

POLSKA

W XVII WIEKU

CZYLI

JAN III SOBIESKI I DWÓR JEGO.

PRZEZ

A. BRONIKOWSKIEGO.

Łomaczenie z Niemieckiego rękopismu.

TOM I.



WARSZAWA.

DRUKIEM A. GAŁĘZOWSKIEGO I KOMP.

PRZY ULICY ZABIEY N. 472

~~36235.1~~

I

Pracowni Warszawa. 12. III 9

Ms. pol. 5.



Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

71099.1

I

POLSKA W XVII WIEKU

CZYLI

JAN III SOBIESKI I DWÓR JEGO.

Rozdział 1.

Było już po dziewiątę godzinie z rana, a jeszcze spokójność panowała w zamku, przynajmniej w części *Staremu miastu* przyległéy, którey okna wychodziły na dziedziniec* na niekształtnie podówczas natłoczone domy i na szeroką ulicę pięknemi budowlami ozdobną, *Krakovskiem Przedmieściem* zwaną. Gruby śnieg po-

* Dziedziniec ten dziś się zamienił na piękny plac Zygmunta. P. T.

krył dachy i bruki; posąg Króla Zygmunta III. przywdział iakby drugą koronę, w któręj świętnych dyamentach, promień zimowego słońca odbijał się i niszczył ie razem. U podwoiów kościoła Bernardynów i przed bramami zamku równie iak przed innemi domami, stały próżne sanki; iedne z nich pobożne swe panie na nabożeństwo odwiozły, drugie poniosły zatrudnionych panów tam, gdzie ich służba lub sprawy wołały. Obok ozdobnych suto powiększćy części wyzłacanych poiazdów i rumaków wysokiemi kitami upstrzonych, lampartami, niedźwiedziami i dzwonkami okrytych, stali brodaci i w ciężkie futra odziani wozńice; silném machaniem ramion rozgrzewali ciało, a oddech z ust ich równie iak z chrapów koni wychodzący wzbijał się raz po raz w słupy pary; termometr bowiem przy końcu Lutego 1691 roku pokazywał jeszcze dwadzieścia stopni zimna.

Cieplęj nieco było w iednym z przedpokoiów Królewskiego zamku. Jedne drzwi iego prowadziły do wielkięj dwupiętrowęj sali noszącęj teraz imie *koncertowęj*, lecz w ów czas częscięj używanęj do posłuchania, zwłaszcza w czasie wielkich uroczystości; drugie amarantowemi okryte zastłanami, wiodły do rzędu pokoiów, w którých ieszcze prawie zupełna panowała cisza: dając się iednak słyszcć z lekka ostróżne stapania, zwiastowały, że przecieź i tam, dzień się już poczyna.

W samym przedpokoju pomagał działaniu ogromnego pieca, ogień na marmurowym kominie jaśniejący; rzucał on czerwono drzące światło na białym pokostem okryte ściany; zdobiły je owoce i kwiaty w płaskorzeźbie, tudzież obrazy wystawiające po większemu części polowania i bitwy. W tym przedpokoju było tylko dwóch mężczyzn, jeden w lata podszły, drugi taki, jakiego Francuzi *jeune homme* nazywają. Pierwszy miał na sobie ubiór narodowy, kontusz i żupan; odzież owa przystoynego kroju, z tak cienkich była tkanek, że wziąć go można było za jednego z znakomitów szlachty, gdyby zawiązki na rękę w granatowe i amarantowe prążki, nie zdradzały przed świadomym rzeczy, iż do rzędu dworskich należy. Ubiór drugiego stosował się do ówczesowej francuzki mody; suknia fałdzista z tytu, z krótkimi szerokimi połami, oraz nisko spadająca kamizela, przeciążone były bogatym i różnobarbnym haftem; głowę okrywała ogromna peruka, tworząc dziwną sprzeczność z prawie tysią głową towarzysza; jedynym słowem zdawał się to być wersalski dworzanie, którego wzięła chętka zamienić *oeil de boeuf*, na inny królewski przedpokój. Brakowało przecież dwóch ważnych szczegółów, któreby to domniemanie usprawiedliwić mogły; nie miał szpady u boku ani białego pióra na kapeluszu, a nadto wisiał u ramienia

iego pęk wstążek téżże saméy barwy iak zawiązki u ramienia starca.

Obadwa grali z sobą w pikietę, lecz w sposób iaki dziś we Francyi w podobnych miycseach, to jest w przedpokoiach, iuż nie używany. Była to stara pikiet do stu, *Chouette* zwana.

“Żałuję was mój panie, zawołał Francuz przeczuciając w swym ręku malowane karty z wielką zręcznością: czternaście dam! niech żyją damy! od piérwszéy młodości miałem do nich szczęście” i chciał natychmiast zagarnąć dosyć sutą w srebrnéy monecie stawkę. Starszy iednak uchwyciwszy go za rękawek z koronki okrywaiący skwapliwą rękę, zawołał w równie dobréy lecz mniéy właściwie brzmiący francuzczyźnie: “zwolna kochanku, cokolwiek nadto pośpiechu; moje oczy chociaż stare, dobrze widzą owe trzynaście kart, które zamiast dwunastu w zręcznych trzymasz paluszkach; schoway się więc z tém liczeniem na raz drugi.” *Mort de ma vie!* były iedynym wyrazem który Francuz w ustach swoich przytłumił, gdy tymczasem Polak z okularami na nosie, przecierał spokojnie wszystkie swoje karty i potém pomału wymawiał: “kwinta od waleta i t. d. czyni 20, trzy króle 23, a dawne 77 to sto, icżli się nie mylę.” Poczém rzuciwszy szyderskiém nieco okiem na przeciwnika, schował troskliwie wygraną stawkę do kieszonki kontusza,

skłonił głowę przed zmartwionym Francuzem i wstał od gry z uroczystą powagą.

Francuz powtórzył głośniéy przeklęctwo: *mort de ma vie!* pośpieszył do kominka iak gdyby chciał tam swoje zmartwienie z powodu przegranych pieniędzy wyrzucić; a ziewając i przeciągając się rzekł: “co téż to za nudny i zimny kray! dali-bóg, rozumiećby można iż tu nigdy ani dnia, ani wiosny niéma. Za dni czternaście nastaną we Francyi deszcze a potém wszystko będzie zielono. O piękna Francyo! bądź zdrowa nazawsze!”

Bolesny ów wykrzyknik pokoiowca, acz podobny do tego iaki Marya Stuart opuszczając brzegi Normandyi wydała, nie musiał bydz przecieź tyle rozrzewniałym; nie uczynił bowiem wielkiego wrażenia na towarzyszu Francuza, który tylkc te wyrzekł słowa: “Jeśli mój panie tam tak dobrze, a tu tak źle, dziwi mnie mocno czemuś na zawsze progi oycowskie porzucił? powiedz mi proszę, dla czego do Francyi nie wracasz, a racéy po co tu przybyłeś?” — Po co tu przybyłem? powtórzył la Brie tonem chętlwym, czyż wam nie wiadomo że byłem w służbie u Margrabiego Brisacier (1) który lubo żyć bezemnie nie mógł, iednak nie chciał mi przeszkadzać w szukaniu szczęścia gdzie indziéy; a ponieważ mnie polecił królowi, rozumiałem, Panie Zarzycki... — Domyślam się, przerwał mu

tenże, rozumiąłeś że lepiéy żyć dobrze i mało robić w Warszawie, niżeli w Paryżu za lichą strawę, ciężką zajmować się pracą; myślałeś że lepiéy w wielkiéy peruce wygodnie ieździć w poieździe królewskim do Wilanowa, Nieporęta lub Żółkwi (2), niżeli przeieźdzać ulice w *haarbeitlu* za kareta; zgoła że lepiéy bydz pokojowcem królówéy polskiéy, niżeli Kryspinem francuzkiego Markiza.”

“*Pierwszym* pokojowcem Nayiaśnieyszéy Pani, mości panie Marszałku, poprawił go tamten; a potém dodał iak gdyby w słodkich błakaiąc się wspomnieniach: “Kryspinem mówicie! I pan Margrabia tak mnie nazywał, powtarzał nawet nie raz, żem się ukształcił zupełnie według dramatycznych wzorów; przeto oddać mu tę sprawiedliwość muszę, iż był godnym pańskiego tytułu który nosił. Wiedziecie iednak, że podobnych przezwisk używał tylko sam na sam, bo miał wiele dla mnie szacunku; byliśmy że tak powiem iedném sercem i iedną duszą, iakkolwiek wielkim on był panem. Ale mości panie, skąd ten szyderski uśmiech? Czy znacie Margrabiego Brisa-cier?”

“Ba i bardzo, odpowiedział stary, nie znałem ci go wprawdzie wielkim panem, alem go znał dzieciuchem, nosząc go nie raz na ręku.”

“Prawda, prawda, odpowiedział la Brie, zapomniałem żeście służyli u Króla, kiedy był w gwardyi wielkiego Ludwika, a mianowicie w szlacheckiej kompanii szarych muszkietarów; dla tego téż to z taką łatwością mówicie po francuzku, iak niestety mało kto, w tym cygańskim kraju. Nosiliście tedy na ręku Margrabiego? A zatem musi bydz prawdą co mówią, że Margrabia iest pamiątką którą nasz miłościwy Pan dobruemu Paryżowi zostawił, pamiątką która go tak blisko dotyczy iak dziecię oycy?”

“To pytanie, przebaknął Zarzycki, okazać żeś mało godny nadanego ci przez Margrabiego przydomku. Kryspinowie (ile zapamiętam od r. 1667 w którym się z panią moją w Paryżu znajdowałem) Kryspinowie francuzkiej sceny owiaiają lepięć słówka w bawełnę. Przyymiy więc radę odemnie, i nie chełp się zbytecznie łaską twego dawnego pana, bo czém bądź on iest, królowa pani niechętnie słyszy iego nazwisko; i dziwi mnie nawet, że za iego poleceniem Nayiaśnieyszy Pan przyiął cię do służby.”

“Insza to wcale okoliczność, odpowiedział Francuz, wiedzcie o tém, że imie la Brie nie iest moje własne, iest iak ie zowią imieniem woien-ném.”—“Wiem o tém, rozśmiał się stary; imieniem z woien przedpokoiowych, gdzie bez niego obeysć się nie można, równie iak bez Picarda, Cham-

pagne i t. p. Wiadomo ci żem był w Paryżu, zaprzestań więc bliższych objaśnień.”

Na to pokoiowiec Maryi Kazimiry z niciakiem odpowiedział wzruszeniem: “Jeśli tak, to i własne moje imie nie iest bez zalety, tu zwłaszcza; wszak ziego przyczyny mam zaszczyt Panią le Treux ciotką moią nazywać, obyczaiem *Bretańskim*; lubo, dodał ciszcy, ona utrzymuie że pokrewieństwo nasze iest wątpliwsze.”

Na te słowa Zarzycki zdiąwszy z żartobliwą powagą axamitną iarmułkę, pod którą się kryła naga iego czaszka, oddał uniżony pokłon i rzekł: “Zaprawdę Panie la Brie, ieśli iesteś krewnym damy pokoiowéy Nayiaśnicyszéy Pani, nietylko obyczaiem bretańskim, ale choćby nawet szkockim w 33cim stopniu, ani wątpić, że tu naywyższych doznasz powodzeń; pozwól zatém że się zawczasu twoiéy łasce i względom polecę.” — Bydź to wszystko może, odpowiedział la Brie, podając uprzejmie rękę. Nie wiemy nigdy co się stanie; wy iednak Panie Marszałku, możecie zawsze na mnie rachować.” Po tém pocieszaiącym słówku odszedł hiszpańskim krokiem do okna i obrócił się tyłem do Polaka, który spokojnie stojąc, częścią śmiał się z próżności cudzoziemca, częścią litował się nad beczelnością przybylca, który śmiał rozciągać swą opiekę nad starym domownikiem Sobieskich i nad poufałym od lat wielu

Króla Jana sługą. La Brie tymczasem chuchała na zwierciadlaną szybę mroźnym kwiatem pokrytą, a gdy mu się to doświadczenie powiodło: "We wszystkich coście rzekli, ponowił, wiele iest podobieństwa do prawdy; ale któż zaprzeczy ile to ofiar kosztować będzie. Przebóg żywy! iakże tu wszystko biało i iednostaynie? iak śnieg chrupie pod nogami tych biednych woźniców. Hu... iakże tam musi bydź zimno? kto wie, czy nie 50 stopni a może i więcéy?"—"I ty ofiarą nazywasz? zapytał z przyciskiem Zarzycki, że tu w ciepléy siedzisz komnacie, gdzie ci wszystko iedno, czy iest mróz czy go niéma; ty, który w Paryżu stałbyś w służebnéy barwie za karetą twego Pana, iręczę, żeby ci gorzéy było wczasie zimna na ósm stopni, niż im tu na 22."

Pokoiowiec wołał nie słysząc tych wyrazów Marszałka i mówił daléy: "Jakże ów słup czarny odbiia się od śniegu, iak smutno ten, który na nim stoi na ziemię spogląda; zdać się że zmęczony i że wnet upadnie. Podobno to Amurat, ów generał co zdobył Konstantynopol, czyli téż piérwszy chrześciański Król Polski przed 50 laty zmarły *Miceslasem* lub podobnie ile pamiętam zwany; bo wasze imiona, szacowny panie, przytrudne są ięzykowi człowieka, który o mil kilka od stolicy świata się urodził. Jakże odmiennym iest posąg Ludwika XIII. na królewskim placu

stoiący! albo ów wspaniały pomnik, który marszałek Feuillade, Ludwikowi wielkiemu na placu zwyciężkim wystawił!”

“Ten który tam wysoko stoi, odpowiedział z uśmiechem Zarzycki, nie jest ani Amuratem, który nigdy Konstantynopola nie zdobywał, ani Mieczysławem piérwszym pomiędzy naszymi monarchami chrześcianinem przed 700 laty: jest to Zygmunt III Król Polski i Szwedzki, pod którego panowaniem, urodził się dziś nam łaskawie panujący Monarcha. Bydź może, że z pomiędzy wszystkich którzy tron ten zajmowali, nie on jest takowego pomnika naygodniejszy; ale na wielkim świecie równie iak na małym nie wszystkiém kieruie zasługa. I wasz Ludwik XIII. nie koniecznie podobny do posągu który go wystawia; to iedno chyba mają wspólne: osłupiałość i nieczułość.”—O! co o tém, odpowiedział ziewając la Brie, to nie wiem wiele; muszą to bydź bardzo dawne zdarzenia, dawniejsze (iak to u nas zwykle mówią) od nowego mostu z Henrykiem IV.”

“Nie tak bardzo dawne, przerwał mu stary, od czasu iak syn po oycu następuje.”

“Ależ Ludwik XIV, temu przynajmniéy nie nie zarzucicie, cała Europa iako naywiększego monarchę? iako naypiérwszego bohatera go wielbi.”

Na to mu Polak sucho odpowiedział: “Znam iá iednego, co i wielkim monarchą i wielkim jest

wodzem; a gdyby mu nawet nie wystawiono pomnika, wspominając o Ludwiku nie zapomną o Janie III (3).

„Bez wątpienia, bez wątpienia, przyznał la Brie; Jego Królewska Mość jest nader sławnym wodzem, a co większa moim najłaskawszym panem. Ale, dodał trząsając głową, Ludwik Wielki, przypomniajcie tylko sobie ile to on zdobył warowni, między innemi... ale któż może wszystkie nazwiska spamiętać?”

Na tę mowę zapłonął już ogniem stary Polak i rzekł z zapałem: “mógł sobie Król Ludwik dobywać po długich i mozolnych oblężeniach wiele fortec, między którymi są i wspomnienia niegodne, i utracone wkrótce po zdobyciu; lecz można o nim powiedzieć, że osobiście zwyciężał przeszło w dziesięciu bitwach, tak iak nasz Najsławniejszy Pan, ów bohater chrześcijaństwa, owe przedmurze od dzikięj tłuszczy. I powiedzżęmi proszę, wieleby trzeba naliczyć zdobytych grodów za ieden czyn, za oswobodzenie Wiednia, dzieło dnia iednego, o którym tysiące lat wspominać będą, bo na tysiące lat rozstrzygnęło los Europy?”

Przedpokoiowy polityk dobył na te słowa porcelanowéj tabakiereczki i zażywszy z nięj poważnie tabaki, tak odpowiedział: “prawdaniezawodna, prawda, dzielny to był czyn, przecież nie jest tak powszechnie chwalony; we Francyi

iakem tu i owdzie słyszał, wcale o nim sąd inny. Mówiono że Król polski tym czynem mało Ludwikowi Wielkiemu się zasłużył, że ten Monarcha przez kilka godzin był bardzo na niego zagniewany, że w czasie wstawania (lever) Margrabiemu de Brisacier (czego niezwykle był czynić) kilka nieprzyjemnych słówek powiedział; tak dalece że ten Pan blady i drżący powróciwszy do domu, kazał mi wszystko do podróży na wieś sposobić. Nawet Margrabia de Louvois po téj wiadomości przez trzy dni ciągle szalał według swego zwyczaju i nie mógł się uspokoić.”

Wczasie téj mowy, Marszałek Maryi Kazimiry poprawiał kleszczami węgle na kominku; a w końcu rzuciwszy niemi o ziemię zawołał: “Day pokóy, ty przynajmniéy, Paniczu, ty który iuż teraz polską barwę nosisz i polski chleb ze smakiem zaiadasz; wina ta naszego potężnego Monarchy, nie tylko żadnym nie iest przeciw niemu zarzutem, ale nadto uplotła mu niezwiedły wieniec chwały, choćby Król Ludwik i iego Louvois Bóg wie co prawili.”—“Panie Marszałku, zawołał la Brie, tak zaś mało cenić łaskę i związku przyiaźni Króla Francyi i Nawarry?—Rzeczpospolita polska i iéy Naczelnik, przerwał mu z żywością Zarzycki, nie potrzebuia łaski żadnego Króla, bądź Francyi bądź Nawarry; Na-

warry zwłaszcza ledwie przez pół tak rozległéy iak dobra Króla Jana, które w spadku dostał po matce, Panie świeć nad iéy duszą tym blaskiem którym chwala dostojnego iéy syna okryła! Bo i proszę, iego arcy chrześcijańska Mość z poganami tajemne zawiera związki, by iednéy wiary brata, rzymskiego cesarza i z nim całe chrześcijaństwo o zgubę przypawić, w czasie kiedy chrześcijański bohater oboje z niebezpieczeństwa wybawia? Idź sobie, idź Mości la Bric, słyszałeś że dzwonią, a nie wiesz w którym kościele, bredź więc sobie w Paryżu, ale nie przed takim który na wszystko własnemi patrzył oczyma.”—“Nie zapalajcie się tak bardzo, rzekł na to Francuz: my Paryżanie za nadto mamy do czynienia w dziesięciu tysiącach ulic naszego miasta, byśmy wiedzieli wszystko, co się á la *campagne* dzieje; tak bowiem nazywamy to wszystko, co za obrębem miasta leży. Więc tedy byliście istotnie obecni przy tym strasznym huku puku; możecie widzieli iakiego Turka z długą brodą i ostrym pałaszem?”

“*À la campagne!* powtórzył rozdrażniony starzec; mógłbym ja ci o takich kampaniach opowiedzieć które więcéy cokolwiek znaczą od obozów pod *Compiègne* i musztry gwardyi przybocznéy pod *Marly*, gdzie razu pewnego koń mego Pana przełknięony powiewaiącemi kobiet chustkami,

padł pod nim; i o mało co bohater naszego wieku w próżny rozrywce życia nie utracił. Zbliź się tu, dodał chwytając za haftowany rękaw pokoiowca, pokażę ia ci *kampanie* iakie świat nieczęsto ogląda.”

To mówiąc przyprowadził słabo opierającego się Francuza do iednego z obrazów, zdobiących ścianę komnaty i zatrzymującego zawołał: “Patrzo bitwa tatarska, którą nayłaskawszy Pannasz wr. 1672 pod Lublinem wygrał, będąc ieszcze wówczas wielkim Marszałkiem i hetmanem. Nieprzyaciel stracił tam 15,000 ludzi w zabitych, a 20,000 w poymanyh. Przy nim widzisz zdobycie tureckiego obozu pod Chocimem wr. 1673 gdzie 80,000 bisurmanów odstąpić musiało wygranėj i pola bitwy daleko szczupleyszey liczbie Polaków; tu po lewey stronie widzisz obronę obozu pod Żurawnem, gdzie Nayiaśnieysz Pan iuż Królem będąc z siedmiu tysiącami Polaków i trzema Litwinów, wytrzymywał najazd 21,000 Turków i Tatarów, dopóki nie przystąpiono do zawarcia pokoju, którego warunki on przepisywał. Ale to wszystko iest nieczém; na co mam się zatrzymywać przy wygranych bitwach, których tyle zaszło pod iego buławą ile Francuzi przez ciąg swego istnienia fortece zdobyli; tu przyjacielu, tu przystap, a dopiéro poznasz Panna, którego barwę na swych plecach nośisz.”

La Brie byłby rad uwolnić się od opowiadania, które mu cokolwiek przydługiem i nudnem się zdawało; ale mocno przez starego Marszałka trzymany, musiał się z nim zbliżyć do obrazu znaczney wielkości, na którym widać było wiele znakomitych osób pod ciężkimi upięciami namiotu.

“Uważ tylko dobrze, rzekł stary, którego głośna mowa z wolna w męzkie przechodziła wzruszenie, ten obraz jest nieciako przedmową do bohaterского dramatu; nasza Nayaśnieysza Pani skazała go na wygnanie do przedpokoju z powodu, że go Polak nie Francuz ani téż nie Włoch malował; lecz wdzięczny iéy za to iestem, bo często stare moje oczy raduie. I mój tam iest konterfekt, dodał z pewną dumą; czy widzisz w tyle męczyznę uprzątaiącego na stoliku do pisania i na stole iadalnym; ia to iestem Panie la Brie; wprawdzie o parę lat młodszy, ale iak dwie krople wody podobny. Dobrze uczynił pocziwy, lecz nie suto nagrodzony malarz, że mnie w tyle postawił; wiele bowiem innych znakomitych znaydowało się osób, których podobieństwo naydoskonaleý utrafił.”

La Brie patrzył na obraz dosyć obojętnie, a wkońcu wycierając nos zawołał: “Dla Boga! iakże po staroświecku ci panowie ubrani, co za pończochy, iakie szarfy i peruki? Już przed 10

laty tak w Paryżu się nie nosili. A nawet iakem żyw, wszyscy w butach! przed obliczem Ludwika wielkiego niktby się tak nie pokazał.”

Zarzycki stłumił w sobie wzbudzoną temi mądrymi uwagami niecierpliwość, nie chciał bowiem pozbawić się przyjemności opowiadania, które iakkolwiek często z ust jego wychodziło, zawsze miłe czyniło mu wrażenie; dosyć więc spokojnie odpowiedział: “Ten téż obraz mój Panie pokoiovcze, nie ma na celu wystawienia sukien iakie głupcy w tym lub owym dniu nosili, lecz uwiecznienie nayważniejszego w świecie zdarzenia. Wreszcie nie dziś malowany, bo już lat siedm upłynęło od czasu iak to co widzisz się stało; był to dzień II Września 1683 r. który uprzedził dzień inny mający iasnieć na wieki w dziejach świata. Mieyscem sceny nie iest przedpokój Wersalu lub Marly, lecz obóz; hohaterami nie są dworzanie, lecz Xiążęta i Wodzowie. Nie Paryża to, ale Wiednia więcze zdaleka połyskuia.” Ach dla tego téż to, przerwał la Brie, nie widzę między nimi żadnego Francuza, poznałbym go natychmiast po kształcie i ubiorze. “Gdyby ten obraz miał dwie strony, znalazłbyś swoich rodaków acz przebranych między niewiernymi; lecz nie byli to godni francuzcy rycerze, raczcy sam wymiot waszego narodu.”

“Taka była wola Królewska,” odpowiedział la Brie ściągnąwszy ramiona.

“Wola raczyć pana Louvois, przerwał mu Zarzycki; gdyż i znana przebieżność Ludwika XIV nie miała tu miejsca. Jeżeli bowiem temu chwalebnemu przedsięwzięciu tak był przeciwny, czemuż drażnił Iwa z północy? czemuż odmówił królowéy błahéy łaski w nadaniu iéy oycu tytułu Xięcia i Para.”—“Ach to pocziwy Margrabia d’Arquin! zawołał ze śmiechem Francuz, rad bym go widział na posiedzeniu parlamentu; byłby się tam doskonale wydał. Mówiąc między nami, kiedy jeszcze był Kapitanem gwardyi *Monsieur* (4), stroiono sobie z niego żarciki na dworze.”—“To oyciec naszéy Królowéy, Panie służalcze, zawołał z zmarszczoném czołem Marszałek; iako takiemu winieneś uszanowanie, i Król Ludwik powinien był mieć to na względzie, niepa-
trząc na Margrabiego przymioty?”

“Słyszałem mówiących, ponowił Francuz, że i Pan Brisacier pragnął w ówczas zostać Xięciem i Parcm, i powoływał się na Króla polskiego wicie już ziakiéy przyczyny. Każdy iednak został tém czém był, co mego Pana wielce obe-
szło. Nigdy go jeszcze tak rozgniewanego nie widział, i w ówczas to mnie po raz piérwszy... w ówczas to nie obszedł się zemną z zwykłą przy-
iażnią i względem.”

“Pan Brisacier byłby lepiéy uczynił, gdyby się wto nie wdawał, rzekł Polak; sama nawet Królowa Pani nie ubliżając iéy winnego respektu, lepiéy byłaby uczyniła, gdyby nie żebrała u obcego Monarchy, tak czezczy dostojności dla oycyca. Stało się iednak, dodał wpadaiąc znowu w ton opowiadający, i odmówiono, Jéy Królewska Mość uniosła się sprawiedliwym gniewem i wezwwała Margrabiego żeby się swoich posiadłości w Potinois pozbył i do Polski przeniósł.”

“Margrabia iednak nie przybył, dodał la Brie złośliwie, przynajmniej nie zaraz; Margrabina zaś *dę Bethune* ubawiła Paryż widowiskiem córki trzymającej w więzach własnego oycyca, za to że iéy wyprawy nie zapłacił. Co téż o tém w *Palais Royal* było gadaniny!”

“Jużes i tego dotknął? zawołał rozgniewany Marszałek, a gdyby téż twoie brednie doszły do uszów Margrabiego lub iego syna Hrabiiego Maligny, możeby i oni *nie obeszli się z tobą z zwykłą przyjaźnią i względem?* Zaprawdę, krzywdę ci uczyniłem nie poczytując cię za doskonałego Kryspina; iak wszystkie podobne subiekta oswoiony iestes dokładnie ze słabościami Panów twoich i ich przyjaciół, co iednak w nich iest dobrego i zaszczytnego, to wam zupełnie obce, iak np. i w tym razie, gdzie dobre nad złem przeważa. Jeśli się chcesz o tém przekonać, słuchay

i nie przeszkadzaj mi proszę niepotrzebném przyrywaniem.” La Brie przybrawszy postawę wygodną, zaczął się bawić frandzlami i wstążkami, i nieraz rękę do ust przykładając by stłumić wydzierające się ziewanie, którego na czytelniku swoim pisarz niniejszý powieści wcaleby spostrzedz nie chciał. Zarzycki iednak ciągnął dalej rzecz swoją opowiadając ją więcéysobie samemu niżli rozlagnionemu i obojętnemu słuchaczowi.

“ W rzeczy saméy na dworze Wersalskim iak gdyby uwzięto się żeby wielkiego Monarchę i już w ówczas wstawionego bohatera martwić i gniewać, bo *Monsieur* i sam nawet Król brat iego, mieli udział w złośliwym czynie, który ty dopięro zabawném widowiskiem nazwałeś. Łatwo było skutek iego przewidzieć. Jéy Królewska Mość Najiaśnieysza Pani, otrzymawszy o téy nowéy obeldze wiadomość, nie oddała się ani gniewowi ani wyrzutom iak pospolicie czynić zwykła, ale zalała się łzami a rzuciwszy się w objęcia Króla: “ Od téy chwili, zawołała, panie mój i małżonku, już nie iestem Francuzką; będę Polką całém sercem i na wieki: pocém skierowała ku Wiedniowi swoje widoki. Napróžno z zapożnym żalem uwolniono Hrabiego *d’Arquien*; napróžno oświadczano przez Margrabiego *de Vitry* iż go zrobią Xięciem dożywotnim (á brevet) Nay-

iaśniejsza Pani odrzuciła ze wzgardą to spóźnione i niedostateczne zadosyć uczynienie, i dała posłuchanie oświadczeniom iakie Ministrowie Nayiaśniejszego Cesarza bezprzestannie do Warszawy stali...” i oko i ucho naszego Nayiaśniejszego Pana poszło w ślady iego małżonki, przerwał tu la Brie (pomimo danego sobie zakazu) bo iak mówią Pannasz, chociaż na polu bitwy mężny, traci nickiedy ducha w pokoju sypialnym.

Zarzycki rzuciwszy ponurém okiem na nieznosnego gadułę, wzmocnił głos i nie dając mu skończyć mówił dalej: “Tu naylepiéy przekonać się można iak często wielkie rzeczy z małych wynikaia przyczyn. Nie sędzę iednak żeby dawny zwycięzca bisurmanów, głuchym się stał na głos i niebiespieczeństwa całego chrześciaństwa, chociażby nie było zaszło to co się stało. Któż iednak wyrachować potrafi coby się stać było mogło? W czasie kiedy Muzułmanie z podbitych Węgier zbliżali się do stolicy, w czasie kiedy Cesarscy Posłowie błagalne wznosili ręce do tego, który sam ieden mógł ich od zupełný ocalić zagłady; naradzano się w zamku cesarskim w Wiedniu, czy nadać Rzeczypospolitéy Polskiéy tytuł *Nayiaśniejszéy* iakto iuż wszyscy uczynili Monarchowie i czy króla *Nayiaśniejszym* nazywać? Podobne postępowanie trudne było do zgryzienia dla władzcy, któremu trzynaście milionów

poddanych hołduie; i kto wie coby się było stało, gdyby Pan Louvois mądrzény był sobie postąpił. Dnia pewnego Miłościwy nasz Pan przechadzał się po obiedzie, po wielkim ganku będącym iak ci wiadomo na drugiem skrzydle tego zamku od strony Wisły. Zaszli go tam Nuncyusz Papieski Monsignor Pallavicini i Posel Rakuski; a obadwa rzuciwszy się na kolana wznosili ręce do Miłościwego Pana. “Ratuy Wiedeń, Nayiaśniesz Panie! wołał Hrabia Wilczek. Zlituy się nad chrześciaństwem chrześciański Królu! wołał Nuncyusz. Na głos ludzkości i honoru zamilkła w sercu Jana III obrażona duma, zamilkła dotkliwa uraza i powołał swoich Polaków. Za danym ukochanego wodza znakiem, wszyscy się ruszyli, wszyscy dosiedli koni, i iam dzięki Bogu był między niemi, i iam przeszedł Karpaty.” Tu zamilkłby wytechnąć po mocnem wzruszeniu, iakiego zawsze wspominając owe czasy doznawał. La Brie zaś z niecierpliwością, skutkiem unudzenia będącą, zapytał: “Ależ obraz, obraz, czyśmy ieszcze do niego nie doszli?” — “Bylibyśmy doszli oddawna, gdybyś mi nie przerywał odpowiedzi Marszałek. Lecz nie znaleźlibyśmy tam wszystkiego iakby należało. Cesarz opuścił już dnia 11 Lipca stolicę; pod Tulą nie było wojska, które nam obiecano; sam tylko Lotaryńczyk z kilku małemi hufcami stał naprzeciw sile wiel-

kiego Wezyra i zniewolonym został cofnąć się ku Wiedniowi; Wiedeń nawet acz mężnie przez Hrabiego *Stahremberga* broniony, ze drżeniem czekał tylko chwili, kiedy w mieysce strąconego znaku Zbawiciela zwycięży S. Stefana, Muzułmański pół księżyc zatkniętym będzie. Pomimo tego ruszyliśmy śmiało przez Dunaj, złączyliśmy się z małym pocztem Herzoga; wkrótce zetknęły się z nami i niemieckie woyska, a ich wodzowie iedno-głośnie Jana Sobieskiego naczelnym dowódcą (*generalissime*) wykrzyknęli. Owoż tu rzekł daléy wskazując pełném ognia okiem na obraz, tu widzisz go w środku tych znamienitych rycerzy. Nie mam potrzeby ci go wskazywać, bo nie tylko po szacie, ale i po trafionych rysach twarzy rozpoznać go można; chociaż dziś nabył już nieco więcéy tuszy. Tak stał wówczas, tak podawał rękę, wydając zgromadzonym Xiążętom i Panom rozkazy do iutrzyszéy potrzeby.” — “A drudzy? zapytał Francuz którego więcéy zajmowała rozmaitość farb obrazu, niż suche dla niego opowiadanie podstarzałego mówcy. Powiedźcie mi kto iest ten otyły pan z wesołą twarzą, co stoi przy Królu, w ciężki przyodziany pancierz?”

“Jest to, odpowiedział Zarzycki, Jan Jerzy III Saski Arcy-marszałek rzymskiego państwa i Elektor, a ów cokolwiek za nim stojący, iest to

drugi jego Generał Xiążę Sasko Lauenburski Juliusz Franciszek, obadwa dali w dniu następnym dowody naywyższego męstwa; lecz nie odebrali wzamian należytych dowodów wdzięczności iak to nieciednemu się zdarzyło. W młodym owym Paniezu po lewéj stronie widzisz Elektora Bawarskiego Maxymiliana Emanuela, Pana obdarzonego wielkimi przymiotami wojny i pokoju.” “Bydź może, zawołał la Brie, ale zdaie mi się że wiego rysach panie iakaś niespokoyność i że ma iak to mówią twarz nieszczęśliwą, iakkolwiek piękny i wesoły się zdaie.” — “Jest to Pan dumny, zawołał Zarzycki, i kto wie co go czeka, chociaż mu się dotąd wszystko pomyslnie wiodło, pomyslniey nawet niż tego wtym tu zamku żądano; zaślubił bowiem Arcy-xiężniczkę Maryę Antoninę Jego Królewiczowskiéj Mości naszemu Xięciu Jakubowi przyrzeczoną, a która w dom swego męża bardzo łatwo prawa do korony hiszpańskiéj wniesć może. Okoliczność ta musiała oczywiście ostudzić cokolwiek przyiaźń dwóch towarzyszków broni; lecz dziwnym biegiem iakim rzeczy na świecie idą, bydź może iż znowu co takiego zaydzie co tę przyiaźń odnowi, a nawet mocniéy niż dawniey zwiąże.”

“A tenże, zapytał uczeń zawsze więcéy obrazów niż opisów ciekawy, co ma ten łańcuch na szyi, a na nim coś podobnego do baraniéj skóry,

któż to iest? Zda mi się że nie wygląda na Niemca?” — “I w rzeczy saméy, odpowiedział Zarzycki; w połowie twoim iest rodakiem chociaż się wyrzekł tego zaszczytu dla przykrości iakich od was doznał. To co skórą baranią nazywasz, iest order złotego runa; ten zaś który go nosi, Karól V Xiążę Lotaryński, którego Król Ludwik kraiu i poddanych pozbawił. Dzielny to iest Xiążę i waleczny Hetman, widzisz iak otwarcie i śmiało patrzy w oczy Królowi, który mu właśnie rękę podaie; iest to bowiem chwila w której Nayiaśnieyszy Pan iemu i cesarskiemu woysku stanowiska przeznacza. Jakim iest zpozoru, takim i wistocie; dał tego późniéy liczne i lepsze daleko dowody od wielu, którzy silnieysze ku temu mieli przyczyny. Mógłby on mieć nawet sprawiedliwy niejako do niechęci przeciw Królowi powód, gdyby behaterskie serca były dla iakiéy bądź niechęci przystępne.” — “Zaostrzacie coraz bardziéy moią ciekawość, zawołał słuzalec, o niczém chętniéy nie słucham iak o niezgodzie i rozterkach między wielkiemi panami podobnych do kłótni naszych.”

“Jest wtém iednakże wielka różnica, Panie la Brie, szlachetni i wielcy Panowie choć ieden drugiego rozgniewa, godzić się umięją. Turzec tak się miała. Skoro tylko Król Jan Kazimirz ostatni z Wazów zrzekł się berła i korony i u-

dał się do Francyi.” — “A ha, przerwał la Brie, ów Opat z St. Germain des prés, który pojął za żonę Margrabinę de l’Hopital?” — “Ten sam Opat z St. Germain i syn owego Zygmunta na słupie, który podług ciebie miał żyć przed 650 laty. O tron tym sposobem osierociały, ubiegało się wielu Xiążąt i Panów, których imionami pamięci twojej i tak niekoniecznie mocnej nie będą obciążał.” — “Między niemi stanął także i ówczasowy Xiążę Lotaryński, którego u nas Margrabią *de Pont à Mousson* nazywano, dodał Francuz z napuszoną miną.” — “Jak sobie chcesz, to przynajmniej pewna, że o włos co nie otrzymał w Polsce wcale innego tytułu, bo go powszechnie uważano za przyszłego Króla Polskiego i Wielkiego Xięcia Litwy. Nie został nim jednak, a to z powodu oclągania się ~~dziś~~ panujących Królowej w oświadczeniu się za nim, które jednak iak mówią przyrzekła mu pićwcy. Małżonkicj był ieszczé wówczas wielkim marszałkiem korony i Hetmanem polnym; iak ona wiele wpływu tak on wiele miał znaczenia.”

“Otóż to, zawołał ziewający pokojowiec, co się zowie Francuzka; Francuzki rodzą się z rozumem i rozsądkiem; prawdziwe szczęście dla Polski, że już od dawna ma Królowy z krwi francuzkićy; Jeżeli ten stan przez lat 50 lub 100 wytrwa, staniecie może w równi z nami co do o-

byczaiów i cywilizacyi, gdyż z ukontentowaniem postrzegam téy ostatniéy początki. W każdym innym razie byłby Polak w godnym odpowiedział sposobie, na tak obrażającą pochwałę, dziś iednak ponieważ Marya Kazimira do niéy wmieszczaną była, przestał iéy Marszałek na nieznaczném wstrząśnieniu głowy i tak dalóy mówił: “Nie umiem ci powiedzieć co do tego było powodem, wątpić iednak nie można, że Najiaśnieysza Pani wie bardzo dobrze co dla niéy korzystne i potrafi swego dokazać. Koniec końców przeciw oczekiwaniu wszystkich, wybrano Michała Korybuta, potomka zubożałéy Xiążąt Wiśniowieckich rodziny; wkrótce zaślubił on Arcy-xiężniczkę Eleonorę, która od młodości xięciu Łotaryńskiemu przeznaczona, odpowiadała wzajemną miłością iego przywiązaniu. Ani tron, ani małżeńskie łoże nie były dla pocziwego Króla Michała różami zastane; umarł po krótkich latach panowania. Wtedy to pomiędzy wielu współubiegaczami, ukazał się znowu Xiążę Karól przywołany tu przez owdowiałą Królowę, która dawnieyszemu kochankowi zachowane serce i zyskaną koronę przynieść chciała w ofierze. I tym iednak razem został zawiedziony, wola Rzeczypospolitéy powołała naszego Miłościwego Pana na micysce które dzisiay z taką chwałą zajmują, Polska w micyscu iedne-

go odsuniętego bohatera zyskała drugiego, który mu w niczem nie ustępuje. Przedmiot długoletniej miłości był zawsze Karolowi drogim, nawet w pozbawionym kraju Monarchini; szlachetny więc ten Xiążę pojął ją za małżonkę, i wnet dostatecznie pokazał, że nie karmi żadnym niewiści ku temu, który jego żonę piękną oprawy pozbawił.”

“Znam ja takiego, zawołał la Brie, grożąc kleszczami od kominka i przybierając szermierską postawę, znam ja takiego, któryby téj krzywdy tak cierpliwie nie zniósł, chociaż nie jest ani Xięciem ani Generałem.”

“Wierzę bardzo, rozśmiał się Zarzycki, że w podobnych rzeczach zdanie twoje, od zdania podobnych mężów cokolwiek się różni; widzę jednak, iż późniejszy Xiążęta i Wodzowie, do szkoły pana pokojowca chodzić będą musieli, chcąc się od niego nauczyć, iak postępować należy? Ale wróćmy się do opisu mego obrazu. Wysokiego rangi wojskowy, za którym drugi chorągiew z dwugłównym orłem niesie, jest Xiążę Waldech dewódzca wojsk Rzeczy. Inni są to Xiążęta, Hrabiowie i Panowie niemieccy, z których nie wszyscy mi znaiomi, a tobie mniéj jeszcze; jednak między ubraniami w kontusze i żupany znajdziesz niejednego, którego codziennie widzisz; wielu z nich wnet tu nadejdzie

bo już blisko dziesiąta, a przed nabożeństwem Król udał się jeszcze do Królowej” — “Najjaśniejsza Pani, odpowiedział pokojowiec, będzie słuchała mszy w swoim gabinecie i prosiła Najjaśniejszego Pana, by bocznemi schodami zejść na dół raczył. Nikogo wpuszczać nie można aż do dalszego rozkazu. Jużem w téj mierze odzwierne go zawiadomił.” — “A zatem mamy jeszcze cokolwiek czasu, rzekł stary, któremu ta wiadomość nie była zupełnie miłą; w krótkich więc słowach dokończę tego com zaczął: ów Pan z krzyżem maltańskim, jest to Xiążę Hieronim Lubomirski, Wielki Marszałek Koronny, który tu co dzień przychodzi, i iakem uważał, nieraz łaskawe słówko ci szepnie, bo jest przyjacielski i wesoły. O podał stoi Woiewoda Wołyński Sieniawski, dziś Marszałek polny oraz Hetman Wielki Koronny; Xiążę Dymitr Wiśniowiecki brat zmarłego Króla, Stanisław Jabłonowski, wówczas Marszałek polny, Karól Tarło Woiewoda Sandomirski i Kącki oboźny. Młodzieńca atoli który przy tym ostatnim stoi, syna Andrzeja Potockiego Kasztelana Krakowskiego, który walczył podówczas na Ukrainie znać nie możesz, bo ledwie nazajutrz wieczorne zapadło słońce, jużśmy go pogrzebali. Pokój jego popiołom i wszystkich walecznych, którzy pod Wiedniem polegli! a kiedyś i moim, boć i ja,

jakkolwiek chudy pacholek, byłem tam przecież z niemi.” Obtarłszy ręką oczy sędziwy Zarzycki, postąpił ku drugiemu obrazowi téżże saméy wielkości, a stanawszy przed nim, rzekł zmięczonym głosem- “Tu to owa sławna w dzieiach świata bitwa, w któręy sam Wielki Węzyr Kara Mustafa, z dwukróć stotysięczném woyskiem na głowę pobity został. I ten obraz tu wygnany, bo iak mówią, tam są rzeczy daleko pięknieysze; malowali ie Francuzi. Muie iednak on miły, bo osoby równie iak na poprzednim dokładnie wydane. Tu widzisz naszego Króla na czele Polaków, Ottomański obóz przez naszych ludzi dobyty, na prawęy stronie Elektor Bawarski, a na czele orszaku który tam Dunay przepływa, iest Jan Jerzy Saski, który wkrótce potém na owęy mały wysepce, wiele chrześciańskich ieńców z niewoli psów tureckich wydobył. Tam Stanisław Jabłonowski ściga pierzchającego nieprzyiaciela aż ku Feursdorf, a na dnie obrazu, widać otwierające się bramy Wiednia; wychodzą niemi oswobodzeni mieszkańcy, by złożyć dzięki swemu wybawcy; na ich czele Komendant Ernest Rüdiger, czcigodny Hrabia Stahremberg. Widząc atoli iż nieszczególnie cię ten obraz zajmuie; i w rzeczy samęy, woioownik tylko może w nim znaleźć upodobanie i to taki, który wszystko co tu

farby wydaia, widzia! na iawie.” W czasie tych ostatnich słów, la Brie więcéy ieszcze niż dawniey rękę do ust przykładał, poczem odpowiedzia! : “Wistocie nie znam się wiele na tém wszystkiém, nie wabi mnie bynajmniey ten tłum ludzi, te upadłe konie, te niezliczone działa. Tam iednak wisi obraz weselszą maiący postać, panie w nim większa spokojność i dworska nicia!o powaga. Powiedzcież mi kto iest ów męczyzna z grubą wargą, siedzący prosto i poważnie na koniu, patrzący przed siebie, z ręką u kapelusza nastrzępionego pióry? Musi to byđz iakiś znakomity Pan, bo go nie zdeymie przed naszym Królem, który naprzeciw niego stoi, na spinającym się tatarskim bachmacie?” — “Obraz ten, odpowiedzia! Marszałek, iest właśnie ogniwem dwóch pierwszych i zakończeniem wszystkich wypadków, aczkolwiek powiedziéć nie można, żeby koniec szczęśliwie dzie!o uwieńczył. I ten obraz musiał z pokoiów ustąpić, chociaż iest pędzla pewnego Włocha, ze dworupapieskiego Legata Kardynała Buonvisi. — Najiaśnieysza Pani znieść go nie mogła, gdyż bywał powodem do przekasów Margrabiny de Bethune, a z tąd do swarów i kłótni na iakich między temi dwiema damami nigdy nie zbywa. Zwycięzki Monarcha nazaiutrz po bitwie, wjechał był do Wiednia, gdzie go powitały okrzy-

ki ludu i grzmot radośnych wystrzałów. Naprzód słuchał Mszy w kościele S. Szczepana, lecz nie było tam nikogo przytomnego ani z duchownych wyższego rzędu, ani z Elektorów, ani z Xiążąt, bo wszyscy wyiechali przeciw Cesarzowi, który wodą od Lintz właśnie wtedy nadpłynął, kiedyśmy ziego stolicy do obozu wracali. Wówczas to naradzano się na Burgu (zamku), iak przystoi Rzymskiemu Cesarzowi elekcyynego powitać Króla; nie mogli się w téy mierze zgodzić, i przewracali stosy starych pargaminów, by sobie w tak trudnym razie poradzić. Sam tylko Xiąże Lotaryński, ów niegdyś przeciwnik moiego Panna, z gniewem zawołał: “Możnaż inaczey iak z otwartemi rękoma, powitać wybawcę z okropnych nieszczęść, oswobodziciela chrześciaństwa?” Nie zawsze atoli za dobrą idzie się radą, są micysca gdzie rzetelność i prostota rzadko znayduie przystęp. Cesarz od Xiążąt podżegany, nie chciał pod żadnym pozorem należeć do narady nad dalszą wojną z nieprzyjacielem i nad ratunkiem swoich kraiów. Woysko polskie iak widzisz, stało uszykowane przed obozem pod Schochat, gdy się Cesarz ukazał, Jan Sobieski wyiechał ku niemu z całym orszakiem, ale powitanie było zimne; żaden z Monarchów nie zsiadł z konia; Leopold wymówił kilka słów niezrozumiałych do po-

dziękowania podobnych, Król zaś z całą wesołością twarzy i zwykłą głosu pełnością tak się odezwał: “Rad iestem mój bracie, żem wam tę małą uczynił przysługę.” Cesarz podał mu rękę, Król uczynił toż samo, i siedząc na koniu uczynili poruszenie, które niby wyglądało na uściskanie. Widzisz dalej Jego Królewiczowską Mość Xięcia Jakóba, który zsiadłszy z konia zbliża się do Cesarza; przedstawił mu go oyciec mówiąc: “Jest to syn mój, wychowuję go na chrześcijaństwa obronę. Na to przedstawienie Cesarz Leopold nie posiągnął nawet ręką do kapelusza i nie wyrzekł ani słowa; na co sam Król patrząc ledwie nie zdrętwiał. Jeszcze ci muszę z pamięci iedno przytoczyć zdarzenie, które malarz na wyraźny rozkaz pominął! Jeden z naszych najznakomitszych dowódców, którego nie wymienię, przystąpiwszy do Cesarza zgiął kolano by uścisnąć bót Jego Apostolskiéy Mości. Na ten widok zmarszczyło się czoło Króla naszego i surowo zawołał: “Tylko bez poniżenia Mości Woiewodo.” Potém nastąpiło milczenie dość długo trwające; by zaś wszystkiemu koniec położyć, nasz Miłościwy Monarcha tak powiedział: “Jadę do wojska, dałem rozkazy aby Hetmani pokazali wam półki moje, ieżeli wola oglądać.” Wtedy nasuńawszy czapki, zwrócił bachmata i oddalił się iak strzała ze swoim orszakiem. Oto cała roz-

mowa kilka minut trwająca, w czasie który nie wynówiono ani słowa więcej nad to, com wier nie przytoczył. I przegląd woyska Cesarski był krótki; Polacy niebardzo przyjazném nań patrzyli okiem, bo dobrze wiedzieli co zaszło, iakoż raz tylko obiechał szeregi i udał się zaraz drogą do Wiednia. Odtąd nigdy Monarchowie się nie widzieli. Jednak we dwa dni nadeszło od Cesarza pisanie do Xięcia Jakóba, w którym stało: że tylko wspomnienie świeżo przebytych niebezpieczeństw i nadzwyczajne wzruszenie na widok wspaniałomyślnego wybawcy, nie dozwoliły mu brata swego Najjaśniejszego Króla Polskiego tak powitać, iakby wdzięczność i serce nakazywało. I bydź może że w tém było co prawdy, że się przysłużyły niegodziwe rady, bo chociaż Cesarz Leopold I nie był nigdy woiownikiem, iest przecieź uprzecymym Monarchą i dzielnym Panem, o którym wiele dobrego w Europie mówią; wyiawszy was Francuzów, którym nikt w téj mierze dziękować nie może. — Tak się to dzieie na świecie, nikt wolnym od ułomności nie iest, czy to w pałacu czy w chacie, czy w Warszawie czy w Wiedniu.”

“I we Francyi, odczwał się la Brie, iakem słyszał z ust mego opiekuna i Pana, dwór czyni różnicę między dziedzicznymi a obieralnymi

Krółami; lubo żaden nawet z liczby piérwszych mierzyć się nie może z Królem Francużkim, który siedzi na naypiérwszym tronie wświecie i iest piérworodnym synem kościoła.”

“ Tak sądzą, odpowiedział obrażony Zarzyc-ki, w Wersalu, ale nie wszędzie, a Cesarzowi Rzymskiemu trudnoby uwierzyć że iest niższym od Króla Francużkiego. Każdy potentat w swoim państwie i stolicy, również rozumie, że nikt wyższy nad niego. I u nas tak sądzą, a ieżeli chcesz usłuchać dobrej rady, nie odzyway się z podobnym zdaniem, bo gdyby Nayiaśnicyszy Pan to posłyszał, dał ci słowo, że i protekcyja twoiej ciotki Pani la Treux niebynie pomogła, możebyś nawet temi tu drzwiami wyleciał, i wrócił do krajów piérworodnego syna kościoła. Po pełnych sławy dziełach i poimysłnych zdarzeniach, nie łatwo się zrzekamy praw, iako słuszniéy nam należnych, i Królowa bynaimniéy o żadnym odstąpieniu nie myśli; nietylko obstaie przy dawnych żądaniach, ale i nowe przydała. Odrzucając wszelką różnicę, chce byđ w czasie swojej podróży tak przyymowaną iak dawniej i teraz obiedwie Królowe Angielskie. Dopóki tego nie napiszą i nie przypieczętuia, postanowiła nie oglądać swojej oyczyzny, i Król Ludwik nie osiągnie tego, czego się teraz przez

Margrabiego de *Bethune*, Pana *Polignac*, a nawet przez wkrótce tu spodziewanego Opata de *Bonport* domaga.” — “Na to wszystko, przemówił pokoiowiec, powinnyby Jego chrześcijańska Mość zezwolić, ia przynajmniéy tylebym trudności nie robił.” — “Dobrze, dobrze, zawołał stary ze śmiechem, powinienby zezwolić choćby dla tego, żeby niefiaki Pan la Brie mógł się w Paryżu przed swemi braćmi przechwalać, że zostać w służbie wielkiéy Monarchini.”

Na to la Brie nie nie odpowiedział, widać tylko było po niewyraźnym głosie, iaki z ustiego wyszedł i osobiwszyéy iaką przybrał postawie, że go ta myśl wielce zachwyciła; Zarzeczki zaś nie zrażając się bynajmniéy roztargnioną swego słuchacza uwagą, tak daléy mówił: — “Wówczas także uczyniono naszemu naystarszemu Królewiczowi nadzieię otrzymania ręki Arcyksiężniczki Maryi Antoniny, ta iednak nadzieia nie ziściła się równie iak wiele innych. Raziejsze pobił Jan III Ottomanów pod dowództwem Baszy Budzyńskiego Kary Mehemeta i zdobył Cesarzowi Gran. Gdy iednak naymnieysze nie nadchodziły posiłki, rozpoczęliśmy w późnéy iuż iesieni odwrót przez wyższe Węgry. Mnóstwo nam padło koni, skutkiem niepogody i złéy drogi, wiele ludzi w potyczkach zginęło, bo rada woenna Wiedeńska przeznaczyła nam po wię-

kszący części na leże, dobra buntownika i sprzymierzeńca Turków Tekelego. O dobra te każdego wieczora bić się musieliśmy, tak dalece, iż w tym przechodzie przez kray przyiacielski, więcéy utraciliśmy ludzi i koni niżeli pod Wiedniem samym. Król nasz prócz tego starał się męznego Tekelego do posłuszeństwa Panu nakłonić, i to mu się w pewnym względzie powiodło. Poczém przebywszy znowu Karpaty, stanęliśmy w Krakowie 23 Grudnia tegoż samego r. 1683. Mógłbym ci wiele icszcze rzeczy opowiedzieć, ale widzę mój Panie pokoiowcze, że z tobą szkoda słów i czasu.”

Tu Marszałek przestał, mruczając cokolwiek pod nosem, bo rozgniewało go słabe wrażenie jakie mowa jego na Francuzie uczyniła; wnet jednak roziaśniło się jego czoło, luby uśmiech powstał na twarzy; był to skutek zatopienia się w wspomnieniach przeszłości. W rzeczy saméy próżną byłoby rzeczą wdawać się w dalsze opowiadanie dla pokoiowca, którego umysł cały zajęty był malowaniami. To co z początku w sobie mówił, zaczął wnet nucić i coraz głośnieć, tak dalece iż ani on, ani Zarzycki usłyszeć nie mogli rozmowy, która w piérwszym przedpokoju się wszczęła i coraz była głośnieyszą, chociaż w większém poławie wydawała się byź głośnieć tylko niewiasty. Długo miarowym był krok

pokoiowca la Brie, z nagła zatrzymuje się, wypręża przystroioną pięknym obówieinnózkę, i zaczyna tańczyć, nucąc sobie zwrotkę nader znany wóczas piosnki :

Il pleut, il pleut bergère,
Passez vos moutons blancs;
Il pleut, il pleut bergère,
Abritez vos moutons.

Ledwie się skończyły szczęśliwie *balanse*, i nóżki gotowały się do *rigaudon*, gdy odźwierny rozwarł podwoie i zawołał: “JW. Margrabina!” Poczém przybliżył się do Marszałka ze ściągionemi ramionami, iak gdyby chciał się wytłómaczyć że nie dotrzymał rozkazu; dama albowiem wsunęła się za nim z pośpiechem, iakiego iéy tylko dozwoliła rogówka. Na ten widok la Brie zaprzestał ćwiczeń Terpsychory, cofnął się zawstydzony, skłonił się głęboko, a twarz iego w téy chwili była podobną do zwierzęcia, o którém iego piosnka wspomina. Dama atoli bynajmniéy na niego nie zważając, szła ku drzwiom dalszych pokoiów.

Margrabina de Bethune żona ówczasowego wielkiego Pośła Francyi, który i teraz lubo iuż nie urzędowym charakterze bawił przy dworze warszawskim, była najstarszą córką Margrabiego d'Arquien, a zatém damą dosyć podeszłego wieku. Atoli różowe iéy lica, białe z niebieskie-

mi żyłkami czoło, i brwi równym oznaczone łukiem, odeymowały ię przynajmniej lat półtora tuzina; bo wiedzieć potrzeba, że wówczas sztuka kosmetyczna nie stała jeszcze na tym doskonałości stopniu, żeby przez powszechne używanie chybiała celu, to jest żeby nie zawodziła. Pomimo rannéj godziny i bliskiego pokrewieństwa iakie ją z Panią zamku łączyło, była w zupełnym stroiu dworskim.

Robron rozpięty na ogromný rogówce był z materji srebrnéj wkwiatki; z tyłu spadał ogon, od pleców do pasa sfałdowany i przynócowany, z tamtąd maiestatycznie zwieszony, niosło go na schodach pałacu dwóch paziów; zniecierpliwiona atoli oporem odźwiernego, wydarła go z rąk ich i teraz trzymała go sama w ściśniętý lewý ręce. W prawý niosła szkatułeczkę z słońowý kości; na połączný zaś fryzurze powiewały strusie pióra i kwiaty; świetne dyamenty iaśniały przy uszach i na piérsiach, które teraz poruszone były nie bardzo miłém na pozór uczuciem; palatynka z point d'Argenson otaczała ołtarz od którego już dawno bożkowie miłości odstąpili.

Margrabina szła ku drzwiom, na których wisiała amarantowa zasłona, nie wiele na obecnych zważając. Przecież na środku przedpokoju zaszedł ię drogę Zarzycki, pytając z uszanowaniem komu chce oddać odwiedziny? “Ko-

muż? rzekła krótko w przechodzie, ieśli nie Królowéy?” Marszałek zastąpił iéy ieszcze raz z temi słowy: “kiedy tak, z żalem oświadczyć muszę JW. Pani, że Jéy Królewska Mość nie iest widzialną do godziny iedenastéy. Wina to odźwiernego, że tego JW. Pani w antykamerze nie oświadczył.”

Margrabina uśmiechnąwszy się z pogardą: “Zaiste, rzekła, odźwierny lepiéy wiedziéć musiał jak WMość, że podobne rozkazy mnie nie obeynuią; mnie Margrabiny de Bethune i siostry N. Pani.” Zarzycki z uszanowaniem, lecz oraz z niezłomném postanowieniem wyrzekł te słowa: “Wszelako nikt od nich wyiętym nie został, nawet JW. Pani. Raczycie mi przeto wybaczyć że dopełnić muszę danych mi rozkazów.”

Niewiasta spoyrzała na niego wielkimi i nie-nader miłemi oczyma, a wiedząc że starzec stale przedsięwziął wzbraniać iéy przystępu, przygryzła dolną wargę świeżo zapisanemi z Paryża zębami, a tonem wyrażającym dość iawnie gniew i niecierpliwość, rzekła: “To więc będę musiała zostać w przedpokoju; wyznaię szczerze że mi się to po raz piérwszy trafia; poiazd mój iuż odszedł, odwiózł bowiem Pana de Bethune, który mi towarzyszył do Kardynała Prymasa.”

Na te słowa poskoczył usłużny la Brie do okna, i właśnie uyrzał, iak sześć normandskich ruma-

ków z powiewającymi pióry (flochi) ciągnęły przez dziedziniec zamkowy ku Senatorskiéy ulicy, bogato wyzłacaną karocę. O tym niepomysłnym wypadku, doniósł pokornie damie.

“Jakże teraz będzie? zawołała z zmarszczoném czołem Margrabina. Czyż rozumiecie że będę siedziała z *liberyą*, nim mnie Królowa siostra przypuścić do siebie raczy?” — “Bynaymniéy, odpowiedział Zarzycki, cokolwiek wyrazem *liberyi* dotknięty, (wyraz ten bowiem źle brzmieć musiał w uszach wolnego Polaka, który był szlachcicem równym piérwszemu Senatorowi królestwa, Kasztelanowi krakowskiemu, który nosił szablę, i miał swój głos na seymikach) bynaymniéy nie będzie JW. Pani na taką narażoną przykrość, chociaż niepodobna, abyś JW. Pani przed naznaczoną godziną do Jéy Królewskiéy Mości przypuszczoną bydź mogła. Jeżeli JW. Pani zechcesz się udać za mną, zaprowadzę ją do małej sali gościnnéy, gdzie można będzie czekać wygodnie na przybycie Pana Margrabiego, albo na poranne posłuchanie. Niedługo tam JW. Pani samą będzie, już po dziesiątém, wkrótce ta sala się napętni.”

“I cóż to będą za iędni?” zapytała Pani de Bethune z goryczą; bo chociaż tę salę znała dostatecznie, nie nawykła nigdy ulegać, dziś szczególnie taki miała ciężar na sercu, że ićy każdy

opór ieszczę niecznośnieyszym się zdawał. “Co za iedni? ponowił Zarzycki, możesz JW. Pani bydzpewną że nie liberya, lecz sami słudzy Nayaśnieyszcy Królowcy Polskićy, a nawet niektórzy Posłowie zagraniczni, którzy oczekiwać będą otwarcia podwoiów sali posłuchalnćy. He sobie przypominam, służyłem iuż nieraz JW. Pani za przewodnika w to mieysce.”

Margrabina niesądząc aby była pora do wynurzenia urazy, poszła w milczeniu za Marszałkiem.

Rozdział 2.

Marszałek królowéy po odprowadzeniu damy, wrócił do przedpokoiu, i na twarzy iego malował się wyraz nieco szyderski; przystąpiwszy do kominka, zacierał ręce i tłumił uśmiech, iak gdyby się weselił z czegoś zabawnego. La Brie, z postawy którego od czasu ukazania się wielkiéy damy, wszelki ślad wesołości zniknął, z niespokojnością patrzył na niego; a potém zapytał się z cicha, tonem stroskanym: “Na miłość Boską, z czego się śmiciecie Panie Zarzycki? mówcie, zaklinam was, mówcie! miałażby Margrabina dostrzedz nieprzyzwoitość iaką przy iéy wycięciu popełniłem, i miałażby o tém przed wami wspominać? JW. Pani zdawała mi się w bardzo złym humorze.”

“Uspokóy się przyjacielu, odpowiedział stary, chociaż się masz za ważną personę, siostra Nay-

iaśnieyszéy Pani, zaledwie twoią obecność postrzegła, a ieśli okazała nieukontentowanie, to przeciw wcale innym niż ty osobom.” — “Bogudzięk! zawołał Francuz, żem nie ia przecie ściągnął iéy niełaskę.”

“Co do tego, rzekł Zarzycki z poważną miną, (iaka częstokroć starzy słuźebnicy, gdy mówią o sprawach i tajemnicach swych Panów chętnie przybierać zwykli) co do tego, sądzę iż takowa niełaska, nie byłaby w dzisiejszych czasach nie-szczęściem. Taki iak ia stary lis dworski, dobrze iuż zna, z kąd wiatr wicie? Jakoż rozumiem że się niebo chmurzy. Nawet twóy wzrok krótki dostrzegł chmur na czole Postowéy, a co w gabinecie, to niebo zupełnie pokryło się kirem, gdy zaś dwie spotkaia się nawałnice, nie braknie na piorunach, na wylewie łez i złości, zwłaszcza między dwiema kobietami. Lecz ieżeli ten wylew z tronu nastąpi, porwać może za sobą szanowny Panie la Brie, i Poła i iego żonę, chociażby ich Król Ludwik XIV był wysłał.”

Te słowa aczkolwiek niezręczne, zdawały się biednemu la Brie za górne i niezrozumiałe, nie więc nie odpowiedział; ale iakby przeczuwając iż wkrótce w wewnątrznych pokojach coś ciekawego się ziawi, nie odchodził odedrzwi i czasami z niechcenia przykładał ucho do dziurki od klucza. Marszałek nadworny nie chciał się wpraw-

dzie pozbyć sąsiedztwa kominka, ale kiedy niekiedy, padał wzrok jego na drzwi tajemnicze; zażywał po kilka razy z niemém podziękowaniem tabakę którą mu la Brie podawał; w sąsiedzkich zaś komnatach Maryi Kazimiry Królowéy Polskiéy, głębokie zawsze panowało milczenie. Przecież niedługo trwało, i wkrótce dała się słyszcć różnogłośna rozmowa, w którój réy wiódł iakiś zagniewany głos dziecinny; przeplatał ją odgłos kroków przechodzących się osób, a nawet powtarzane tupania. W tém rozwarły się podwoie i weszły niemi trzy męzkiéy płci osoby. Pierwszym był szesnastoletni młodzieniec wesołéy i piękny twarzy, ale za nadto na swój wzrost wysmukły i cokolwiek blady; nad niebieskiém jego okiem, rozciągał się lekki cień melancholii. Drugim był iedenastoletni chłopczyk, na swój wiek mocno i barczysto zbudowany, ciemne miał włosy i twarz okrągłą, pełną wyrazu dziecinnéy wesołości, teraz iednak cokolwiek zasępionéy; zdawał się bowiem gwałtownie rozgniewany i jego to podeszwy uderzały posadzkę w przyległym pokoju. Trzeci starszy od obudwoch, zbliżał się na pozór do lat dwudziestu. Był to młodzieniec równie wysoki iak pierwszy, a równéy barwy włosów iak drugi; rysy jego twarzy były przyjemne iak z kształtu iak z wyrazu. Wszystkich trzech zdobił strój naro-

dowy; acz przyzwoity, nie obiawiał iednak żadnych wyższéj rangi oznak.

Musiąły przecież te oznaki bydź im właściwe, kiedy Marszałek domu wyszedł przeciw nim z uszanowaniem, la Brie zaś, którego oko do dziurki od klucza przyłożone było, tak się nagle cofnął, że zawieszona zasłona, zaczepiła o iego perukę i zsunęła ją znacznie z właściwego iéy siedliska. Staął on z boku z naygłębszą pokorą, nieśmiciąc podnieść do góry oczu, gdy wtém dwaj starsi młodzieńce spoyrzawszy na iego skróconą perukę, zaczęli się śmiać do rozpuku. Mały tylko nie był uczestnikiem śmiechu, i wymawiał ciągle łaiące słowa. “Przestałbyś Konstanty, rzekł nareszcie wysmukły młodzieniec Xiąże Alexander Sobieski, do naymłodszego brata swego, nie jesteśmy tu sami.”

Nie zważaiąc na to napomniony: “Co ci to szkodzi, powiedział, że Zarzycki słyszy, nie on nikomu nie powie, a co do tego drugiego, czyż nie mówimy po polsku? wszak on słowa nie rozumieć. Widzisz stary Zarzycki, rzekł daléy obracaiąc się do niego z żalem. Widzisz iak się ze mną obchodzą. Wszak wiesz że Najiaśniejszy Pan darował mi owe sześć litewskich koników, które od wuią Pana Radziwiłła dostał. Takem się radował że nimi poiadę; sam Król nawet w towarzystwie Pana Woiewody Ruskiego iechać

mi pozwolił; rozumiałem że zabiorę z sobą ma-
leńką Pannę Wessel z matką, któraby także Czersk
widzieć rada i wszystkie wspaniałe przysposobie-
nia iakie tam na przyjazd Pana Jakóba i żony
iego gotują. Ale cała nadzieja sptonęła, bo Kró-
lowa nie chce; wytaiała mnie nawet, kazała zo-
stać w domu, uczyć się grammatyki francuzkięy,
a nie włóczyć się i bawić z młodemi panienka-
mi, co wcale na małego chłopca i Królewicza
nie przystoi. — To rzecz okrutna; Panna Jó-
zefa jest dobrego urodzenia i naygrzeczniejsza
panienka w całej Warszawie, sam Król oyciec
to przyznać i chętnie widzi, kiedy z nią się ba-
wię. Wyłożyłem ia to dosyć iasno Nayiaśnicy-
szęy Pani, ale zgadniy Zarzycki co mi odpowie-
działa?” — “Cóż tedy łaskawy Panie?” zapy-
tał stary sługa, nachylaiać się z uszanowaniem
i życzliwością ku zmartwionemu chłopczynie.

“Oto żebym poszedł ięy precz z oczu; wyrzekł
Xiażę Konstanty głosem trzymaiącym środek
między gniewem a płaczem: a ieżeli ieszcze sło-
wo powiem, odbierze mi litewskie koniki, które
mam od Króla, nie od nięy. Ciotka de Bethune
mówi prawdę.”

“W czémże takim?” zapytał Marszałek. “Kie-
dym wychodził, mówił ieszcze mały Królewicz,
zastałem ia w gościnnęy sali, po któręy się prze-
chodziła szerokimi kroki, bo zdawała się bar-

dzo rozgniewaną, postrzegłszy jednak że i ianie wesoły, zapytała mnie czule, co mi iest? A gdym ićy wszystko opowiedział, rzekła; że mam słu-szność, że z Nayiaśnieyszą Panią co raz lepićy a raczćy coraz gorzćy się dziecie; siostra czeka poddrzwiami, a syn wypędzony. Radziła mi potćm abym się poskarżył przed Królem, a ona także słówko swoje dołoży; ale Alexander i Dymitr nadeszli i ciotka zamilkła.”

W tćm mieyscu ozwał się trzeci to iest sam Dymitr: “Pani de Bethune dobrze uczyniła że zamilkła i uczyniłaby ieszcze lepićy, gdyby cię Kostusiu nie zachęcała do dziecinnego opierania się Nayiaśnieyszćy Pani.—“Wiedziałćm iuż na-przód, rzekł na to mały, obróciwszy się z adą-sany, że tak mówić będziesz, bo z ciebie wielki mćdrzec i sensat.”

“I ia iestem zdania Jego Xiążććy Mości, do-dał Zarzycki przyganiając łagodnie, i rozumićm że Wasza Królewiczowska Mość nie postąpićś sobie tak, iak na dobrze wychowanego Panicza przystoi; gdyż oskarżyćś Miłóściwą Panią przed ciotką.” — “ Czy i wy tak sądzicie, ponowił Kon-stanty wolnicyszym głóscm, alćż przynaymnićy Królowi powiedzićć mogć, żeby mi pićknych koników nie odbierano.” — “I tego nie uczynisz Xiążć, rzekł stary, ieżeli usłuchać zechcesz ra-dy starca, który cię nieraz na swych kolanach

piastując opowiadaniem bitew pod Chocimem i Wiedniem zabawiał: Król nie lubi skarg i plotek, zdaniem iego są one niegodne przyszłego wojownika.” — “A wszakże tak czyni brat Jakób, zawołał Konstanty z żywością.

Na to zamilkł Zarzycki, iak gdyby mu trudno było na podobny zarzut odpowiedzieć; wyręczył go iednak Xiążę Alexander mówiąc: “Jakób iest już słuszny, może czynić co mu się podoba, ty zaś iesteś ieszcze dzieckiem, które wcale niepotrzebnie się unosi. Królowa zajęta była czytaniem papierów, a ponieważ niewczas przybiegłeś, uczyniła to z pieszczochem, co dodał z ciebra, często i drugih spotyka.”

“Pieszczochem? powtórzył chłopczyk z uniesieniem, piękny pieszczocho, który do grammatyki przykuty i któremu żadna niedozwolona uciecha. Z ciebie to prawdziwy pański kanaczek, wszystko co Pan Alexander robi to dobrze, dla tego też będziesz Kardynałem, będziesz nosił piękny czerwony kapelusz iak Xiążę Prymas, który go nigdy nie zdeymuie nawet przedemną.”

Starszy Xiążę ruszył nieco ramionami, a iego twarz nie okazała wesołego wrażenia na wspomniony widok przyszłości. Proszę cię bardzo Alexandrze, rzekł daley Konstanty, żebyś nie szedł w ślady Jakóba i nie żenił się. Bo dla tego, że się Jakób ożenił, przeznaczone kardynał-

stwo dla ciebie; gdybyś więc ty poszedł iego śladem, przyszedłabyś kolę na mnie. Za co ślicznie dziękuję, bo wcale Kardynałem być nie myślę.

“Wolę raczyć iechać na przechadzkę z małą Wessłowną,” dodał Dymitr. Na te słowa Królewicz podniósł rączkę do góry, grożąc zawołał: “słuchajno Panie Dymitrze, nie gniewaj mnie, bo powiem co wiem. Ale teraz cóż mam począć kiedy mi wszyscy przeciwni. Mówno ty Zarzycki, iesteś człowiekiem szanownym i podszłym w wieku, wolę ciebie słuchać niż brata Alexandra, któremu się zdać że jest pierwszym mędrcem dla tego, że pięć lat starszy ode mnie. Powiedz, co mam czynić żeby mi litwinów nie odebrano?” — To łaskawy Panie, co będzie razem najłatwiejsze i najlepsze, odpowiedział Zarzycki w żartobliwym lecz razem upominającym sposobie; oto bądź posłusznym, iak każdemu członkowi Królewskiéj rodziny a przede wszystkim, iak synowi matce posłusznym bądź przystoi.” — “Czy tak, zawołał Konstantyn, to i u słucham, wszakże nawet, dodał nieco pocieszony, mogę jeszcze i poczekać, dziewiętnastego Marca będzie ślub w Kempnie, bo na S. Józef pół postu i imieniny Panny Józefy. Jeszcze więc mamy trzy tygodnie, nim nadejdzie brat z siołą Falzgrafiną. Może téż Najjaśniejsza Pani będzie

wlepszym humorze; a ieśli nie, to poproszę siostry Teressy żeby nas z sobą zabrała. Wszak i ty wtedy poiedziesz Dymitrze Korybucie?" Zapytany nie nie odpowiedział, lecz odwróciwszy się na bok poprawiał pasa, który mu się cokolwiek rozwiązał. Wtém uderzyła iedenasta godzina na wieży pobliskiego kościoła katedralnego: Odźwierny otworzył zewnętrzne podwoie czyniąc skinieniem zapytanie pokoiowcowi, który na nie kiwnieniem głowy odpowiedział. Wówczas tenże stanął w francuzkiéy barwie z szarą i srebrną laską u drugich drzwi, rozsunał wiszącą nad niemi żaślonę, i udał się do przyległego pokoju; przedpokój zaś napęłnił się znaczną liczbą dworzan niższego rzędu. Z wolna zaczęli się ukazywać znaczniejsi, którzy przechodząc około Królewiczów, oddawali im pokłon, a rozstawiając się w grona, toczyli między sobą cichą lecz pełną zapału rozmowę, iak się to często w przedpokoiach królewskich zdarza, a szczególnie w takim, gdzie każdy sądził się być częstką wykonawczéy władzy.

Wnet postrzegł Xiążę Alexander, że dłużyć bawić im nie wypadało; Konstanty westchnął wspomniawszy na czekającą go grammatykę, a odgłos uderzonych o ziemię w niedalekiéy sali halabard, oznaymił przybycie osoby bardzo wysokiego stopnia. Zaraz potém ukazał się w liczny orszaku

wychudły wprawdzie, lecz śmiały i poważny postawy mężczyzna; rysy jego twarzy zdawały się nosić ślady ciężkich namiętności; oko ponure pełne było ognia, a cała postawa okazywała przekonanie o własnem znaczeniu. Prymas Królestwa Xiążę Arcybiskup Gnieźnieński, Kardynał Radziejowski, miał na sobie zwyczajny i półuroczysty ubiór człowieka świętego collegii; zwierzchnia suknia była fioletowicy barwy, a ogon czarnego płaszcza włókł się za nim po posadzce. Zamiast czerwonego kapelusza miał czarny, i trzymał go w ręku tak, iż dziewięć razy powiązane purpurowe kutasy aż do nóg spadały. Po prawicy jego stronie i cokolwiek naprzód, szedł Marszałek jego nadworny, Senator państwa, piastujący godność kasztelańską z łaską, którą po wyjściu do królewskiego zamku spuszczoną trzymał; po lewicy zaś ręce prałata, szedł drugi małego wzrostu i dowcipny twarzy mężczyzna, w bogatym francuzkim dworskim stroju, ozdobiony niebieską wstęgą i srebrną gwiazdą S. Ducha; był to Józef Cesar Margrabia de Bethune z tego rodu, z którego Sully sławny Minister Henryka IV pochodził. Ow Xiążę kościoła i razem pierwszy Xiążę państwa, przechodząc przez rzędy obecnych robiących mu miejsce z uszanowaniem, schylał cokolwiek głowę na jedną i drugą stronę, a postrzegłszy Królewicza

Alexandra kryjącego się za Dymitra z powodu, iż to miejsce niewłaściwém dla siebie byź sądził: “Xiąże! przemówił do niego z wesołością iakiéy poważne jego rysy dozwolić zdołały; a rzucając okiem na młodszego Pana, dodał: “I wy w tym tłumie? wszakże nie tu miejsce dla syna, którego Nayiaśniczyzy oyciec sprawiedliwie ceni.”

Skłonił się na te słowa zarumieniony nicco Alexander i odpowiedział w kilku grzecznych wyrazach, nie przyznając udzielonéy sobie pochwały. “Nie, nie, rzekł daléy Kardynał unosząc się nad przymiotem (którego społeczeńi w nim samym nie przyznawali) skromność przystoi wprawdzie młodzieńcowi i jest każdego stanu ozdobą; ale i w dobrém przesadzić można. Nie tylko Król sam ale i wszyscy co was otaczają, głoszą wasze pochwały, a dostojność iaką w Rzeczypospolitéy piastuję, nadać mi prawo wynurzenia wam radości, iakiéy z tego powodu naród doznać.”

Po tych słowach obrócił się do Margrabiego i mówił mu coś do ucha; zimna atoli i obojętna twarz ziaką ten ostatni uczynione sobie zwierzenie przyjął, dowodem była, iż małego obchodziła udzielona tajemnica. Zbliżył się nawet do Królewicza Konstantego, który niebardzo na niego zważając, obracał się kiedy niekiedy do Dy-

mitra Korybuta i śmiałą wiódł z nim sprzeczkę. Pan de Bethune zatem nie znalazłszy u małego, takiego iak się spodziewał przyięcia, przełmówił do Marszałka nadwornego, zapytując się krótko i wężłowato: “czy Królowa przyymuie?”

“Jeszcze nie, odpowiedział tamten: godzina postuchalna musiała się cokolwiek spóźnić; czy JW. Pan nie raczysz się udać do małej sali gościnnéj?”

“Wcydźcie, zawołał Konstanty Sobieski, czeka tam od godziny ciotka de Bethune; niezawodnie się ucieszy, skoro was uyrzy, zdawała mi się téż bardzo znudzona i zniecierpliwiona, będzie nią jeszcze więccy, ieżeli zechce czekać dopóki Królowa nie ułatwi się z swemi papierami. Jak się zobaczycie powiedzcież iéy, że z rady iaką mi dała nic nie będzie. Nauczono mnie lepiéy, i teraz wiem, że wszyscy w tym zamku winni są nieograniczone Najiaśniczszéj Pani posłuszeństwo.”

Margrabia patrząc z zmarszczoném czołem na siostrzeńca, rzekł urażony: “Nie rozumiem Waszég Królewiczowskiég Mości, a więc Pani de Bethune całą godzinę czekać musiała?”

Milczący ukłón Marszałka domu, był całą na to pytanie odpowiedzią. Tymczasem dworzanin będący na służbie, wyszedł z wewnętrznych pokoiów; Margrabia przystąpił zaraz do niego i w

złym humorze zapytał: “Czy iest kto u Nayiaśnieyszéy Pani? Dworzanin odpowiedział że nikogo nie ma; co usłyszawszy Margrabia, zbadawczém spoyrzeniem dodał: Gdym tu icchał, stała ieszcze karetta austryackiego Posta przed Bernardynami; zdaie się że Hrabia de Thun nie zaszczyci dziś naszego koła swoją obecnością.”

Dworzanin nie sądził byđż rzeczą stosowną odpowiadać na to badanie, i zbliżywszy się do Prymasa oświadczył, iż Nayiaśnieysza Pani prosi go o kwandrans cierpliwości; że Król niepowrócił ieszcze z Wilanowa, a życzyłaby sobie pomówić z nim sam na sam przed publiczném posłuchaniem; prosi więc aby Prałat zasiadł tymczasem na krześle przygotowaném dla niego w sali, do którégó to sali Szambelan zaprowadzić go iest gotów.”

Prymas skłoniwszy łaskawie głowę, przyiął zaprosiny; twarz zaś Margrabiego chmurami się okryła. Dobrze on uważał obojętność Szambelana względem siebie, a oziębłe obeyscie się sługi, rokowało nie więcéy życzliwe królewskie przyięcie; w owym nawet czasie wyrachowanych formalności dworskich, okoliczność krzesła nie była bez znaczenia; krzesło bowiem w czasie nieobecności królestwa dozwolone było nietylko Kardynałom ale i Postom zagranicznym. Tymczasem zaprosiny ściągaly się tylko do Arcy-bi-

skupa, a nawet iak się zdawało wyłącznie; troszczył się zatém, czy nie było zamiarem pozba-
wić go prerogatyw, do których ieżeli nie zgo-
dności iaką piastować zaprzestał, to przynajmnięcy
z tytułu szwagra Królówéy sądził mieć prawo.
Drżał on tajemnym trawiony gniewem, na wi-
dok poniżenia iakie mu przez ofiarowanie pro-
stego stołka zrządzono, miał iuż zamiar oddalić
się, gdy w tém przyszło mu na myśl, że może
Hrabia de Thun znajduie się w zamku. Ruszył
zatém naprzód dla przekonania się, czy tamtemu
oddaią względy iakich on sam pozbawiony został;
na taki bowiem przypadek postanowił małą salę
królewską uczynić mieyscem widowiska owych
sprzeczek o rangę, które wtedy codziennie się
wydarzały; a które na zieczdzie w Münster prze-
dłużyły do kilku miesięcy zawarcie pożądanego
pokoju dla tak długo broczonéy we krwi Europy.

Co uważał Margrabia, uważali także i inni
przytomni; mógł się o tém złatwością przeko-
nać, gdyż nie tak ochoczo czyniono mu mieysce,
nie tak niskie oddawano pokłony, iak kiedy świe-
ciło nad nim słońce łaski, dziś nie po raz pier-
wszy przyémione. Nawet Zarzycki rzucił zna-
cząc na pokoiowca la Bric spoyrzenie, iak gdyby
go chciał zapytać: czy niesprawdzona przepo-
wiednia? La Bric iednak zatopiwszy się cały w
ustągach swego urzędu, nie miał skłonnego u-

mystu do obcych uwag i myśli. I Królewicz Konstanty nie był na to widowisko obojętnym, wychodząc bowiem z sali: “Widziałeś Dymitrze, zawołał na wpół donośnym głosem, iaki zagniewany Margrabia, prawie tak iak ciotka de Bothune. Nie zakładabym się o wiele, czy Królowa nie odeszła ich także oboje do francuzkiéy grammatyki.”

Rozdział 3.

Licznofałdziste zasłony z zielonego adamaszku łagodziły zaślepiający blask oświeconego słonecznym światłem śniegu, w wysokim i szerokim oknie małego salonu, do któregośmy pomimo oporu odźwiernego weszli. Między pułapem przyozdobionym snycerską robotą, a wykładaną kunsztownie posadzką, ściany salonu tego pokryte były obiciem także z adamaszku ze złotym haftem. Nad kominkiem z słoniowéj kości, tkwiło w srebrnych pozłacanych ramach ogromne z weneckiego szkła zwierciadło. Na innych ścianach wisiały obrazy wystawiające częścią świeckie, częścią pobożne przedmioty; a wśród nich wychodziły drzwi do ośmiokątnego ustronia, górnym światłem oświeconego, które sądząc po nowym srebrnym ołtarzu, zastawionym świecznikami i

naczyniami, było miejscem modlitwy Najjaśniejszcy Królowcy.

Jesteśmy bowiem w gabinecie Królowcy polski, a raczej wicy *Boudoirze* (dąsalni) gdyż iey więcej niż iaki, bądź damie do tego służyć użytku.

Przy połączanym stoliku ozdobnym tablicą różnobarwną mozayki, siedziała na krześle Marya Kazimira; nóżki swoje, posadzki dosięgnąć niemożące, opierała na aksamitnym stołeczku; ten skutkiem żywości iey poruszeń, to w tę, to w ową posuwał się stronę; przed nią na stoliku leżał stos papierów z listów i z rachunków złożony, obok niego kałamarz i piaseczniczka z francuski, i palący się stoczek, którego płomyk łamał się w tysiącznych barwach w świetnym wnętrzu szkatułki z tak zwanego *Vieux lac*, na środku stolika otwartą. Królowa była w rannym stroju w półrogówce, w sukni z materji iedwabnej ponsowego koloru w kwiatki, z krótkimi rękawami, na rękach miała czarne aksamitne rękawiczki bez palców wówczas *Mitaines* zwane; palatyna z czarną ze srebrem hiszpański koronki przylegająca do szyi, u góry o tyle tylko była otwartą żeby pokazać bogaty naszyjnik z szafirów i dyamentów taki, iaki późni, á la *Marquise de Sévigné* zwano. W dniu tym Marya Kazimira użyła malowidła

tak mało, że podobne w owym wieku zaniedbanie, iedynie lata podeszłe lub wysokie znaczenie wymówić mogły; żadna nawet muszka nie pokrywała ożywionéy i delikatnéy, chociaż iuż nieco pomarszczonéy twarzy.

Twarz ta iakiego bądź sposobu myślenia była obrazem, przekonywała iednak każdego zobecných, że nie stoi przed pospolitą kobietą. Owe nadzwyczaj wąskie usta, które u płci pięknéy zdaniem niektórych physiognomistów niewiele oznaczają powolności i słodyczy, nawet wtém samotném iéy zatrudnieniu powłeczone były uśmiechem nie zawsze nadobnym, bo nayeściéy szyderskim; gorzkie spojrzenie icy wielkiego ieszcze i czarnego oka, kiedy na dół spuszczone było, nosiło na sobie wyraz rozwagi, lecz wzniesione do góry, stawało się przenikliwe, bystre, a nawet rażące, i obiawiało wyraźnie, że kobieta podobnie patrząc nie tylko do rozkazywania ale i do wymagania posłuszeństwa nawykła. Włos czarny, rzadko ieszcze mrozem wieku naprószony, ułożony w wielkie na owe czasy pierścienie, chował się do połowy pod blondynowy czepiec, zktórego spadały wstążki téyż saméy barwy co suknia kształcie fontaziów.

Marya Kazimira mając przed sobą znaczny stós papierów, zdawała się pilnie przypatrywać liczbom na brzegu ostatniéy stronnicy będącym i

rzucała kiedy niekiedy okiem na leżące przed nią drogie kamienie; w tém wyjąwszy małe złote piórko podkreśliła sumnę i raz jeszcze przejrzawszy papier, zamknęła szkatułkę. Sposób w jaki to wszystko czyniła, domniemywać się nam każe, iż właśnie zamknęła rachunek swoich klejnotów i że jego wypadek dosyć ją zaspokoił. To uczyniwszy podniosła srebrny dzwonek i zadzwoniła z lekka.

Na ten znak ukazała się ostróżnym krokiem idąca, druga podobnież już nie młoda niewiasta. Aczkolwiek mało była wyższą od Królowéy i nieco otylszą, zdawała się być przecieź zupełnym swéy Pani stosownikiem (*pendant*); suknia iéy była równie ciemnέy barwy, ozdoby téy sukni głowy równie bezprzysadne; nie było na iéy twarzy ani muszek ani malowidła, bo pełne i rumiane z natury iéy lica, mniέy wymagały téy okrasy, niżeli lica Najjaśniejšéy Pani.

Królowa z wszelką ostrożnością podała téy kobiecie szkatułkę ze swemi skarbami; ta z równą ostrożnością w okrągłe objęła ją ramiona; poczem zapytała krótko i w pół głośnie: “Czy nikogo nie ma, la Treux?” — “Sama tylko Margrabina, odpowiedziała pokoiowa, nikt więcέy.” — “Czy oddawna? zapytała dalέy Królowa obojętnie. A Kardynała nie było? skoro przyjdzie zaraz mi

donieść. Niegodziwem usługona, wszyscy niezręczni, na nikogo spuścić się nie można. Spodziewam się, że mnie wytłumaczycie przed Panem Cnieźnińskim, w sposób iak kazałam. “Dziś la Brie na służbie, odpowiedziała la Treux, mój ziomek, i mam nadzieję że potrafi się zastąpić Nayiaśnieyszey Pani gorliwością i zręcznością.

Uwzględnił on o tym rozkazie Szambelana, szczęściem że temu nasz język nieobcy, bo inaczej trudno byłoby nieborakowi dać się zrozumieć, równie iak niegdyś mnie i Miłościwéy Pani, kiedym miała honor tu z nią przybyć. Dziś już Nayiaśnieysza Pani nie jest wtém smutném położeniu, gdyż doskonale język swych poddanych posiada, ale mnie zawsze trudno co więcéy wymówić jak chleba, wina, mięsa, a i wtedy nawet widzę żeby mnie wyśmiano, gdyby to tylko przyzwoitém było. Bo i kogożbym wzdolnościach umysłu do moięy najtaskawszey przyrównać mogła Królowéy? Marya Kazimira rzuciwszy ku drzwiom wzrok szybki i szczególnieyszy, rzekła iakby sama do siebie: I mnie się zdaie że tu od nieiakięgo czasu za wiele po francuzku mówią.” Obojętne to przyięcie pochlebnych wyrazów damy pokoiowéy, zastanowiło ją niepomału; a nawykła oddawna czytać w twarzy swéy Pani, poięta natychmiast prawdziwą myśl otrzymaney od nięy przestrogi, i rze-

kła powoli i dobitnie: “Jego Przewielebność jeszcze się nie okazała, ale Pani Margrabina czeka już od godziny.” — “Jak poczeka jeszcze iedną będzie dwie; rzekła oseble Nayiaśniesz Pani, i z uśmiechem tego rodzaju iak poprzednio. “Sądzę iednak, odpowiedziała la Treux, że to będzie dla niéy cokolwiek za długo; już i tak iest zniecierpliwiona, iak mi to Jego Królewiczowska Mość Xiążę Konstanty powiedział.”

“Co powiedział Konstanty? zapytała się gwałtownie Królowa, a iemu skąd przyszło spotkać się z Margrabiną?” — “Widział ją w niebieskiéy sali posłuchalnéy, nayłaskawsza Pani, gdy przechodził stosownie do rozkazu waszego. Pani Margrabina, mówił naydostojniejszy Panicz, postrzegła natychmiast łzy płynące ze ślicznéy iego twarzyczki, która, mówiąc nawiasem, zdaie się bydz wykroioną z rysów Nayiaśnieszéy iego matki. Gdy się przed nią na swoje cierpienie uskarżał, oświadczyła z przeproszeniem Waszég Królewskiég Mości, że nie przystoi dla niéy, siostrze kazać czekać, a syna wypędzać. Radziła mu także, by się poskarżył przed Królem, tego iednak Jego Królewiczowska Mość uczynić nie chciał, prosi nawet przezemnie o przebaczenie: mówi, że poszedł się uczyć francuzkiego ięzyka, którym już tak dobrze mówi iak ia, i zaklina

Najjaśniejszą Panią abyś mu koników nie odbierała.”

Królowa słuchała tych wyrazów nie z taką już obojętnością iak piérwéy, ledwie się skończyły, miała chęć powstać, lecz pohamowała się wkrótce, i innym sposobem nie okazała gniewu swego iak tylko odrzuceniem w daleką stronę niewinnego pod nogami stołeczka. “Tak to Pani do Bethune? rzekła po nieiakiéy chwili, wczasie kiedy twóy małżonek mięsza się zbyt skwapliwie do naszych spraw publicznych, ty sobie podobną pracę w sprawach domowych za-
daiesz? Jeden z moich synów już się rozstał z matką, a ty chcesz i drugich pobudzić. Sądzę że cię zrozumiała, że przeniknęła twoie zamysły, przecież ieszcze nie tak źle z nami Mościa Pośłowo, pokażemy wam że to zamek królewski, nie zaś nędzny szlachecki dworzec w *Gatinois*; że tu na innych nie na mnie koléy ustępowania przypada. Zbyt skora ta pełnomocniczka Króla francuzkiego w swoich *fontaziach* i *angażantach*. Za żywo na rozwiązanie sztuki nastaje, sztuka może upaść. I mnieby się mogło iakiéy komedyi zachcieć; wkomedyach mówią czasem *Saute Marquis* a ieśli Margrabia skoczy, musi i Pani Margrabina chętnie lub niechętnie skakać. Z otwartyszemi ieszcze oczyma i uszami słuchała la Treux tych wyrzutów swéy Pani, a odwróciwszy się od

nię, wzięła stołeczek i postawiła go na właściwém miejscu, zbierając zarazem papiéry, które skutkiem żywych poruszeń Królowcy na ziemię spadły. Królowa porwała za nie szybko i rzekła: Jeśli nadeydzie Hrabia *de Thun* zechce się udać bocznemi schodami na górę, nieprzechodząc przez wielkie pokoje, w kwadrans poiego nadejściu zaprosicie Kardynała Prymasa. Czy Król wrócił z Wilanowa?"

"Jeszcze nie; odpowiedziała służebnica, baw w nowęj szklarni. Na to Królowa ramionami ruszywszy: "Niech mi zaraz doniosą skoro przyedzie, rzekła; mam jeszcze niektóre sprawy do ułatwienia za nim mnie mój małżonek obecnością swoją zaszczyli."

Marya Kazimira zostawszy samą, wzięła znowu w rękę inny poszyt papiéru, i zatopiła się wiego czytaniu. Pozwalamy czytelnikowi stanąć za krzesłem Monarchini, i po nad ięj ramiona, patrzeć na papier tak silnie ją zajmujący. Jeden rzut oka przekona go, że jest także liczbami zapełniony, obok których stoi długi rząd nazwisk z tytułami, a przy każdém uwaga ściągająca się do tych wysokich dostoieństw. Królowa kiedy niekiedy uśmiechała się czytając, czasem iednak ściągła z szyderstwem ramiona, i razem kładła nieznaczny złotém piórkiem krzyżyk, który zapewne nie wróżył wiele dobrego temu komu się

dostał. Przy iedném z ostatnich zrzędu nazwisk, nie było położonéy summy tylko słów kilka; z tego powodu dostojna Pani zwróciła głowę ku srebrnemu ołtarzowi, zatarła z radością rączki w aksamitnych rękawieczkach będące i wspomnionemieysce podwóynic i szeroko podkreśliła. Przy ostatniém zaś nazwisku było mieysce próżne, a ponieważ toż nazwisko większemi niż iego poprzedników było wypisane głoskami, wyczytaliśmy Jan Małachowski. Patrzyła nań przez czas niciaki z wesołą twarzą, porwała potem pióro i dodała powoli summę zszczęciu liczb złożoną; lecz to w sposób iak gdyby tylko ćwiczyla się w pisaniu, gdyż złoty rylec nie dotykał wcale papieru, kreślił iedynie w powietrzu i to mieysce pozostało próżne.

W czasie gdy Królowa tak dziwnym umysł swój trudniła sposobem, otworzyły się tylne drzwi pokoju zasłoną pokryte, bez najmniejszego łoskotu; wszedł zwolna mężczyzna, i z ostrożnością usiadł przy samotnéy damie, która bynajmniéy cichych kroków iego nie usłyszała. Mąż ów był już w wieku podeszłym, wysokiego wzrostu, i nader silnéy ciała budowy. Lubo sposób iego wycięcia w téy chwili nie odpowiadał całéy godności iego postawy, zgadnąć atoli było można, że ten który teraz na palcach tu przyszedł, bardzo często postępował odważnie i sły-

chać go było z daleka. Tusza może zbyt czarna kryła się cokolwiek w narodowym stroju, tak dla otyłych korzystnym. Lica jego białym i rzadkim zaciemnione włosom były okrągłe i rumiane; wielkie i pełne ognia oko teraz tak mile i wesoło patrzące, może niegdyś straszliwe rzucało spojrzenia, bo widać było że dla ręki w téj chwili troskliwie trzymający naczynie ozdobnie wyrabiane, szabla obcą nie była. Na iasno popielatym kontuszu, iśniał order złotego runa, na lewéj zaś stronie piersi dyamentowa S. Ducha gwiazda. Z wspomnionego wyżéj naczynia, wyrastał gęsty i kwitnący krzak Oleandru, ieden z pierwszych płodów nowéj szklarni, którą zwycięzca Osmanów w ulubionym sobie Wilanowie założył, a Król ogrodnik piastując go z pieczołowitością, nie troszczył się bynajmniéj czy gałązki nie wplataią się w łańcuch orderowy, lub czy ziemia sypiąca się z naczynia, nie zostawi śladów na iasnym ubiorze.

Tym to sposobem zbliżył się Jan III z figlarną przezornością; w oczach jego malował się wyraz czystéj że nie powiem niewinnéj radości. Stawia roślinę przy Królowéj i staie przed nią śmiejąc się serdecznie. Marya Kazimira zwyczajem niewieściem wydawszy krzyk przeraźliwy, skoczyła z krzesła i z zmarszczoném czołem w nienader uprzejmym zawołała sposobie: Na Bo-

ga Królu mój, iakżeście mnie złąkli, proszę wczecież sobie tę doniczkę; powala mi papiéry, porysuje mozaikę,”

Takowe przyięcie zatarło wkrótce wyraz wesoły, iaki życzliwa podarunku ofiara na twarzy Króla rozlała, niepewnym głosem i żywo dotknięty, te wyrzekł słowa: “Sądziłem że tym krzakiem Oleandru oddawna oczekiwana przyiemność Waszmości sprawię, sądziłem że Waszmość cokolwiek obchodzą moje Wilanowskie wychowanki które mnie tyle zajmują; alem się omylił, uniżenie przepraszam.” Gdy to mówił, oko iego padło na znaiomy nam papier; uyrzał on równie iak my nazwisko Jana Małachowskiego; wyciągnąwszy przeto rękę: “Za pozwoleniem, zawołał, cóż to są za dokumenta, które znieść sąsiedztwa moich kwiatów nie mogą?”

Królowa szybko usunąwszy przedmiot o który była zapytana, cierpko odpowiedziała: “Są to tajemnice niewieście, które ani Króla polskiego ani Wilanowskiego ogrodnika bynajmniéj obchodzić nie mogą.” Postrzegłszy atoli zachmurzone małżonka czoło, w weselszym już tonie i z uśmiechem dodała: “No mój Nayiaśniejszy ogrodniku, cóż się tam u was dzieie? czy przyięły się topolki?” — “Przyięły iak naylepiéy, zawołał uradowany tą zmianą Sobieski. Może kiedyś wśród nich potomność przechadzać się bę-

dzie i pod chłodnym ich cieniem przypomni sobie dzieła moje, ieśliby kiedy o nich zapomniała.” Królowa nienawykła do hamowania swych myśli i humoru, ledwie postrzegła wracającą na twarz małżonka wesołość, odezwała się zaraz w przycinkowym sposobie: “Potomność? Nie będzie ona Waszёy Królewskiёy Mości wdzięczną za pracę, którёyby łaда wyrobnik dokonał; to przynajmniёy szczęście, że wczasie kiedy monarcha oręż i berło kładąc na stronę przesadza i zasiewa, Matka w domu nad świetnością rodziny czuwa.” — “Dali pan, zawołał Monarcha tonem środkującym między niechęcią a wzruszeniem, ieżeli Waszmość, serce moje, iesteś iedyną od którёy podobny ścierpić mogę wyrzut, iesteś także iedyną, która mi go czynić odważa się. Mam szczerę przekonanie, żem w swoim czasie godnie berłem a szczególnie orężem władał, wszystko na własną zaletę i dobro współbraci; możnaż mi mieć za złe, że przy schyłku znękanego życia, na łonie wolnёy i wesołёy natury spoczywam; że ręką boiami zmęczoną chwytam za grabie lub nóż ogrodniczy które wprawdzie niszczą, ale razem nowym pomagają płodom. Nie sądzę aby mnie za to gnuśnym nazywano Królem, iak niegdyś waszych francuzkich Merowingów. Patrz Waszmość oto, rzekł dalёy, w czasie gdy lekki obłok pokrył iego oko, a głos

coraz miękczął; patrz serce moje, obojeśmy już niemłodzi; iam iednak o kilka lat starszy od Waszmości, ta myśl przypomina mi zawsze że dla wszystkich ludzi a zwłaszcza dla Królów lepiéy iest tworzyć iak gubić, zbawienniéy utrzymywać niżeli niweczyć. Wyrok boski w długim moim życiu i dłu goletnim panowaniu, drugie mi tylko po większém części zostawił, przeto szczerze za piérwszém tęsknię. Atoli w królewskim moim powołaniu, niezupęłnie mi się w téy mierze powodzi; czy to z niedostatku sił, czyli z złego porządku rzeczy, czyli nakoniec z niechęci, niewdzięczności i zuchwalstwa niektórych osób. Chętniebym zatém w przychylnéy porze królewskie berło zupełnie na nóż ogrodniczy zmienił; próżnoby się ten kusił, ktoby trudy moje lepiéy chciał nagrodzić. Spoyrzyy Waszmość, duszo moja. na ten krzak, dodał po nieiakiéy chwili milczenia; iak rozwia światne swoje pączki, iak mnie przepychem swéy barwy raduie, iak gdyby podziękować chciał swemu opiekunowi; a przecież nie odemnie nie otrzymał prócz kęsa starań w wolnych godzinach, potrzebnego ciepła i czasami kropli wody. Jest tu wielu, którym daleko więcéy świadczyłem, a częściéy stawiaią mi ciernie niż kwiaty. Mniéy tu iest wdzięcznych niż w Wilanowie, w własnym nawet domu naszym czyż iest nim każdy? Kró-

lowa czy przecięta wzruszeniem które z oczu bohatera zdwoiaką działało siłą, czy zmięszana pomysłem złożenia korony, który już nie poraz pierwszy uszu iéy dochodził, czy nakoniec uderzona innemi myślami, wzięła za rękę Sobieskiego i poważnie odpowiedziała: macie słuszość Panie mój i małżonku, mało mamy wdzięcznych na naszym dworze, pomiędzy temi nawet którzy serc naszych naybliźsi! co za boleść dla matki wspomnieć o pierworodnym synu!

“Nie wspominay Waszmość o Jakóbie, przerwał Król z pełnym ognia wzrokiem i cokolwiek rozrzewnionym głosem, ależ Alexander?

“I Konstanty, dodała Marya Kazimira. Lecz obadwa są młodzi, któż zaręczy że ich wiek równie nie zmieni iak brata? kto może bydź pewnym, iż i w nich tak iak w tamtym, obca niechęć lub niewdzięczność, nie wykorzeni drogich nasion powinności synowskiéy? Niestety! zwycięzca pod Wiedniem więcéy liczy czcicieli za granicą niż na własnym dworze, i ieżeli czyny i stopień Waszéy Królewskiéy. Mości zapewniamu mu zewnętrzne uszanowania oznaki, inne iego przymioty nie potrafią w zatwardziałych sercach winnego obudzić przywiązania. Nie kochaią nas Nayiaśnieyszy Panie; niech nas przynaymniéy szanuią, albo co na iedno wyddzie niechay drżą.

W czasie tych ostatnich wyrazów Jan III patrzył pilnie na Królowę, która wzroku jego znieść nie zdołała, bo czytała w nim pytanie: czyją winą nie są tak kochani iakby on tego życzył i iak byłby godzien? Ale od dawnego już czasu, zbytnia uległość przywiązanego małżonka, pozbawiła go praw do czynienia głośnych wyrzutów; i w téj więc chwili bacząc tylko na to, by rosnące Maryi Kazimiry wzruszenie ukoić, żartobliwie odpowiedział: “Zapominasz Waszmość, serce moje, że w Polsce panuję i elekcyynym iestem Królem, co tak często ieden z Najjaśniejszych braci moich starał się w iéy pamięci odnawiać. Trudnoby mi było, gdybym nawet chciał, stać się groźnym panom i magnatom naszym; trudniéy niżeli Bisurmanom z któremi kiedy niekiedy nie źle mi się wiodło.”

“Wasza Królewska Mość stoisz w równi ze wszystkimi królami chrześcijaństwa, wyrzekła Marya, nie dostaie przecież wybranemu Monarsze naypiękniejszéy fortuny części, to iest: ustalenia iéy w własnéy rodzinie. Czyż nie tak myślicie Najjaśniejszy Panie? Zdaie mi się że takie niegdyś było życzenie wasze.”

“Możeż że Waszmość serce moje sądzić, o-
zwał się Król kładąc rękę na czole, bym dziś myślał inaczéy. Trwa ieszcze życzenie, dodał z westchnieniem, ale spełzła nadzieia. Królewicz

Jakób Sobieski, iak Waszmość serce moie wiesz naylepiéy, zawiódł nasze oczekiwania, nietylko my z niego niekontenci, ale i dwór sam i naród cały. Zawodzi on słowo, iakie za nim Cesarzowi pod Wiedniem dałem, brakuie męztwa synowi nawykłego do boiów oyca, inne nawet iego przymioty nie wiele sprawuią otuchy by mu Rzeczpospolita dla mnie, iego własne przebaczyła uchybienia. Nie będę więc u szlachty nastawał o to, czego sam iako człowiek, Rzeczpospolitéy nie radzę; niech nikt nie powie, że Jan Sobieski wkońcu swego zawodu, błagał o niesprawiedliwość.” — “Nie myślę bynajmniéy namawiać do tego Waszéy Królewskiéy Mości, rzekła Królowa: Xiążę Jakób niegodzién takich zabiegów, i z równąbym iak Rzeczpospolitaniechęcią widziała go na tronie, gdyby się Bogu podobało Pana mego i małżonka do siebie powołać.” — “A przeto, zawołał Jan trzeci, niech godniejszy wiego mieyscu panuie. Takie mudziś jeszcze ustąpiłbym tronu i byłbym to nawet przed dwoma laty uczynił, gdyby mnie nie wstrzymały Waszmości duszo moia życzenia i przedstawienia Płockiego Biskupa.”

Marya Kazimira zmarszczywszy czoło, iak to zwykle na wspomnienie o zrzeczeniu się korony czyniła: Zapewne, wymówiła, wolałabym naszego najstarszego widzieć Kardynałem, niż mał-

żonkiem Xiężniczki Neuburskiej. Dano mu iako wynagrodzenie za najstarszą córkę Leopolda I, a ta mogła kiedyś rodzinie Sobieskich przynieść koronę Hiszpanii i Indyi, którą słaba Karóla II głowa, długo iuż nosić nie zdoła. Lecz czyż ów niegdyś Fanfanik jest iedyną domu naszego nadzieią? Nie mamyż dwóch ieszcze synów? wiadomo Waszcy Królewskiej Mości, że dwór wiedeński iednemu z nich, najmłodszą z Arcy-xiężniczek przeznacza, a z nią i koronę; drugiemu przypadnie kapelusz kardynalski, którego krnąbrny Jakób, podniecany zbytnią Waszcy Królewskiej Mości powolnością odmówił. Skoro się to wszystko ziści, dodała z dumnym i radością iaśniejącym wzrokiem, nasze starania zostaną uwieńczone, a wtedy będziemy mogli powiedzieć: żeśmy ród nasz podnieśli i uczynili godnym królewskiego oycy.” Sobieski wstrząsnął cokolwiek głową, a z uśmiechem ukazującym że równie przytoczoncy pochwałę, iak widokom przyszłości Maryi Kazimiry nie wierzy, dodał: wiem ia serce moje, że Waszmościncemu rozumowi na śmiałości nie brakuie; obawiać się tylko należy, czyli te nadzieie się sprawdzą przy znany ostróżności dworu wiedeńskiego. Doświadczenie nas uczy, że tam niewszystko pewne co przyrzeczone zostało i na co Waszmość iuż tak rachujesz.” — “Nigdy Cesarz, zawołała z zapa-

łtem Królowa, nie złamie danego słowa, dopóki tylko straszny Turków pogromca dzierżyć będzie w swéj prawicy szablę, która ich odparła od iego grodu i dotychczas w oddaleniu trzyma. Naciskany przez francuzkie woyska w Lombardyi, nauczony doświadczeniem, nie obrazi on drugi raz tego, który mu służył za tarczę w niebezpieczeństwie, do którego i teraz pełne nadziei oko i proźby przez posła zwraca. Bomussisz wiedzieć Nayiaśnieyszy Panie, że Hrabia de Thun ma do was ważne i pomyślne zlecenia, i wkrótce się tu ukaże. Rzecz niewątpliwa, że gdyby Cesarz iuż nie mógł wzywać Waszély pomocy, gdybyście sami tego zechcieli, przyrzeczenia uczynione władzey wielkiego państwa, nie spełniłyby się dla zstępującego z tronu Króla, i żadna z Arcy-xiężniczek nie dostałaby się synowi wilanowskiego dziedzica. Nie dopuścisz atoli tego, Miłościwy Królu mój i drogi małżonku, nie złożysz korony którąś z taką chwałą nosił; bohater nie porzuca niedokończonego dzieła.”

Król słuchał tych słów z całą uwagą, iakiéy ważność przedmiotu, dostojność obojga, a naywięcéy zwyczajna mu nakazywała grzeczność, którę pomimo trzydziestoletniego małżeńskiego pożycia i wielu doznanych nieprzyjemności, ciągle dla swéy żony okazywać nie przestawał. Gdy mówić skończyła, zamysłony zaczął się po po-

koju przechadzać a wraz roziaśniające się jego czoło, dowodziło że obrazy które w umyśle jego stawały, przykre mi nie były. Poczém zatrzymawszy się nagle przed Maryą, oddał iéy pokłon z uprzejmością Wersalskiego dworaka (w Wersalu bowiem kilka lat młodych przepędził) i rzekł w tonie dobrotliwego żartu: Kiedy więc Waszmość, pociecha moja iedyna, tyle pilnuiesz naszego dobra, że nawet obcych wysłuchujesz Ministrów za nim staną przedemną: więc racz mi także wybaczyć, że ja sobie zasiewam, sadzę i polewam. Powiedz mi, fortune naszéy Janiny, czy kiedy róg obfitości twych darów na młodszych naszych synów wypróżnisz? powiedz, któremu z nich koronę, któremu kapelusz kardynalski przeznaczasz?” — “Alexander, odrzekła matka, Alexander łagodnego jest charakteru; nie widzę w nim szczególniejszego do świetności dworskich przywiązania, ani zdolności do intryg którym brat jego starszy z taką skwapliwością się oddał; mniemam więc, że się chętnie zrzeknie blasku świata i przestanie na płaszczu Xiążęcia kościoła.”

“Mylisz się Waszmość, zawołał Sobieski, Alexander ma skromny, lecz pełen ognia umysł, i wierz staremu woiakowi i Monarsze, że pod jego łagodną powierzchownością, kryją się dzielne Króla i bohatera przymioty.” — “Konstanty,

mówiła daléy matka, iest żywy i może za żywy.”

“Do Waszmości podobny!” przerwał z ironicznym uśmiecchem, przecież nieczłośliwie małżonek.

“Jestem Waszéký Królewskiéký Mości wielce za to porównanie obowiązana, rzekła oddając ukłón Marya, i oddaie to iego przenikliwości, czyli takowe syna podobieństwo niezdolnym go na Króla czyni?”

“Przynajmniéký nie na prawodawcéký” odczwał się Jan III. którego stale swobodny umysł zawsze do żartów był skłonny. Poczém zaczął się przechadzać na nowo i po chwili zawołał: “Jeżeli Hrabia de Thun istotnie ma ważne do mnie zlecenia, i ieżeli się wszystko rzetelniéký ma spełnić niż dawniéký, nie należy nam tracić czasu! Choćbym nawet dla miłości dzieci nosił dłużéký niemało dolegaiący mi ciężar, wkrótce według porządku natury odeymie mi go Król Królów; i ieżeli nie odetchnę w piękném moiém wieyskiém ustroniu, to spocznię niedługo w grobie Krakowskiéký katedry. Wtedy będę także pozbawionym tronu; synowie Jana III będą prostą szlachtą, a to wszystko prędkéký nastąpić może, jeżeli nasz syn najmłodszy do Waszmości zamiarów doyrzeie. Zwróćmy więc lepiéký widoki nasze na Alexandra; o ile sądzić mogę dziarski to młodzieniec; a tymczasem, duszo moja iedyna, nim podzielimy skórę niedźwiedzia, staraymy się o nią.”

“Kiedy już łaska Pana mego i małżonka, zawołała Marya Kazimira uymuiącym głosem, przyznać mi udział w wyposażeniu domu naszego, Jemu w nim zawsze iako i w Rzeczyposp. władzę wykonawczą piastować przystoi i zład do niego należy wybór między synami, którzy także są obywatelami państwa. Tymczasem baczmy tylko na to, by wdzięcznością i posłuszeństwem odpowiedzieli naszym staraniom. I Jakób był nigdy lepszym synem niżeli go dziś widzimy, niestety! zawiść poznała wkrótce słabą iego stronę, przez nią stał się zwolna czém iest, stał się nayzuchwalszym z poddanych; on który winien był służyć za piérwszy przykład, iest teraz obcym dobremu narodowi, obcym niemal w domu oycowskim. Przeszkodźmy więc wcześniej źle myślącym, aby podobnie z drugimi im się nie powiodło.”

“Już dziś po drugi raz, wyrzekł Król dobitnie, napomykasz Waszmość serce moje o czemsiś podobném; miałażbyś wysledzić tak niegodziwe podstępny?..” — “O! ślad był dosyć widocznym, zawołała z gorzkim uśmiechem Królowa, nie troszczono się nawet o iego ukrycie. W tym tu zamku, donośnemi słowy, odważyła się Margrabina...”

Niechętnie słuchał skarg podobnych Jan III, bo nieraz był świadkiem kłótni między Królo-

wą a siostrą, i pozorný w skutku tego między niemi zgody; bo go zmordowało ustawiczne rozsądzanie sporów między dwiema gorący krwi niewiastami, wrzucił więc obojętnie byle przerwać rozmowę te słowa: “ Czy tak Pani de Bethune? uspokóy się Waszmość duszo moja iedyna, burza minie i znowu wyjaśni się niebo.” — “ Nie wyjaśni! krzyknęła głośniéy nad potrzebę Marya Kazimira, przynajmniéy ia tego nie dopuszczę. Całemu światu, a mnie niestety! naybliżcy wiadomo, że Wasza Królewska Mość nie masz pamięci na doznane urazy, że sądzisz iż przyjacielska twarz przyjacielskie serce obiawia; iedno słowo skruchy rozbraia was natychmiast; a przeto moja siostra nie iest wam znaną, lubo żyje na dworze naszym, z moimi i waszém umartwieniem. Ja atoli znam ią od dzieciństwa, i wiem iak o niéy mam trzymać. Jaką się okazała przeciw oycu, takim tchnie duchem przeciw całej rodzinie, a za trzecią godność parowską w familii Bethune, przedałaby wszystkich swoich krewnych. Ani rozdrażniona czułość, ani brak rozwagi nie powodnie Margrabinę do tego, co oddawna czyni. Komuż wiadomo od ilu to set lat, dwór Francuzki życzy sobie korony polskiéy by uposażyć iednego z swych Xiążąt; potrzebaż wam Nayiaśnicyszy Panie powtarzać co się działo przy Króla Michała wyborze,

a nawet przy Waszym? najłatwież zagarnąć dziedzictwo domu, którego członki w niezgódzie. Scierpieć więc Królu, żeby Hrabia de Bethune z taką śmiałością w publiczne Rzeczypospolitę i prywatne domu naszego mieszał się sprawy; będziecież mogli to przenieść, gdy on według tego co dziś przewidzieć można, przybierze ton wyśtańca Rzymu względem hołdujących mu Królów, lub dumę Postów Pana iego Ludwika XIV względem obywateli Amsterdamu. Jeśli to potraficie, winszuję; co się iednak mnie tycze, nie ścierpię aby iego małżonka wciskała się do spraw moiego domu i zasiewała w nim niezgodę, w której od czasu iak zapamiętam się kocha.” — “I iawcale nie myślę dopuszczać zamachu przeciw prawom, które iako Monarszei oycu rodziny mnie samemu przystoia, odpowiedział poburzony Sobieski. Wierzay mi Waszmość, iuż od dawnego czasu iey siostra iest mi solą w oku; przecież sądzę, iżem winien zachować powagę moiego stopnia względem bliskiego krewnego żony moięy, i pełnomocnika wielkiego Monarchy; szczegóły o których Waszmość serce moje wspominasz, nie-naylepięy się wydaia w pismach między dworami; a iako niegdyś Francuzka, wiesz dobrze duszo moja iedyna, że ten zawsze przegrywa kto nie ma *les rieurs de son coté*. Czekałmy zatém porry, któraby nam gruntowniejszy nastroczyła po-

wód zaspokoienia wspólnych życzeń naszych.”
“Ile znam tę kobietę nadeydzie wnet ta pora,”
odpowiedziała Królowa, rada temu iż w téj krótkiej rozmowie ukartowała plany swoje; i ieżeli nie wcałości, to przynajmniej w większój przeprowadziła części. I Król był rad, że ów nieprzyjemny dla niego przedmiot usunięto na stronę, a westchnąwszy głęboko, iak ów który się ciężkiego brzemienia pozbywa, zbliżył się do małżonki i rzekł do niéy, owym wesołym i nymnującym tonem, który mu ieszcze po tylu spędzonych latach wśród obozów i ciężkich mozołów pozostał: “Rzadko nam się trafia spędzić godzinę z sobą sam na sam, nie traćmy więc tych krótkich chwil na odnawianiu niemiłych nam przygód, radźmy lepiéy o przyszłości i o naszych działkach. Synów jużś Waszmość opatrzyła choćby tylko w myśli; lecz mamy ieszcze córkę. Czyż biédna Teressa ma wyysć z domu uboga, nie otrzymażli iakiéy korony z waszój szcudrobliwój ręki?” — “Królowna ieszcze dziecko, odpowiedziała matka krótko i sucho.”

Jan III. wstrząsnąwszy głową: “Nie tak dalece dziecko, odrzekł, wszak już rok pietnasty liczy? wszak Waszmość serce moje, o mało co byłaś starszą, gdy cię Zamoyski zaślubił. Trudno mi przemileczć uwagi, że to dziecię samo przez się może uczynić wybór, zanim z wyroków nieba

Król iaki, a przynajmniéy Elektor wdowcem zostanie.”

Płomień gniewu wystąpił na zżółkłe cokolwiek lica Maryi; zaczął nawet iśnieć w wielkiém iéy oku, gdy tracąc prawie oddech a jednak z przyciskiem te wymówiła słowa: “Zdać mi się, żem Waszą Królewską Mość zrozumiała; przecież czasem są rzeczy których rozumieć nie wypada, a do nich właśnie należy to co Wasza Królewska Mość masz w myśli. Córkę Królewską nie mają wyboru. Teressa Kunegunda otrzyma los z mo-iéy ręki, i rozumiem że ten godny będzie stopnia na jakim niebo iéy oycę postawiło. Co dziś iéy się marzy, zniknie przed świetną rzeczywistością, i sama kiedyś rumienić się będzie za dzieciństwo, które *wyborem* zowiecie.”

“To trochę zbyt ostro, zawołał uniesiony Sobieski, i oraz niesprawiedliwie. Nie widzę tu żadnego do pośmiewiska lub wstydu powodu; w Xięciu Dymitrze Wiśniowieckim dobra krew szlachecka płynie, oyciec jego był moim prawdziwym przyjacielem i towarzyszem broni. Dymitr jest nawet bogatym i ma w spadku po matce Zaskaw, idzie ze znakomitego rodu, a nawet ieśli duszo moja pamiętasz, bliższym był tronu odemnie (6).” — “Krotkie szczęście domu Wiśniowieckich minęło, odpowiedziała Królowa, i koléy na Sobieskich padła; każdemu zaś ba-

czyć należy by się na miejscu utrzymał. Ta myśl ciągle mi jest w pamięci i nikt nie powie: żem dozwoliła jednemu z dzieciak zastąpić do pospolitego stanu, z któregośmy nie bez trudów i niebezpieczeństw się wynieśli. Może żartem wyrzekłeś Najjaśniejszy Panie, że Teressa na Króla lub Elektora czekać musi, ja atoli matka ięć rodzona, która także głos swój mieć powinnam, oświadczam niewątpliwie, że nikt niższym zięciem nie będzie.”

Na te słowa Sobieski grożąc ręką zawołał: “Pilnuj się Waszmość, ażeby zbyt buyne wgałęzcie drzewo, nie osłabło w korzeniach.” “Prześliczne axioma, przerwała szydersko Królowa, brzmi iakby z ust Xiężnéy Radziwiłowéy.” I Jana III lica mocnięć cokolwiek krwią zaszły, i on zawołał wzruszonym i pełnym głosem: — “Już nieraz prosiłem Waszmości, byś mi o Xiężnie w ten sposób nie mówiła. Czyż mamże przypominać że siostrę moię tyle kocham, ile Waszmość swoię nienawidzisz?” Już była odpowiedź na ustach Maryi, gdy w tym lekkimi krokami weszła Pani la *Treux* i oznaymiła przybycie Hrabiego de *Thun*.

Królowa czém prędzéy siadła na spuszczoneńm krześle, Monarcha tyłem obrócony do kominka, z uprzejmą godnością odpowiedział na uroczy-

ste i miarowe pokłony nadzwyczajnego Cesar-
skiego pośła.

Co podczas tych odwiedzin mówioném było,
tego czytelnik późniéy się dowie; na teraz do-
syć mu wiedziéć, że wnet nadszedł także Kar-
dynał Prymas; wkwadrans oddalił się Posel te-
mi samemi tylnemi drzwiami, któremi był przy-
szedł, Prałat zaś przez główne podwoie. W krót-
ce potém rozwarły się ich skrzydła, a Szambe-
lan oznaymił, że zgromadzony dwór oczekiue
przybycia Królewskiéy pary w wielkim gabinecie.

Rozdział 4.

Margrabia de *Bethune* w tak zwaný sali niebieskiéy nie tylko krzesła, ale nawet ile nam wiadomo i Hrabiego de *Thun* nie zastał, uyrzał przeto potrzebę odłożenia na inny raz pożądanéy kłótni, i przestał tylko na wynurzeniu swego umartwienia żonie; która gniewem napojona, niekoniecznie była skłonną do udzielenia mu pociechy. Oboie żywą tocząc rozmowę stali wgłębi okna, daleko od zwiększającego się coraz tłumy, który Kardynała otoczył, tak nawet innemi przedmiotami byli zaięci, że nie widzieli iak Kardynał do królewskich komnat został zaproszony. Gdy się to stało, zbliżyło się wielu Panów do Margrabiny, iako do iedynéy obecnéy damy, bo tylko z tytułu siostry Królewskiéy o téy godzinie na dworze ukazać się mogła.

Pan de *Bethune* nie mając ochoty słuchać długo zamiany dworskich bez znaczenia wyrazów, szukał oczyma Prymasa, lecz go nie upatrzył. Spostrzegłszy tedy stojącego u drzwi pokoiowca *la Brie*, którego znał iako rodaka, mrugnął na niego, poczem uczynił mu dwa pytania, z których na pierwsze natychmiast, na drugie po nieiakićy zwłocz nastąpiła odpowiedź, tyle iednak dokładna, że zwiększyła zły humor francuzkiego pana, ustąpił więc na stronę, dobył axamiennego bogato haftowanego *pugilaresu* i skreślił w nim szybką ręką słów kilka.

La Brie atoli zbliżywszy się znowu do niego, cichym dodał głosem: “Nie wiem czym dobrze uczynił, mówiąc JW. Panu to, co wiedzieć pragnąłeś; mam iednak zaszczyt być rodakiem JW. Pana, a tacy powinni zawsze z sobą na obcęg ziemi trzymać.”

Margrabia na te poufalne słowa, spojrział mu w oczy cokolwiek zdziwiony, potem iednak, acz zniecierpliwością, w łaskawym dodał tonie: “Doskonale mój przyjacielu, prawe masz zasady; takie są i moje i chętnie ci okażę tego dowody.”

Nie uszło bystrych dawnego Kryspina oczu, że Hrabia de *Bethune* dowiedziawszy się tego, co sobie życzył, a raczéy nie życzył, rad byłby już się go pozbydź; ucieszony zatém łaskawym przyrzeczeniem pana zniebieską wstęgą i

świecną gwiazdą, postanowił sobie według tego iak przysłowie iego ięzyka niesie, uchwycić piłkę w powietrzu.

“Jeśli tylko zechccie, łaskawy Panie, łatwa będzie sposobność. Jestem właśnie w kwiecie wieku, radbym zwiedził kawał świata, bo iakem tego już doświadczył, człowiek naywięcey się w podróży uczy.” — “Prawda, prawda, przerwał mu znudzony Margrabia, ale cóż takiego?”

“Czy nie raczy Wasza Excellencya, nayniższego swego sługę, Jego Królewiczowskiéy Mości Xięciu Jakubowi polecić, ażeby mnie przy swoim nowym dworze umieścić? Mówią że Królewicz ma udać się w podróż, skoro tu z małżonką przyedzie.”

“Czy tak mówią? zapytał Pan de *Bethune*. Inaczéy, dodał iakby do siebie samego, mógłbym ci może inną ku temu nastręczyć sposobność” poczem na chwilę zamilkłszy, patrzył badawczo pokojowcowi w oczy, i rzekł: więc mówią że X. Jakób tego co ty gustu, zwiedzić chce kawał świata? spuść się na mnie, polecę cię mojemu Królewskiemu siostrzeńcowi.”

Jeszcze głęboki wdzięcznego pokojowca pokłon się nie skończył, kiedy odzwiermy uderzył z brzękiem laską o podłogę; rozwarły się złocone gabinety podwoje, i cisnąć się przez nie zaczęli obecni. Pan de *Bethune* schował szybko pugi-

lars wszeroką kieszeń, raczył raz ieszcze udarować uśmiechem swego pokornego klienta i pośpieszył za innemi.

Nim z czytelnikiem za nim się puścimy, niech nam wolno będzie w kilku słowach dać ogólny obraz Warszawskiego dworu. Nikt zapewne nie wątpi, że w pewnym względzie co do świetności nie justępował żadnemu, zwłaszcza przepych w złocie i kleynotach pokrywaiących osoby przychodzące na zamek, przewyższał wszystko cokolwiek wówczas na innych Europejskich ukazywało się dworach, Luwru nawet nie wyłaczaiąc. W dawniejszych już czasach różni, a między innemi Marszałkowa de *Guebriant* i Pani de *Motteville*, oddawały wtę mierze Polakom sprawiedliwe świadectwo. Wszak postać dworu Warszawskiego w oczach nieciednego, miała ieszcze inną wyższość, nad owym zwykle różnorodnym stekiem wrzawy i zabiegów; obyczaię bowiem i sposób myślenia Polaków, nadawały im pewną w publicznych mięyscach powagę, a przekonanie o własném znaczeniu i nietykalnych prawach, iakie w każdym z nich tkwiło, nie dozwalało im przyięcia pospolitego dworom tonu, którego mało kto widział potrzebę. Osoba Królewka była prawdziwie źródłem łask, temi icdnak szafować nie mogła dowolnie; i nie ieden łaski godny, lub godnym się sądzący, w licznych

i silnych związkach, lub też w przemożnym między szlachtą wpływie, znajdował dosyć środków, by sobie w innym sposobie wynagrodzić to co mu odmówiła łaska.

Koło, w które wstąpić mamy, nie jest bynajmniej kołem płatnych dworaków, jest raczej zgromadzeniem poważnych i dumnych po większej części magnatów. Dalecy od sadzenia się na wyszukane słówka, by zwrócić oko maiestatu, gotowi są wszakże oddać cześć pierwszemu wśród równych należną, w sposób własny ich godności nie uwłaczający.

Myliłby się bardzo kto by sądził, że Król Polski mniej jest poważany, mniej czczony niż inny Monarcha. Nikomu nietajno, że pierwszy Rzeczypospolitej urzędnik miał ograniczoną władzę wykonawczą, więcęć może nadpotrzebę; że wola jego częstokroć na otwarty i zacięty natrącała opór. Do samego nawet Jana, niedawnemi czasy Biskup Chełmski Opaliński, na zgromadzonem seymie temi odezwał się słowy: *Mógłbym do was Najjaśniejszy Panie iak niegdys owa wdowa do iednego ze starożytnych Monarchów przemówić: Królu panuy sprawiedliwie lub przestań panować.* Na dworze iednak oddawano Maiestatowi wszystkie uszanowania oznaki; najpierwszy magnat zbliżał się do niego z głębokim pokłonem i całował rękę; formalności w usługach

Królowi nie ustępowały Hiszpańskim w Madrycie, a przynajmniej równały się tym, iakie na dworze Króla Wielkiéj Brytanii przy publicznych uroczystościach zachowane są. Owa konstytucya, która istotę władzy tak dalece ograniczyła, otoczyła ją całym zewnętrznym blaskiem, by nie upadł ów kamień węgielny całego rządu budowy. I natłok nie był tak liczny iak gdzieindziéj, wśród nieczynnych intryg i stronnictw; narodowa Senatorów дума, z radością patrzyła na ukoronowanego spółziomka, którego sława woenna całą napętniła Europę.

Młodzież szlachecka szczególnie chętnie go otaczała, już w nadziei nabycia za przykładem ojców, pod jego chorągwiami drogiéj sławy, która im nazwisko Sławian nadała, już dla upodobania, iakie w ozdobnych Maryi Kazimiry komnatach po powrocie z obcych krajów znajdowała. Wielu iednak Magnatów i wyższéj szlachty, żyło na własnych dobrach, wpośród własnych częstokroć nader świetnych dworów; odrzucając także krajowe godności, któreby ich, seymy wyiąwszy, do dłuższego w stolicy zniewalały pobytu. Wielu nawet z pomiędzy posiadających urzędy, ukazywali się w Warszawie iedynie o tyle, o ile ich obowiązek przynagłał, i wracali do ulubionéj sobie niepodległości, skoro możność dozwoliła.

I teraz więc w wielkim gabinecie Królowéy nie było wielu obecnych, zwłaszcza, że to było tylko tak zwanemate *Lever*, do którego znakomitsi iedynie mieli dozwolony przystęp. Co iednak zbywało w gromadzeniu na liczbie, nagradzało znaczenie; gwiazd i wstęg było stosunkowo inniéy niż na innych Królewskich posłuchaniach, te nawet które tu i owdzie iaśniały, od obcych pochodziły Monarchów. W saméy Polsce bowiem nie było wówczas świeckiego orderu. Troskliwość szlachty o zachowanie zupełnéy równości, przeszkodziła Zygmuntowi Augustowi do zaprowadzenia takowego, i dopiéro pod Augustem II. skłonił się arystokratyczny republikanizm do przyjęcia téy ozdoby, z wyraźnym atoli warunkiem, by nikomu żadnych przywileciów nie nadawała. Tu więc te oznaki łask Królewskich były bardzo rzadkie, w ich miejsce gościéy świeciły na sukniach bogactwa; lub téż szacowniejsze ieszcze blizny szablą iakiego *Spahi* zadane, zdobiły nie iedne ogorzałe lica. Obok osiwiątego w boiach rycerza, widziasteś delikatną i rozumną twarz dyplomata, albo poważnego i dumnego w bogatym stroiu Woiewodę lub ieszcze iakiego szerokich włości dziedzica, który raz przecie wybrał się do stolicy, by uyrzał co się w niéy dzieie, i dla czci własnego imienia parę worków holenderskiego złota wypróżnił. Znakomici duchow-

wni, w których twarzach i postawie łączyła się skromna godność ich stanu, z gibkością dworaków lub polityków, otaczali Kardynała który właśnie był wszedł, w głębi zaś sali przechadzała się młodzieź szlachecka wyższego rodu, częścią z zagranicy wracająca i dokładnie z obcemi zwyczajami, ięzykiem lub dziwactwy oswoiona, częścią przybyła z dóbrswoich. Z tych przywiozła ową nierozważną lekkomyślność, która w dziedzinie oyców granic nieznając, dochodziła niekiedy do zuchwalstwa. Ta młodzieź rozmawiała po części o Rzymie i Wersalu, lub o bitwach i wkrótce nastąpić mającý tureckiý wyprawie: gdy tymczasem zamiana słów u starszych, około dwóch zwykłych obracała się osi, około spraw państwa i własnych processów.

Późniéy znajdziemy sposobność poznania nie iednéy osoby wśród tego tłumu, któryśmy teraz czytelnikowi przed oczy stawili, a tymczasem spojrzymy bliżéy na niektóre obce twarze. Ledwie Margrabia de *Bethune* wszedł do gabinetu, wystąpił przeciw niemu drugi w francuzkim stroiu i podeszły w lata mężczyzna. Postawa iego chociaż oznaczająca znajomość wielkiego świata, była przecież cokolwiek wymuszoną, równie iak uśniech nie nadający wielkiego wyrazu twarzy, z którą był niezgodny. Powitanie między temi obudwu mężami było oziębłe; z iednéy strony

boiażn z drugiéy malowała się niedbałość, i niikt-
by nie zgadł że się zięć z teściem zeszli, to iest
Margrabia de *Bethune* z Henrykiem de la *Grange*
Margrabią *d'Arquin*. Uprzýmiéy cokolwiek po-
stąpił piérwszy z męzczyzną około czterdziestu
lat mającym, który się zbliżył z oycem Królowéy;
przecież zdawało się iak gdyby ten chciał mu
odpłacić za sposób obeyścia się z tamtym: ozię-
ble więc i z powagą skłonił się Ludwik Hrabia
de *Maligny*, najmłodszy z braci Maryi Kazimi-
ry swemu szwagrowi, i na zapytanie tegoż po-
iedynczemi tylko odpowiadał syllaby.

Pan de *Bethune* nie sądził byđż rzeczą przy-
zwoitą otwierać większe pole uwagom, do iakich
iż pochop dało dzisieysze iego małżonki przy-
ięcie: starał się przeto nie nader przyiazne ku
Ludwikowi de la *Grange* uczucia ukryć i w krót-
ką rozmowę zawinąć; rozmowę, któręy przez
ton i poruszenia, chciał nadać w oczach przyto-
mnych piętno nayściśléyszéy poufałości. “Pan
Hrabia przybył zapewne z dóbr nowo nabytych,
przemówił do niego; spodziewam się że w tém
dowolnie obraném siedlisku, nie będzie żałował
miętego powietrza i błogosławionéy ziemi Fran-
cyi?” — “Gdyby mi ieszcze, odpowiedział tam-
ten, zostawało co do życzenia, mam nadzieię,
że za czasem i staraniem wszystkiego dopnę. I
ziemia polska iest błogą, a lubo drewniany tyl-

ko dworzec zastałem, mogę w nim przecież swobodnie przebywać i nie byż wystawionym na zawiści i kłótnie, iakich częstokroć posiadacze murowanych zamków doznają. Wszak prawda Panie Margrabio?” — “Cieszy mnie nadzwyczaj, odpowiedział tenże, że łaskawy szwagier tyle zadowolony z swojego bytu. Któżbyto był zgadł, (dodał z przekąsem, zapominając o poprzednim przedsięwzięciu,) przed kilkoma laty, kiedy zwalisk swoich w *Gatinois*, które zamkiem *Arquin* nazywano, tyle żałował? Ja z moiej strony pozbyłem się czém prędkiej owego swojego gniazda, inaczey ofiarowałbym go na usługi, gdyby iaki nadzwyczajny wypadek szanownemu szwagrowi w upiększeniu nowego siedliska przeszkodził lub takowe mu obmierził.”

“Uniżony sługa, odpowiedział Hrabia de *Maligny* z zmarszczoném czołem; zaszczycony będąc *Indygenatem* od Rzeczypospolitej, nie mam potrzeby z Waszmości ofiary korzystać. Nie mam przeciwko temu, żeś *Arquin* zburzył lub sprzedał, bo wam równie zapewne iak waszcy małżonce Pani de *Bethune* mało na pałacu przez czcigodnych przodków zamięszkałym zależy. Gdy zaś raz już wobec ręce przyszedł, to mniéjsza oto w czyie. Wszelako lepiéj było Mści Margrabio zatrzymać go; rzecz to inna prosty szlachcie iak ja, który pole swoje spokoj-

nie uprawia, a dyplomata którego dom i wszędzie i nigdzie w miarę iak wola Pana, lub okoliczności chcą; dla dyplomata zdałby się nie raz przytułek.”

Od weyścia do zamku zdawało się Margrabiemu iak gdyby z każdego kąta coś mu szeptało o bliskim upadku; usłyszawszy więc słowa podobne z ust Ludwika de la Grange, pomimo że przedsięwziął nadać téy rozmowie wszelkie zewnętrzne cechy zgody, nie mógł się oprzeć wzruszeniu i z przekąsem zawołał: Nie mówcie Mości Hrabio, iż wam zamki moje w *Bethune* i *Hesdiguel* nieznane; ieśli się nie mylę, obadwa zaszczycone były waszemi odwiedzinami. Możecie zatém sami osądzić, czy w razie potrzeby spoczynku, te zamki lub ową szlachecką zagrodę obraćbym miał sobie.”

“Ależ na Boga, odezwał się stary d’*Arquin*, ieżelić moje dziedzictwo iako lichy uważasz, nie poymięć czemu wówczas tak dobiiałeś się o nie?” — “A ia mniéy ieszcze poymięć, zawołał z przyciskiem Ludwik, iakim sposobem Margrabia waży się przed oycem moim o gruzach, o sowiém gnieździe i o szlacheckim wspominać zagrodzie?”

“Day pokóy synu, day pokóy, przerwał mu Margrabia, któremu każde uniesienie miłém nie było; iuż to rzeczy przedawnione; a cośmy

wtedy utracić mogli, sowicie namiest dziś wynagrodzone.”

Obrażony atoli Hrabia mało na to upomnienie uważał, “Macie słuszość mój Panie, ponowił, oycieć Królowéy Polskiéy nie potrzebuie tego co Margrabia *de Bethune* za nie stosowne uważa, przecieź źle Margrabia uczynił wspominając o rzeczy, któraby zwłaszcza z ust iego¹ wychodzić nie powinna. Inaczéy tu sądzą o wielu przedmiotach niżeli w Paryżu lub *Meudon*, iniewszędzie chwałą piskłétom, kiedy rodziców wypędzają z gniazda.”

Na to Margabia wyprostowawszy się zawołał: “Dopóki tylko wola mego Króla i Pana, iak sami mówicie tu ‘mi wskazywać będzie mieszkanie, dopóty spodziewam się że powaga iego, ostoit² mnie od niepotrzebnych roszezeń do rzeczy iuż zapomnianych, i które przez iego własne sądy rozstrzygnięte zostały.”

“Wola Króla i inne okoliczności,” odpowiedział *Maligny*, są to moje własne słowa, októrych proszę byście pamiętali Panie *de Bethune*, dopóki wam winnym sposobie przypomniane nie będą. Ale czas iuż położyć koniec rozmowie dla nas obudwóch nienader miłéy, a ściągającéy uwagę obecnych. Nie byłbym iéy wszczynał, gdybyście sami nie dali do tego powodu, sama na-

wet niesprawiedliwość po upływie lat wielu, mniéy dolega, ale chętność tego, który do niéy był powodem, trwa zawsze.”

Margrabia nie był kontent ani z drugich ani z siebie, czuł iednak że nie była pora zwiększania liczby przeciwników: zbliżywszy się więc do szwagra, szepnął mu te słowa do ucha: “Przyznay, że w tém panowie zdaią się szydzić z niewcześnie wszczętęj pomiędzy cudzoziemcami kłótni; bo pomimo twego *Indygenatu*, niezupełnie cię ieszcze uważaią za Pana i brata. Jeśli chcesz Panie *Maligny*, ieśli zapomnisz o dawnych przygodach, możebyśmy mogli. Tu przerwał, cokolwiek pomyślał i dodał: W dojrzalszym dopiéro wieku czuie się wartość węzłów pokrewieństwa i radbym bardzo żebyś i ty i ktoś ieszcze inny w tym pałacu o tém się przekonał.”

To oświadczenie w każdym względzie zapóźno uczynione, małe sprawiło wrażenie na Ludwiku *Maligny*; odpowiedział więc obojętnie: “Ni ia, ni ów ktoś inny, nie łatwo zapomni, ile dawniéy Państwo *de Bethune* na owych węzłach zakładali. Poczém odwrócił się do nadchodzącego Xięcia Stanisława Jabłonowskiego. Margrabia dobrze zgadł rodzaj wrażenia iakie ich rozmowa na obecnych uczyniła Polakach. Młodzież szczególniéj doznawała uciechy patrząc na cudzoziemców swary; bo za nadto wiel-

ki ich napływ, powszechne wzbudzał nieukontentowanie, przecież w skrytości powszechna była opinia przeciw nielubionemu Margrabiemu, a za Panem de *Maligny*; ten otrzymawszy w udziale uprzejmość oycy i stałość charakteru siostry, od pierwszego światlejszy, od drugiego słodszy, zyskał sobie pomiędzy szlachtą przyjaciół, którzy go chętnie w swój poczet przyieli. „Witam Mości Panie, zawołał do Hrabiego de *Maligny* Hetman Wielki Koronny, długo-letni Króla towarzysz broni, a nim ieszcze na tron wstąpił stronnik i przyiaciel. Witam tu w Warszawie, iakże się wam u nas podoba? Bo kto chce nas poznać, niech z nami iedzie na wieś; tuśmy wszyscy niewygodnie iak zazwyczaj u dworu.”

“I w tym tu zamku wiele iest rzeczy godnych widzenia, odpowiedział uprzejmie Francuz, chociaż ie postrzega to tylko oko, które się ieszcze z niemi nie oswoiło. Jednak zaprzeczyć nie mogę, że dziwnie miłym mi się wydawał widok patryarchalnego życia i zatrudnień szlachty, poczytuję to sobie za szczęście, że do tak czcigodny części narodu należę.”

“Życie pałacowe, * przemówił Pan de *Bethune* by także mieć udział w rozmowie, iest przyic-

* La vie du Chateau.

mnieysze nad wszystko i mam nadzieję, że iemu także kiedyś się oddam.” Xiążę Jabłonowski wynurzył cokolwiek za dobitnie tego szczęścia życzenie i dodał z uśmiechem: “Nie mi wiadomo, domu Pana de *Maligny* pałacem nazywać nie można, iest to po prostu chata; przecieź nim mu się podoba wspanialszy wystawić budynek, może bydź pewnym że mu nie braknie na znakomitych i życzliwych odwiedzinach; gdyż nie wątpię iż z nazwiskiem naszego spółziomka przyjął na siebie staropolską gościnność.”

“Czuię mocno, odpowiedział Ludwik de la Grange, iaka to będzie pochlebna dla mego domku przygoda: włoży iednak na mnie obowiązek przyięcia dostoynych sąsiadów w sposób i ich i przyięcia iakiego sam u nich doznaię godnieyszy.”

“Czy myślicie budować? zapytał nadchodzący Kasztelan Krakowski Andrzej Potocki, pozwólcie więc abym wam wtém pomógł. Wioski wasze nie mają lasów, będzie na usługi drzewo z moich borów i kamień z moich kopalni. Żałowałem dotąd Waszmości, że go moja ziemia od dóbr Pani Kanclerzyny iego czcigodnéy siostry przedziela, ale co mnie się tycze, rad byłem trafowi, który mi sąsiedztwo was oboygą sprowadził; ciesząc się teraz dwoiako, że im oboygą użytecznym bydź mogę.”

W czasie gdy Hrabia wynurzał wdzięczność swoją, za przyjacielską pierwszego świeckiego Senatora Państwa ofiarę, i za pochwałę zasłużoną trzeciemy siostrze Królowej oddaną, obrócił się Kasztelan do obudwu Margrabiów i rzekł do nich cokolwiek sucho: “Kiedym miał zaszczyt ostatnim razem odwiedzić Panią Wielopolską, mówiła mi, że już od dawnego czasu ani oycy, ani Pani Margrabiny nie widziała, zleciła mi nawet, oświadczyć obojemu swe żale.”

“Jestem już stary, odpowiedział *d'Arquin*, a w porze zimowej trudna w tym kraju podróż; za nadejściem jednak miłej wiosny sądzę, że syn mój *de Maligny* zabierze mnie z sobą w Woiewództwo Krakowskie.”

Już i *de Bethune* chciał coś odpowiedzieć, ale nagle zamilkł, a przybrawszy dumną i wymuszoną postawę, zwrócił oko na stronę. Przyczyną téj zmiany nabywszym Ludwika XIV Pośle, było ukazanie się nowej osoby. Był to Hrabia *de Thun*, który po tajemnym posłuchaniu, kazał się być zanieść wlektycie do stojącego przed Bernardynami pojazdu, a teraz znowu zwyczajną przybył drogą. Wszyscy obecni powitali Cesarzskiego Posła; jedyna tylko Margrabiego głowa na cał się nie schyliła; Austriacki zaś dyplomata przechodząc koło niego, wcale na niego nie spojrzał, a zbliżywszy się do kardynała, zaczął

rozmowę w sposób iak gdyby go dziś pierwszy raz widział; to udanie było ułożone dla Francuza, który ie wszelako z potajemnym i pogardzającym uśmiechem, *comme cousu de fil blanc* osądził. Postrzegłszy atoli cały tłum cisnący się do swego politycznego rywala, przekonał się, że wiatr dworski niebardzo dla niego pomyslny. Na chwilę zmienił postawę, przybrał wyraz wesełszy i zupełnie naturalny. Już nieraz wyniosłość iego w obec wspaniałomyślnego Monarchy i nicugięty Maryi Kazimiry, nie mały w sprawach iego Pana zrządziła uszczerbek, i niedawno przez ręce Margrabiego de *Barbesieux* otrzymał na piśmie dowody Królewskię niełaski. Postanowił zatém z udaną wesołością, nieprzyjemności iego obowiązkom towarzyszące dopóty znośić, dopóki wedle iego zdania, z honorem Francyi i dostojnością familii *Bethune* zgadzać się to będzie. Obaczymy czy temu postanowieniu był wierny; *człowiek zamierza, a Bóg rozrządza*. Nie ieden który się sądzi powołanym do kierowania losem narodów, sam sobą rządzić nie umie.—Znagła wszczął się ruch wielki w wewnętrznych pokojach, wielu Szambelanów, Kamcrjunkturów i Paziów weszło do wielkiego gabinetu i stanęli w półkole; za nimi Marszałek Wielki i nadworny, a zaraz po tych Jan III. i Marya Kazimira. Inni dworzanie i Wicley Dygnitarze ko-

renni postępowali w tyle, obok zaś samego Króla, szedł Prałat podobnie jak Xiążę Prymas ubrany; który przy samych już drzwiach, podał Królowi kilka odpieczętowanych listów. Takowe listy Król oddał natychmiast Kanclerzowi koronnemu Kardynałowi *Denhoff*, który je podał tajemnemu Sekretarzowi, a ten je zamknął w wielką axamitną herbami państwa przyozdobioną tekę.

W czasie gdy Królowa mało zważając na Margabinę która szybko przeciw nięcy wybiegła, odpowiedziała lekkim skinieniem głowy i z surowym wyczerpieniem powitaniu przytomnych, Król wszedł wkoło z wesołą twarzą, i rzekł zwykłym sobie donośnym i silnym głosem: “ Życzę dnia dobrego Mości Panowie, równie dobrego jak dzisiejszy był dla nas, i miło sercu naszemu udzielić wam wiadomości, które wszem w obec, a niektórym w szczególności przyciemnemi będą. Naprzód, mówił dalej witając jak nayuprzejmyj Cesarzkiego Pośła, Hrabia de *Thun* udarował nas pisanie od Jego Cesarzkiej Mości naszego Najjaśniejszego brata, które nam nie tylko o jego pożądanym zdrowiu, ale i o ciągłym ku nam i Rzeczypospolitej przychylności donosi. Jaka tego listu osnowa dalsza, oznajmi wam Panowie Senatorowie, na naybliższym posiedzeniu, Kardynał Kanclerz.” —

“Druga wiadomość nas tylko iako oycy rodziny dotyczy; spodziewamy się iednak, iż nie ieden z was zacni i naymilsi Panowie będzie uczestnikiem naszéy ztąd radości. Już Falegrafina Jadviga Eleonora opuściła *Heidelberg*, zaślubiny iéy z Królewiczem Jakóbem odbędą się w dzień S. Józefa w Kempnie, pograniczném miasteczku naszego państwa, dokąd Xiążę Holsztyński dostojnéy oblubienicy towarzyszy. Wiadomość ta Mości Panowie, mówił Jan trzeci wesoło patrząc w około, szczególniéy damy i młodzieź obchodzi. Nayiaśnieszka nasza małżonka, dodał obracając się iak nayuprzecymiéy ku Maryi Kazimirze, postanowiła część obowiązków gospodyni tego dworu, któremu od tak dawna przewodniczy, na młodą przelać Królewiczowę; mniemam, że nie ieden będzie za to Nayiaśnieszéy Pani wdzięczny, bo nie iednemu zapewne iuż tu cokolwiek posępnie i cicho się zdawało; pożądane będą więc każdemu uroczystości iakimi przybycie Xiężnéy uczcić pragniemy.”

Tu Król zatrzymał się, a wynikła ztąd przerwa zapełniła się pokłonami i powinszowaniami; gdy zaś gwar powoli ustał, Król zaczął na nowo, równie uprzecymie lecz więcéy poważnie. “Dzięki wam szanowni Panowie, za dowody życzliwości iaką nas obdarzacie. Co się iednak uroczystości dotyczy, winniśmy młódz naszą o-

strzedz, żeby oszczędzała godzin swobody, gdyż takowych zapewne długo używać nie będzie. Bydź bardzo może, rzekł obracając się maiestatycznie wokoło, bydź może, iż ieszcze przed S. Janem wyciągniemy w pole. Układy o pokóy w Jassach idą opieszale i pragniemy wybić z głowy Turkom zwycięztwo o którém marzą. Zbyt często przy Boskiéy pomocy zwyciężaliśmy tych pogān, aby rzec kto mógł, że przegrana pod Złoczewem polyczka, była ostatnią Jana Sobieskiego bitwą. Nie wątpiemy przeto, iż dziarska młódź nasza ochoczo złocone komnaty stolicy na płócienne namioty obozowe zamieni, i z równą odwagą stanie przed tureckimi działami iako dziś przed pięknymi oczyma staie, które to czasem zaprawdę są więcéy niebezpieczne. Spodziewamy się oraz, że nie ieden stary broni towarzysz rączo konia dosiędzie, skoro dawny Wódz go wezwie do oblania krwią szlachecką nowéy dla chrześciaństwa przysługi.”

Owczasowy ulubieniec Innocentego XI, Kardynał Denhof (7) temi wtedy odczywał się słowy: „Nigdy spótzniomkowic nasi na głos taki głuchemi nie byli, a kiedy oni walczyć będą pod zwycięzką Waszćy Królewskiéy Mości chorągwią, tysiące rąk przy ołtarzach oyczystych wznosić się będzie do nieba i błagać o pomyślność ich oręża.”

Tu malutki, blady mężczyzna w sukni świeckiego duchownego, z myślącą twarzą i uprzeczną postawą tak się odezwał: “Lubo mi w tém miejscu nie przystoi zdanie moie, ze zdaniem tyłu czcigodnych prałatów i znakomitych Panów łączyć, niech mi iednak wolno będzie zapewnić was Najjaśniejszy Panie, że nie tylko w Polsce, ale i we wszystkich rzymsko-katolickich świątyniach, od Watykanu do cieśniny Gibraltaru” życzenia i modły ludów wznoszą się za pomyślność Waszój Królewskiej Mości przedsięwzięcia. Trzebaż było, mówił dalej podniósłszy nieco głosu, ażeby w obszernym tym obrębie, znalazł się kray, który odłączywszy się od świętego przymierza, zajęty światową żądzą, dobro kościoła, od dobra ludów odłączył.”

Nie uszło uwagi Margrabiego de *Bethune*, szybki zwrot oka, którym ów towarzystwa Jezusowego członek, wymawiając te słowa w jego stronę rzucił; przecież mało zważał na niego będąc zajęty Hrabią de *Thun*, w którego rysach nadto wyraźnie wewnętrzną radość i tajemny tryumf czytał. — “Przekonani o waszych dobrych chęciach iesteśmy, oycze *Vota*, odpowiedział Król, iak równie o przychyłności wszystkich, którzy na nasze przedsięwzięcia ze stanowiska wiary patrzą; teraz atoli iest życzeniem naszym, poznać zdanie

tych, którzy obok duchownych mają prawo na światowe jeszcze baczyć względy.”

To łagodne upomnienie przyjęte zostało z głęboką uniżonością przez tajnego wysłannika Cezarskiego dworu, cofnął się w tył i zbliżył ku Królowej, która w oddalony gabinetu części, z kilkoma Panami okolicznościową prowadziła rozmowę. Zdawało się, że umyślnie unikała Margrabiny de *Bethune*, a ta znudzona niepomysłną dnia tego rolą, połączyła się z damami do orszaku Królowej należącemi.

Xiąże Prymas Radziejowski pierwszy z pomiedzy tych, do których Królewskie ściągaly się słowa, przemówił uroczyście w tych wyrazach: “Lubo Rzeczpospolita umie cenić sławę, którą wam Najjaśniejszy Panie, wojenne czyny ziednały, mieć przecież należy na względzie, że ich nadmiar szkodliwym być może. Do podobnej atoli rozprawy, ni tu miejsce ni tu czas; bardzo słuszenie zatem, iakćście to już Najjaśniejszy Panie wyrzekli, odłożoną została do najbliższego zgromadzenia Senatu i do wysłuchania tego, co nam przewielebny brat mój Kardynał *Denhoff* zwiastować będzie.”

Gdy ten skończył, Kasztelan Krakowski otarłszy czoło dłonią, w tym się odezwał sposobie: “Mnie Panie i Królu, mnie wzyway zawsze kiedy ci się tylko podoba; Andrzej Potocki nigdy

ostatnim nie będzie. Dopóki życie w tych pier-
siach, nie przestanę tętnąć zemstą przeciw nie-
wiernym, którzy mi pod Wiedniem podporę sta-
rości i nadzieję rodu wydarli. Niech zetnie sza-
bla Bisurmańska stary i spróchniały pień, kiedy
młodocianą gałązkę odciął; może też szabla
moja wypłaci się z zadawnionego długu. Niech
się dziecie wola Boska; ale przecież tureckie po-
le bitwy obrałbym nychcący założyć śmiertel-
ne.”

Wtém miejscu z zwykłą sobie żartobliwo-
ścią zawołał Hieronim Lubomirski: “ Czy ja
wtęy potrzebie będę czyli nie, pytać się o to ani
można. Dzięki mojemu oycu Jerzemu, iestem
kawalerem Maltańskim, a iako taki, wszędzie,
na morzu i lądzie zniewiernemi walczyć powin-
nością moją. Co iednak niebezpiecznych spoy-
rzeń pięknych oczu się tycze, tych się nie oba-
wiam, nie tylko z przyczyny uczynionego w za-
konie ślubu, ale i dla pewnych innych powo-
dów, o których bym chętnie zamilczał, gdyby ich
włos mój srebrny na głowie i brodzie nie przy-
pomiwał.”

W tym sposobie każdy z obecnych wynurzał
swe zdanie; Hetmani i rycerstwo, starzy i młodzi
powiększcy części z poklaskami, Ministrowie
dwuznacznemi słowy, a niektórzy sędziwi Sena-
torowie milczeniem, iak gdyby nie sądzili pory

stosowny do wynurzania sposobu myślenia w téj mierze, mając prawo oświadczenia go gdzieindzię bezwzględnie i stanowczo.

Gdy się to działo, przystąpił Margrabia do Króla, i na wpół głośno tak do niego przemówił: “Racz mnie Najjaśniejszy Panie oświecić, czy to com teraz usłyszał, że Wasza Królewska Mość masz zamiar zerwać odbywane w Jassach układy o pokój, i wojnę z Portą rozpocząć, mam uważać za urzędową wiadomość?” — “A czy i wy tutaj P. de Bethune, powiedział Jan III z uśmiechem, lecz zaraz dodał z powagą: Nie wiemy za prawdę czy macie prawo do przyymowania urzędowych wiadomości i do czynienia podobnych pytań, kiedy już nie jesteście upoważnionym posłem na naszym dworze. Lecz gdyby i tak nie było, prosimy was byćcie się wstrzymali, dopóki Kardynał całej rzeczy należycie nie objawi, inaczej moglibyście Margrabiemu de Barbesieux bajki popisać:” — “Kiedy tak, odpowiedział de Bethune, nie mam nic do pisania.”

Król spojrzawszy mu ostro w oczy, odwrócił się tyłem i odszedł kilka kroków.

“Wybaczenie mości Margrabio, zawołał Xiążę Hieronim, wybaczenie że się zapytam, z kąd tak pewne posiadacie o przyszłych postanowieniach seymu wiadomości, kiedy ile mi wiadomo, ni-

gdyście przy naradach obecnym nie bywali i na przyszłość zapewne bywać nie będziecie?”

“Na mądrości panów i Senatorów tego państwa, odpowiedział z polityczną zręcznością Margrabia, widoki moje budując. Łączy się w nich ona z walcznością, i jest na doświadczeniu ugruntowaną. Mogłażby kiedy wysoka Rzeczpospolita zapomnieć, że stosunki z Wiedniem same ićy zrzędziły ciężary i szkody, a przyrzeczone korzysci próżnemi obietnicami zostały. Na tych Jego Cesarskićy Mości nigdy zbywać nie będzie, dopóki mu pomoc korony polskićy potrzebna, ale zapomni o nich skoro niebezpieczeństwo przeminie. Z boleścią tylko patrzeć mi przychodzi na ogrom strat iakie to państwo w bezpo-
trzebnećy wojnie poniosło, na pochłonięte w nićy summy, by niewdzięcznych zobowiązać, na tysiące waszych spółobywateli, których oręż pozmiatał, na spustoszenie żyznych krain Podola i czerwonećy Rusi; serce się kraie na wspomnienie, że to wszystko na nowo się zacząć: “Dali pan nigdy nie sądził, zawołał Potocki, by Pan Margrabia tak żarliwym naszego narodu był przyziacielem. Lecz ićślić nie było korzyści, tem więćy jest ślawy, a na tćy Polak chćtnie przestaie.”

“Czyż i to waszmości przypomnieć winienem, odparł żywo *Bethune*, że Ministrowie i nad

zmniejszeniem téj sławy pracuią? godziż się nieść ofiarę iaką, dla Cesarza, owego naynie-
wdzięczniejszego z Monarchów? Te ostatnie gło-
śno wymówione słowa, doszły uszu Hrabiego
de *Thun*; zbliżył się więc do Margrabiego de
Bethune i z dumą zawołał: “Jeśli się nie mylę,
inie moiego Pana wspomnianém tu było. Czy
mogę zapytać: z iakiéy okoliczności?” — “Z ża-
dnéy, wtrącił obojętnie Lubomirski Maltańczyk,
z żadnéy; Pan de *Bethune* wytyka tylko niespra-
wiedliwość przysłowia: Mądry Polak po szko-
dzie.”

“Daleki iestem, zapewnił de *Bethune*, od rzu-
cania przygany wiakikolwiek sposób na czcigo-
dny naród polski, którego waleczność i wspa-
niałomyślność wszędzie iest znaną; żałowałem
tylko, że tak chwalebnych przymiotów, niektó-
rzy srodze nadużyli.”

“Czy w takiéy to myśli wspomniacie Mości
Margrabio o Jego Apostolskiéy Mości? zapytał
de *Thun*. * Sądzę mości panie Ambasadorze, że

* Sądzymy nie odrzeczy objaśnić, iż niniejsza i następują-
ca scena, choć w oczach czytelnika niepodobnemi do pra-
wdy a przynajmniéy przesadzonemi wydawać się mogą, są
przecież historyczne i bardziéy złagodzone niż zaostrome.
Trzeba ie przypisać duchowi czasu, lubo dostatecznie wia-
domo, iż w daleko późniejszych epokach osobiste namiętno-

nie mam potrzeby usprawiedliwiania się przed Waszmością z tego, com powiedział, odrzekł równie dumnie Margrabia; przecież zniżę się do odpowiedzi, choćby dla tego żebyście nie rozumieli, iż powiodło się waszój polityce utrzymać w tajemnicy uczynione tu przyrzeczenia, na iakich waszemu Panu nigdy nie zbywa, a które względem Króla i Rzeczypospolitej, równie iak dawniejsze, zapewne dotrzymanemi nie będą.”

Spokoyua postawa Cesarskiego Ministra przy wzrastającym coraz wzruszeniu, zmieniać się zaczęła, i zawołał z żywością: “Nawzajem mogę wam Mości Panie zapewnić, że nie tajnemi są w Wiedniu wspaniałomyślna opieka i rzadka przyiaźń z iaką gabinet Wersalski ku wiecznemu rzymskiój wiary nieprzyjacielowi się odznacza, i że ślady tego w tutejszych nawet robotach waszych odkryto.”

“Dostoinny mój Monarcha, odpowiedział *Bethune*, nosi imię najstarszego syna kościoła, i umie być godnym znakomitego swego tytułu, godniejszym nawet od wielu innych.” — “Bydź może że tak było, w czasie kiedy Król Francuz-

ści na przyzwoitość tonu niebaczne, często w naradach dyplomatycznych podobne przedstawiały przykłady.

ki tytuł podobny pozyskał. Mamy iednak przykłady, że i najstarsi synowie wyrodzić się mogą. Jak mówią, ów piérworodny nie iedne już swój matce sprawił utrapienie.” — “Bydź może że sprawił, odparł *Bethune* zszyderstwem, bydź może; mój Pan nie iest uniżonym sługą Rzymu, któryby go w hołdownictwie trzymał, nie iest podobny tym, którzy nietylko w religijnych ale i w światowych sprawach iego wyroku słuchają. Ale i z tego nawet dowód, że kościół wyżey Wielkiego Ludwika ceni, aniżeli tego, którego nazwiskiem swego obrońcy i tytułem Cesarza opuszczonéy od wieków stolicy, obdarza.”

Tak dziwnéy rozmowie Król się przysłuchiwał z daleka, lecz po tych ostatnich słowach dał znak Maltańczykowi Lubomirskiemu, nieposiadającemu się z radości, by przyszedł do niego: pocém rzekł do Maryi Kazimiry: “Wypada nam opuścić tę komnatę, w któręy na naszą obecność nie baczą,” podawszy więc rękę Królowéy wyprowadził ją do przyległego pokoju, do którego za nimi część starszych udała się Panów.

Hrabia de *Thun* czuł nieprzyzwoitość podobnego wtakiém mieyscu zayścia, przecież rozumiał, że winien był powadze swojego Pana, tak obrażających słów Margrabiego, obojętnie nie ścierpieć: “Mowa wasza Mości Panie, rzekł dobitnie, szarpie honor moiego Pana, proszę się więc

umiarkować, acz wiem dobrze, że pierwszy w Europie władzca, nie może być obrażonym przez prywatnego człowieka, który nawet na tym tu dworze iawnego nie sprawuje charakteru. Wreszcie pomimo tych obelg, świat cały memu Panu przyznać, że jest godny dostojnego tytułu swego. Lecz jakim sposobem Król chrześcijański swój tytuł usprawiedliwia, tego prócz innych dawniejszych, świeży mieliśmy dowód gdy wygnał Xiążąt *de Conti* i *la Roche sur Yon* (8) za to, iż w Węgrzech z Cesarskiem wojskiem przeciw niewiernym walczyli, iako na chrześcijańskich i francuzkich rycerzy przystało.

“Król mój ułaskawił już Xiążąt, odpowiedział Bethune z gorzkim uśmiechem i bystrém na bok spoyrzeniem, lubo sądzi że pierwszym francuzkiego rycerza jest obowiązkiem, walczyć za własną oyezyznę. Dla tego téż nie jest dziś w potrzebie szukania obcój pomocy, do ratunku własnéj stolicy.” Niepodobieństwem było dla Hrabiego ścierpić to żądło wysunięte wobec hetmanów i towarzyszy broni Jana III. oswobodziciela Wiednia; postrzegł, że taki przykasek nie ziedna mu stronników, przekonał się o tém z wyrazu twarzy osób go otaczających, zawołał więc z dumą: “Gdybym nie mówił z Margrabią *de Bethune*, o którego sprawowaniu interessów w Warszawie żadna mnie urzędowa nie doszła wiadomość, po-

wiedziałbym: poczekaj końca. Mocnym iest łańcuch założonych przez Margrabiego de *Vauban* warowni, ale można go rozerwać, i gdyby wówczas Francyi i Paryżowi podobne groziło niebezpieczeństwo, ten którego cała Europa wspólnym nieprzyjacielem nazywa, nie znalazłby żadney obcay pomocy.” — “Smutne proroctwo! wyrzekł drżącemi od gniewu ustami Margrabia; korciłoby mnie może, gdybym z wielą innemi słusznego nie miał wyobrażenia o proroczym duchu Wiedeńskiego gabinetu i iego Posła. Może przyrzekłiscie któremu z sprzymierzeńców swego Pana część biédnuy Francyi, równie wspaniałomyślnie iak rodzinie Króla Polskiego dziedzictwo Mołdawii i Wołoszczyzny. Szczęście że wszystkie te krainy piérwéy dobywać potrzeba. Wiem dobrze, żeście z sobą piękny zapas Xięstw, Xiężniczek i kapeluszów Kardynałskich przywieźli, lecz spodziewam się, że iako Francya przy swym Panu pozostanie, takiż sam los i wszystko czeka.”

“Panie Margrabio! krzyknął uniesiony Posel, którego zlecenia właśnie do wspomnionych ściągaly się przedmiotów; Panie Margrabio! od niedawnego czasu przyięliście ton uszczypliwy w miejscu ięzyka Posła, rozumiałby kto, że piérwszy iest waszym nałogiem, i słusznie was po-

zbawiono powołania, którego tak mało godnemi iesteście.”

“Nie stoię o niebynaymniący, zawołał w szale naywyższego zapomnienia Margrabia, od czasu iak zostało tak poniżone przez Cesarza Leopolda, że podobną godność niedźwiedziowi w Wiedeńskiéy Menażeryi wychowanemu powierzył.”
“Godność Poselska, odparł równie szybko de *Thun*, wtedy prawdziwie spodloną została, kiedy nią zaszczycono małpę z ogrodów Paryżkich.”

Głośnie téy żarliwéy któtni wyrazy, sprowadziły mnóstwo przytomnych, a gdy rzecz cała ieszcze czemsiś gorszém groziła, wystąpił Marszałek Koronny i zawołał z powagą okazującą, iż działa iako pełniący swój obowiązek: “Mości Panowie! Król was prosi, abyście mieli wzgląd na miejsce w którém iesteście; a was szczególniéy Panie Margrabio de Bethune napomina, byście pamiętali o winném dla nadzwyczajnego Posła uszanowaniu, i o czci ku Monarsze. Zwolna i niechętnie rozeszli się dyplomaci, rzucając na siebie zawistne spojrzenia; lecz niedługo potém, Margrabia więcéy ieszcze ostrémnapomnieniem Króla dotknięty, z zimną krwią lecz dobitnie i z hardą postawą zawołał: “Spodziewam się że spotkamy się z sobą Panie Pośle na inném miejscu.”

“Do zobaczenia Panie Margrabio! odparł równie zinnno i równie odważnie Austryacki Minister.

Poczém rozeszli się, Hrabia udał się drzwiami wchodowemi, Margrabia do wewnętrznych pokoiów.

Rozdział 5.

Śluszłą była pochwała, którą Marya Kazimiera małżonkowi swemu w czasie rozmowy, acz w sposobie nagany oddała.—Jan Sobieski nie zwykł był doznanych uraz długo pamiętać, a ieżeli czyy nie rozsądny upór skłonił go do pokazania całej swęj władzy, naymnieysza żalu oznaka potrafiła go rozbroić. Przeto gdy Margrabia de *Bethune* szybko poiawszy iak się znaleść wypada, postąpił ku niemu, i za to co zaszło przeproszać zaczął, przestał Monarcha na kilku słowach łagodnego upomnienia; lecz gdy tenże oświadczył, iż się niespodziewa by niewinne iego aniesienie przyprawiło go o utratę łaski Królewskię, i zmusiło do opuszczenia Warszawskiego dworu, na uciechę iedynie stronników Austriackiego domu, rzekł mu Król: “Mości de *Bethu-*

ne, jesteſmy ieſzcze Panem w tym tu zamku, i ani w Wiedniu, ani w Wersalu, nikt nam przepisywać niema prawa, kogo przyjąć, kogo oddalić winniſmy. Nie sprawujesz tu Waszmość urzędowych zleceń, któreby przynajmniej w oczach ſwiata właściwie im obowiązki na niego wkładały; baczyć więc Waszmości należy, byś zaſługiwał na moję i Królowę życzliwość. Dasz tego ſpodziewam ſię naylepszy dowód, kiedy przeprosisz Hrabiego de *Thun*, w ſposób iak to na męża ſzlachetnego rodu przystało: za pomyſlny ſkutek zaręczam. Czy ſię namyſłasza Mości Margrabio? miły to na pamięci, że ſatysfakcją podobną nie prywatnéj oſobie uczynisz, lecz nadzwyczajnemu Poſłowi iednego z Monarchów, których przywileciów tak żarliwym byłeś obrońcą, dopóki do tego ſłużyło ci prawo.” Gdy *Bethune* ciągle milczał, a na iego twarzy niechęć ſię malowała, ponowił Król z powagą i dobitnie: “Taką ieſt nasza wola, Mości Panie, i ſpodziewamy ſię, że ſpełnioną będzie.” Poczém skinąwszy nieznacznie głową odwrócił ſię do Arcybiskupa Gnieźnieńſkiego i zamienił z nim cichych ſłów kilka, w ſkutku których Prałat wyszedł z poкоиów.

O parę kroków dalej, trudnięysza była z przebaczeniem ſprawa. Z widoczném umartwieniem i wpomieszanéj poſtawie ſtała Margrabina de

Bethune naprzeciw Królowéy. Ta z odwróconemi zawsze od niéy oczyma, ciągnęła potoczną z Wielkim Kancelerzem Koronnym rozmowę, w czasie którój, raz chmury na iéy czoło, drugi raz gorzki na usta występował uśmiech.

Zwolna wszystkich zgromadzonych uwaga zaczęła się zwracać na strój twarzy obudwu niewiast; gdy w tém przystąpiwszy do Króla Jan Chryzostom Załuski Biskup Płocki i Kancelarz Królowéy: “Nayiaśnieyszy Panie, zawołał z otwartością i uszanowaniem, zdać się iż niebo nie wszędzie tak iasne iak na horyzoncie Waszój Królewskiej Mości; iest burzy obawa i sądzę, że nawet słowa Jego Eminencyi odwrócić iéy nie zdołaią.”

Król przyłożywszy rękę do czoła, z uśmiechem tak przemówił: “Bywały już burze, a przecież wyiaśniało się niebo, i tą razą tak będzie. Co zaś do Kardynała Denhoffa, zbyt surowo o nim sądzicie; trudno wam strawić daną iemu wielką pieczęć państwa, w czasie kiedy wam tylko sygnet Królowéy się dostał:” A wynurzając się wiernemu swemu i Rzeczypospolitej słudze z całą szczerością, z tym tak rzadkim ze strony Monarchów zaufania dowodem, dodał od innych niepostryszany: “Mnie to, nie iemu należy mieć za złe; a przecież odpuścićś mi dług który zasługi twoie na Króla i Rzeczpo-

spolite włożyły. *Lecz znasz prawa małżeństwa i nie tajno ci iak Królowa umie napięrać się kiedy czego zapragnie; od ciebie więc zależało, czy mam żyć spokojnie, czy wustawicznę zżoną kłótni i zgryzocie. Już ona dała słowo komu in-szemu, gdybym ia mu nie dał był urzędu, pe-wnoby i mieszkać ze mną nie chciała: zna-łem cię, żeś nie taki, abyś bez względów na przyiaźń naszą, chciał mnie wystawiać na po-śmiewisko całemu światu; wiedziałem że o-wszem pozwolisz mi, abym mógł to uczynić com dalipan, niechętnie uczynił.*" * Biskup skłoniwszy się nieco, przycisnął usta do Króle-wskiego ramienia okazując przez to obyczajem Polaków znak czułego uszanowania, poczem tak się odczwał: "Nie załuję tego, Najiaśnicy-szy Panie: i mógłżebym żałować ofiary która-by wam choć iedną chwilę smutku oszczędzi-ła? Ale wyznam, iż znośnięby mi było gdybym miał przekonanie, że ten który mnie ubiegł uży-ie doznany łaski dla dobra korony i Rzeczy-pospolitéy." — "Wiem o czém myślisz czcigo-dny mężu, odpowiedział Jan głęboko westchną-wszy. Iia iestem patriotą, oddawna mi przykro raz Austriackiéy, drugi raz Francuzkiéy trzy-

* Wyrazy kursywą oznaczone są historyczne.

mać się strony; Polskim iednak patryotą w całym znaczeniu tego wyrazu chciałbym być zawsze. Patrz, dodał z nagle pomarszczoným czołem, patrz, oto idzie ieden z tych, którzy mi nie pozwalają iść w ślady dobrych Monarchów, chociaż, na Boga, chęci moje, równe są chęciom najlepszego z nich.”

Już nieco pierwéy powstał był wokoło szmer, wzbudzony przez wymówione od Szambelana nazwisko; a większa część oczu zwróconą była ku podwoiom, iak gdyby na ziścić się mające niespodziewane zjawienie. Wkrótce wszedł szumnym krokiem, otyły, krępy, miernego wzrostu, czarno-włosy, z dużymi brwiami, z gęstym i długim wąsem mężczyzna. Na siwym żupanie miał ciemno szaraczkową axamitną opończę sobolami podszytą, którzy gęste guziki były z turkusów w złoto oprawnych; także same klejnoty błyszczały u niego pasa, i u rękojści karabeli. Dla wielu z przytomnych nie było tajno, że Kazimirz Sapieha, Hetman Wielki Litewski, w rozmaitych czasach z arystokratyczną średnich wieków dumą, stawał iako Królewski przeciwnik, austryj w niezmierne bogactwa i powagę swego rodu w Litwie, często wychodząc od Króla rozkazy albo o tyle wypełniał o ile mu się zdawało, albo niekiedy wbrew nim postępował. Każdy więc był równie zdziwiony ie-

go przybyciem, iak ciekawy sposobu w iakim zostanie przyięty; chociaż wieszczę tego przyięcia oznaki z zachmurzonéy Jana trzeciego twarzy, dosyć były zrozumiałemi. Jednakże świadomsí téy rzeczy poznali: że ów gorliwy Cesarstwa stronník, uznał za potrzebę w przyiaznych teraz okolicznościach, zwycięztwo własnéy opinii własną obecnością poprzeć; ztąd ukazanie się iego zastraszyło zwolenników partyi Francuzkiéy. Inaczéy iednak działo się z przebiegłym Margrabią de *Bethune*: znał on Króla dobrze, i wiedział, że iak z iednéy strony oburza go niebaczne zuchwałstwo, tak z drugiéy strony powolność rozbraia, spodziewał się zatém że sposób w iakim Sapieha zapewne się odczwie, zupełnie przeciwnie na Królu iuż itak mu nieprzychylnym sprawi wrażenie. Hetman zbliżył się do Królowéy, a ta czy z nowych widoków, czy z chwilowego dziwactwa, uważając w nim tylko sprzymierzeńca, a zapominając dawniejszych uraz, z szczególniéyszą przyięcia go uprzejmością. Zdawało się przecieź, iż grzeczne Maryi Kazimiry powitanie nie zrobiło szczególnego na Litwinie wrażenia; dopełnił iedynie ściśłych zasad przyzwoitości; twarz iego była iak piérwéy zinną i martwą, i w Królowéy żonę tylko Królewską uważał.

Gdy potém do Jana trzeciego przystąpił, podał mu tenże rękę z nieciakim wstrętem i niebardzo ją wyciągając. Hetman zaś dotknął ićy się koniuszczkiem włosów swojego wąsa.

“Witam Pana Hetmana, odczwał się Król: z czémże przybywa Książę Sapicha?” — “Nie przybywam z czém ale po co, odczwał się chrapowatym głosem Sapicha; gdy iednak zapewne nie nie otrzymam, przychodzę, korzystając z pozwolenia Waszég Królewskiég Mości stanąć przed iego obliczem, iak na Senatora przystoł; *ne quid Respublica detrimenti capiat.*”

Podczas téy nieprzyzwoitéy mowy, gdy sędziwi panowie, ieden na drugiego zdziwioném spozierali okiem, młodszy zaś co iuż oyczystą mowę francuzkiemi słowy przeplatać byli przywykli, tajemnie z pedantycznég łaciny Hetmana szydzili; Król zbaczając od przedmiotu zapytał go: “Czynie nam od szwagra naszego Xięcia Dominika Radziwiłła nie przynosicie?”

“Gdzie ia stawam i mówię, Nayiaśnieyszy Panie, odparł Sapicha, tam zawsze stawam i mówię od siebie samego; zresztą Kanclerz zbyt sprzyja dworowi, ażeby Kazimierza Sapichę, choćby téż ten tego pragnął, iako posłannika używał.”

“Tuszymy sobie przynajmnićy, że usłyszemy od was pomysłne wieści o Senatorach i Rycer-

stwie Litwy, którym przychylni jesteśmy, i których zapewne gotowych znajdziemy gdyby przyszła wiosna wywołała nas w pole.”

Tu się zarumieniły cokolwiek lica Królewskie i tak dalej mówił: “Postanowieniami Rzeczypospolitej nie wiatr, lecz zdanie Panów i Senatorów kieruje, bez którego my sami a tém mniej żaden z urzędników korony, do których liczby i wy należycie, Mości Sapieho, wyrokować nie mógł. Skoro jednak to zdanie wyrzeczoném będzie, i my je skutkiem naszej wykonawczej władzy wypełniać zaczniemy: spodziewam się, że litewska szlachta iak na nią przystoi, przyjdzie w pomoc swym koronnym braciom.”

Na to Hetman obojętnie tak odpowiedział: “Ażeby zdanie podobne otrzymało moc prawa, potrzebne jest przyzwole nie Litwy; lubo iia i wielu innych chętnie je przyymiemy, byleby gdzie indziej nie w pokoiach— (Królowej, chciał dodać, ale nawet zuchwałemu magnatowi zdawał się ten dodatek zbyt ostry.) Co się zaś tycze, mówił dalej, wspomnionej pomocy, to wcale rzecz inna. Nie braknie Litwie, Bogu dzięki, ni na szablach, ni na ramieniu. Do prowadzenia atoli wojny, iak mówi Francuz *Vendome*, trzech potrzebarzeczy: pieniędzy, pieniędzy i jeszcze pieniędzy. Tych to trzech rzeczy ciągle nie stać, iak tego ciągi żołdu panów Regimentarzy i Pół-

koowników od lat trzech i więcéy dowodzą; są w nich rubryki do płacy, ale niemasz płacy.” Król niechętném patrząc przed siebie okiem, tak zawołał: “Jeśli to ma być zarzut, który Hetman swojemu Panu czynić się odważa, nas on tykać nie może. Wiadomo powszechnie, żeśmy nietylko iako Monarcha, ale i iako obywatel powinności naszéy dopełnili, i niedawno z własnego naszego majątku 100,000 dukatów do kassy woiennej weszło; powinniśmy zatém mieć nadzieję, że i majątna szlachta Litewska, troskliwa o dobro pospolite, póydzie za tym swojego Króla i Pana przykładem.”

Sapieha z szczególniejszym wtwarzy i postawie wyrazem, tak odpowiedział: “Wiadomo Waszój Królewskiej Mości, że nasz Pan jest jednym z najmożniejszych dziedziców w Koronie i Litwie: mało kto zrównać mu zdoła, zwłaszcza gdy nie umiemy skrzętnie być gospodarzami, i nie potrafimy stracić naszych tym, lub owym sposobem nagradzać.”

“Przynajmniej, rzekł wzruszony Sobieski, posądzają was, że macie swój pewny sposób wynagrodzenia. Mówią, że żołnierz wybiera żołd zaległy obfitym wiktem i ciężkimi daninami we wsiach wskazanych mu na leże zimowe.”

“Potrzeba nie zna prawa, odpowiedział oziębło Hetman, to jednak, o czém Wasza Królewska Mość wspominałeś, nie płaci jeszcze żołnierza.

Jak już powiedziałem, liczymy Waszą Królewską Mość do naszych najmańszych dziedziców; trzecia część Litwy jest w ręku duchownych, nie rachując innych uprzywilejowanych. Reszta zaś niewiele znaczy, i z ciężkością udzielić może wikt i przytułku żołnierzowi, co pod chorągwiami Króla walczył i zwyciężał. Kto stąd chlubę zyskuje, powinien znosić i ciężar.”

“Co do nas, zawołał Jan, iesteśmy do wszelkich ofiar gotowi, skoro się przekonamy, że ich konieczność a nie złość lub nadużycie wymaga. Winniśmy iednak Litwę, a szczególniéj was Mości Hetmanie ostrzedz, abyście przez niewczesne zatargi, nie naruszali w naszym Wielkiem Księstwie zgody, na którému dzisiaj więcéj niż kiedy zależy. Mamy nowego na północy sąsiada, Panie Sapieho, a bystre iak mówią młodego Cara Piotra oko i po za Dunay spogląda. Nie tajno wam zapewne, że wasi rodacy, zdawna od tamtéj strony, przedmurze pobratymczego państwa stanowią, i że niezgoda najmocniejszy podkopanie ściany.”

“Nieinaczéj, ponowił drugi, rzuciwszy szybkim na Królowę okiem, *Concordia res parvae crescunt, discordia maximae dilabuntur*, tak napisano na hollenderskich dukatach, które od niejakiego czasu w szczególniejszym u nas są ruchu, a których część iedna, iakeście Najjaśniejszy

Panie nadmienili, do kassy woienienny wpłynęła, podobna do kropli wody padaiący na gorący kamień. Uznaiemy téż słuszość przytoczonego przysłowia i ażeby iść za niém, czekamy tylko z góry godnego naśladowania przykłada, bo wiadomo Waszéry Królewskiéy Mości, że *ad Regis exemplum totus componitur orbis.*”

Jan trzeci ogniste rzuciwszy spojrzenie na nie-
ruchome Hetmana lica, mocnym zawołał głosem:
“Chcemy przy pomocy Boga dać wam podobne
exemplum; waszą będzie rzeczą, Mości Sapie-
ho, pójść za niém.”

Dał potém znak odprawy, a Litwin cofnawszy
się o kilka kroków stanął w kącie komnaty, i
z tamtąd z uwagą przypatrywał się wszystkiemu
co go otaczało.

Margrabia de Bethune po piérwszy raz dziś o-
detchnął. Ziściły się domniemania przebiegłe-
go Francuza. Niezręczny postępek dumnego ie-
go przeciwnika, więcéy mu był pomocny, niżeli
własne iego starania i naydzielnicysze Wersalu
poparcie; a gdy iedne niewczesne Hetmana wy-
razy podniecały miłość własną Króla, drugie
rozogniły Królowę, te mianowicie które doty-
kały dóbr i bogactw Królewskich, w sposób ia-
ki w uszach chciwéy Królowéy złe brzmieć mu-
siał.

Gdy tak się w nadziciach swoich kołysał, gro-
ziło im zupełném zniszczeniem gotuiąc się nie-

daleko zdarzenie. Margrabina więcéy iak odkwadranśa przestała byđź swéy cierpliwości panią; nie mogła znieść położenia które ią stawiało iako cel schodzących się ze wszech stron spoyrzeń, mianowicie ze strony niewiast. Po skończonéy tedy rozmowie Królowéy z Kardynałem, postanowiła wszystkiemu koniec położyć; lecz zaięta cała swoiemi sprawami, nie postrzegła, że czas potemu naymniéy był przyzwoity, gdyż humor dostoinéy siostry, po wyrzutach Litewskiego Hetmana, bynajmniéy na wesołości nie zyskał.

“Najiaśnieysza Pani, zawołała wystąpiwszy krokiem naprzód i przerzucając gwałtownie wachlarzem, cieszy mnie, że nakoniec mogę Waszą Królewską Mość powitać.” — “Mniemam żeś Waszmość w dobrém zdrowiu, Mościa Pani de *Bethune*,” odpowiedziała oboiętnie Królowa. “Od dwóch iuż godzin, odparła Margrabina nisko się kłaniając, mogłabym odpowiedzieć na tę uprzejmą o moje zdrowie troskliwość, gdybyś Wasza Królewska Mość przyiać mnie była raczyła.”

Królowa obróciwszy niedbale głowę ku niéy, rzekła: “Służba moja mogła was o moich dzisiejszego poranku rozkazach zawiadomić, i zapewne to uczyniła. Zresztą żałuję bardzo, żeście się daremnie trudzili; by się zaś podobnie drugi raz nie trafiło, zechćcie na przyszłość wieczornych pilnować godzin, w których się u mnie

damy zgromadzaia.” W tak złowieszczey przestrodze, uyrzała Margrabina równie groźny zamach na przynależne iey prawa, iak wodomównioném piérwcy małżonkowi swemu krześle; przecież, mniéy się miarkuiąc od niego, ostro odpowiedziała: “Wasza Królewska Mość daruiesz, iż prędzey tego rozkazu usłuchać nie mogę, dopóki o takowym zawiadomioną nie zostanę.”

“Tem więcéy tuszę sobie, odpowiedziała z nadzwyczajną oziębłością Marya Kazimira, iż Waszmość rozkazu usłuchasz, kiedyś iuż zawiadomioną została. Nie chciałabym żebyś drugi raz w przedpokoiach czekać przymuszoną była, gdzie z nudów zniewoloną iesteś do prowadzenia z dziećmi rozmowy, co ani dla niéy, ani dla nich nie przystoi. Wszakże mogłabyś Waszmość łatwo na podobne wystawić się czekanie, acz Xiążę Konstanty więcéy roztargnienia, dziecinném swém natręctwem sprawiać iey nie będzie; moje godziny poranne bardzo są zajęte, musiałabym zatém nieraz pozbawić się Waszmości towarzystwa, równie iak towarzystwa syna mego.”

Słowa te tak były wymówione dobitnie, iż każdy słuchacz poznał, że się do czegoś szczególnego ściągają, a Pani Bethune czuiąc iż coraz bliższą zwraca na siebie uwagę, rzekła z głębokim ukłónem i dwuznacznym uśmiecchem: “A zatém muszę powtórzyć, com przed

moim dostojnym siostrzeńcem wyrzekła, iż przychodzi nam żałować, że rozliczne obowiązki wysokiego powołania, zanadto oddalaia Waszą Królewską Mość od tych, którzy mają zaszczyt byđ z nią tak blisko złączeni." — "Rozumiem że nie przystoi Margrabinie de Bethune, przerwała Królowa której lica coraz więcej nabierały ognia, spominać mi o Królewskiéy rangi obowiązkach, a tém mniej o powinnościach ku krewnym. Żadną zaś miarą nie chciałabym mieć Waszmości za nauczycielkę moich dzieci, tam gdzie idzie osynowskie uszanowanie." Lubo rozmowa ta dla saméy przyzwoitości iakiéy wymagało położenie przytłumionym odbywała się głosem, Margrabia atoli oddawna oswoiony z pełną wyrazu postawą i poruszeniami swéy żony, mógł łatwo przedmiot zayścia odgadnąć. Usiłował przeto częścią przez pokory częścią przez niechęci oznaki, uniesienie Margrabiny pohamować; ale pomimo naywyraźnicyszych spojrzeń i skinień, usiłowania jego były nadaremne. Król postrzegł również, że się zanosi na burzę, której wybuch w obecności Sapichy byłby mu nader przykry; ten bowiem stał ciągle na swoiém miejscu z badawczém okiem i ironicznym uśmiechem. Monarcha przeto zawoławszy do siebie Hieronima Lubomirskiego, sze-

pnął mu coś do ucha, wskutku czego tenże udał się natychmiast do Sapiehy.

“Dla czego od nas tak daleko Mości Sapieho? zapytał w zwykły sobie niedbały sposób Lubomirski: czyż do nas nie należycie? oglądacie się wokoło iak gdybyście na coś dziwnego patrzyli. Czy mógłbym prosić o udzielenie niektórych trafnych bez wątpienia postrzeżeń?”

“Naychętniey, odpowiedział Sapieha; chociaż sąbardzo proste. Zda mi się w rzeczy saméy iak gdybym tu był obcy, i iak gdyby mój tu pobyt innym i mnie samemu był dziwnym. Tak przecieź zawsze bywa, gdy człowiek żyjący zstępuje do grobu.”

“Nie rozumiem Waszmości, odpart Lubomirski; zkąd taka myśl, dla czegożby te wesole i ozdobne komnaty, grobem wam się wydawać miały?”

“*Grobem są Polskiéy wolności, Mości Książę,*” odpowiedział. Maltańczyk zamilkłszy na chwilę z uśmiechem ponowił: “pomimo tak smutnego porównania, przyznać musicie że się grobu mieszkańcy dość wesoło zachowują.” — “Pocieszenie raczey” odpowiedział tamten.

Zamiarem było Lubomirskiego zaiąć Hetmana rozmową, by iego uwagę od tego co ich otaczało odwrócić; nie zniechęcając się przeto iego krótko węzłowatemi odpowiedziami tak daley

mówił. “Wszystko więc u was dobrze Mości Sapieho? mocno ja Litwinów poważam, bo między nimi niciednego mam towarzysza broni z czasu ostatniéy wyprawy. Jeśli zatém kiedy do podobnéy przyidzie, nie odstąpią nas wozy Izraela i ich iezdecy. Lecz wybacz zakonnemu żołnierzowi biblijne porównanie.”

“Nasza iazda Litewska, nasza pogoń, odpowiedział Kazimirz Sapieha, iest zawsze tém, czém była za czasów Witołda; wóz iéy iednak, dodał z śmiałym przyciskiem, ma cztery potężne koła, które łatwo go wydźwigną z bagna, ieśli wtakowe niezręczny lub nieszczerzy wprowadzą go woźnica.”

Lubomirski patrząc na Sapiehę cokolwiek zdziwiony, tak zawołał: “Jeśli was Mości Książę rozumiem, owemi czterema kołami macie bydź wy i wasi trzéy bracia (9), zdolni do pociągnięcia naycięższéy karocy; gdyby iednak Król stał nas bliżéy, mógłby z podobnego porównania sądzić, że go piątém kołem u woza, ieśli nie owym niezręcznym woźnicą nazywacie.”

“Wolno każdemu, a nawet Królowi, wedle upodobania słowa moie tłómaczyć, odpowiedział dumny Magnat. Nikomu nie tajno, że Litwa niegdyś i obcego nie potrzebowała władzey, i mogę was zapewnić, Mości Marszałku nadworny *koronny*, że są w niéy ieszcze tacy, którzy temu do dziś dnia wiarę daią.”

Obrot iaki ta rozmowa wzięła wstrzymał dalsze słowa Maltańczyka, a Sapieha odwrócił swe oko i ucho na głośnię znowu zaczęłą między damami słów zamianę.

Nie zaraz Margrabina odpowiedziała na ostatnie swéy siostry wyrazy; usiłowała tylko pokryć rosnące uniesienie, przymuszonym uśmiechem i układną twarzą; dostrzegłszy jednak pogardzające spojrzenia Maryi Kazmiry, dozwoliła namiętności odnieść nad rozumem zwyczajstwo, i z przyzwoitością i głosem który między dworszczyzną, a pełną żółci urazą się wahał, tak rzekła: “ Podobna przestroga zdać się bydź niewczesną, kiedy oczywiście Wasza Królewska Mość wtém co było do nię powodem niezmienne wzięłaś postanowienie:” — “ Tak jest Mościa! Pani, odparła zwyniosłością małżonka Jana trzeciego i dla tego Królowa Polska uwalniając Margrabinę de Bethune od mieszania się do spraw ię domu i dworu, sądzi, iż niéma już potrzeby udzielania ię wtę mierze wyraźnego zakazu.”

“ Margrabina de Bethune, odpowiedziała tamta, umie bydź Panią siebie i o nie się troszczyć niebędzie, co ją osobiście nie obchodzi. Obchodzi ją zaś w ten sposób dziś doznane przyięcie i ubliżenie małżonkowi, który doświadczywszy obelgi od cudzoziemca w domu rodowitéy Francuzki, zamiast opieki, otrzymał napomnienie zu-

pełnie nieprzyzwoite dla francuzkiego wysokiéj rangi kawalera, i dla pełnomocnika Ludwika XIV.”

Lica Józefa Cezara de Bethune, straciły już były wszelką barwę; czego się obawiał, stało się; pomimo próób i skinień dotknęła małżonka iego przedmiotu, z którego on wpomyślniejszemy porze korzystać pragnął; lękał się zatem słusznie, by ów głośny i niewczesny wyrzut, nie tylko nie posunął zadaleko gniewu Królowéj, ale nawet umiarkowania samego Króla nie zachwiał. Ten atoli zawsze roztropny i łagodny, usiłował tylko złośliwéj mowie koniec położyć, rzekł zatem do Margrabiego d'Arquin: “Proszę Waszmości, chciej użyć oycowskiéj z Margrabiną powagi, ażebym nie był zmuszony użyć Królewskiéj.” Poczciwy d'Arquin stał czas nieia-ki przed swoim Najjaśniejszym zięciem, iak gdyby stracił przytomność, nakoniec zaczął z cicha i z zaiąknieniem: “Ależ mój Boże; Pani de Bethune taki ma zwyczaj, starałem ja się już nieraz, ale...” poczem przychodząc zwolna do siebie dodał: “Jeśli Wasza Królewska Mość rozkazuiesz, użyć oycowskiéj powagi.” Jakoż zaraz nabrawszy nieco ducha, zbliżył się do Ludwika de la Grange z pewnym rodzajem godności, i zdobył się na kilka słów upominających.

Jeszcze ich nie dokończył, kiedy posłuszna córka, tak z szyderstwem mówę mu przerwała: “Próżne zabiegi wasze, Mości Margrabio: oddawna mi wiadomo, żeście zaprzędali prawa i obowiązki francuzkiego kawalera, a to za chleb i przytułek iakiego wam druga córka użycza. Nie czynicie ani naszéy szlachcie, ani naszemu Monarsze zaszczytu, tyle uwłaczając ich honorowi.”

Na te słowa dobroduszny Margrabia cofnął się w tył oniemiały i przestraszony, ale Hrabia de Maligny wyręczył go z żywém uniesieniem: “Czyż rozumiesz sestro, iż w téy chwili damy francuzkie uznałyby w tobie godną obrońicielkę? Zakli. nam cię, przypomniy sobie gdzie iesteś, przed kim stoisz, a nadewszystko iakich masz świadków. Nie odpychay w tym przynajmniéy razie upomnień brata, który tylko dobro naszego domu i twój honor ma ya względzie.” Poczém obróciwszy się do Królowéy, błagając zawołał: “Proszę was Nayiaśnicsza sestro, błagam Waszą Królewską Mość, abyś wybaczyła słowom uniesionéy gniewem niewiasty. Wszakże przebaczać iest naypięknieyszym Królewskiéy godności przywileciem; racz go dla siostry swéy użyć.”

Oziębłe odpowiedziała Marya Kazimira: “Pani Margrabina idzie własną swoją drogą; niech się więc sama przekona, dokąd takowa prowa-

dzi. Co do was Hrabisz de Maligny, bądźcie przekonani, że lubo wasze rady nie są nam potrzebne, potrafimy rozróżnić te, których dobroć serca udziela, od tych, które natrętna bezwstydnosć i zuchwała chytrósć wyrzeka.”

I słowa i postać rozgniewanę Królowę przekonaly Króla, żeiego zamiar chybiony, i że roz-
hukany potok, wkrótce wszelkie tany znieść;
uczul więc głęboko nieprzyzwoitosć podobnego
zayścia w swoięy obecności, tém mocnię że
wokoło patrzące oko, spotkało szydreczyi cza-
tujący wzrok Litewskiego Hetmana. Wówczas
nie mógł już pokonać gniewu, uchwycił prawą
ręką za niebieską wstęgę orderu S. Ducha z ra-
mion mu spadającą, a pogniotłszy ją w dłoni u-
dał się ku drzwiom wewnętrznym, gdy już był
nich bliski, nagle się odwrócił i przystąpiwszy
do Litwina z gwałtownie roziaśnioną twarzą: “Do-
niesiono nam Mości Sapicho, zawołał do niego
tonem trzymającym środek między rozkazem a
prośbą, że chorągiew Litewskię iazdy do stra-
ży waszëy przybocznę przeznaczona, zgroma-
dziła się na Ujazdowskię równinie i tam oczek-
kuie na odbydz się mający przez was przegląd.
Sądzimy że widok dzielnych Litwinów będzie
wam iako ich Hetmanowi miłym; wzywamy was
zatém byćcie nam towarzyszyli.”

Niemożna było odmówić podobnemu wezwaniu i Kazimiérz Sapieha lubo ciekawszy widoku z tyłu znakomitych w Królewskim zamku osób, niżeli widoku znanych mu oddawna hufców rycerstwa, poszedł mimowolnie zaspieszno oddalającym się Królem.

To co przewidywał Margrabia spełniło się; w przykrzyszy iednak sposób niżeli się spodziewał; skoro Jan trzeci z Sapiehą się oddalił, Królowa z wymuszoną obojętnością (przeciennabowiem barwa iéy twarzy, gniewne drżenie członków i głoś mimowolnie coraz się podnoszący zdrażały naywyższe iéy uniesienie) tak wyrzekła: “To czego sobie Pani de Bethune względem nas oddawna pozwala, może bydz niktzem iéy uwagi niegodném; lecz zuchwałość z iakiém iéy mąż czci małżonkowi naszemu należný zapomniat, nie iest do wybaczenia; oboygą zatém przytomność na tym tu dworze iest nie tylko nieprzyzwoitą lecz nawet nieznosną.”

Wyrzeczonym więc został straszliwy wyrok; Margrabia de Bethune mimowolnie podniósł iuż nogę by drogę nieszczęściu zastąpić, i gorszym ieszcze zapobiedz skutkom, gdy Margrabina zadydzana i z szyderskim uśmiechem taką dała odpowiedź: “Winszuję Waszély Królewskiéy Mości upatrzonego pozoru, który iéy dozwala wy-

nurzyć zamiary oddawna już w wyniosłym ięcy sercu knowane.”

Marya Kazimira podniosła się tak wysoko, iak tylko ięcy tego małeńka dozwoliła kibić; Królewskie spoyrzenie padło z ięcy wielkiego oka na sprawczynię obrazy Maiestatu, i wyrzekła zumiarkowaniem i powagą: “Królowa Polska nie potrzebuie pozoruprzeciw Margrabinie de Bethune, bo dosyć ięcy na słowie aby taż natychmiast z ięcy obecności i z tego ustąpiła zamku.”

Lubo suty pokład na licach Margrabinie będący ukrył zaszłą zmianę ięcy barwy, przecież na czoło, szyję i pięrsi mocuy wystąpił rumieniec; oddawszy zaś głęboki i uroczysty pokłon zawołała w naywyższym uniesiciu: “Sądząc po sposobie obchodzenia się waszego z siostrą, mnie maćby można, że niema zaszczytu tak ięcy bydz bliską; i może niezupełnie się mylą ci, którzy utrzymują że Marya Kazimira bliżcy odemnietro nu się urodziła, acz w sposób nieczyniący ięcy zaszczytu, niegodny ięcy Nayiaśniejszego Małżonka, niegodny narodu którego się zowie Królową.”

Na zuchwałe przypomnienie oddawna przytłumionęcy wieści iakoby Marya Kazimira była nieprawym owocem miłostek Królowęcy Maryi Ludwiki, wszczął się szmer między przytomnymi. Bezzasadność téy wieści naylepięcy Margrabinie

była znaną, lecz złość iéy dla tego ią tylko z prochu zapomnienia wydobyła, ażeby siostrze bolesną zadać ranę. Królowa zbladła iak śmierć, lecz dumnie spoyrzawszy wokoło, powolnym zawołała głosem: “Królowa dziękuje wam iż odpychacie wszystko, cokolwiekby ku wam litość siostry obudzić mogło; nie zostaie wam zatém iak usłuchać natychmiast iéy rozkazu.” — Gdy Pani de Bethune oddalać się nie myślała, rzekła daléy Królowa: “Widzę otaczających mnie wysokich urzędników państwa, czyliż się taki nie znajdzie któryby mnie od zuchwałéy niewiasty obrażaiący małżonkę ich Króla, uwolnił?” Na te słowa wystąpił z pośpiechem Marszałek koronny podaiąc ramię, iak gdyby chciał Margrabinę wyprowadzić, Margrabia iednak, by ostatniéy zapobiedz zniewadze, uprzedził go i sam żonę poprowadził do drzwi; biegła atoli tak szybko w ogromný swoiéy rogówce iż z naywiększą trudnością mógł iéy wydażyć.

Ledwie zgłównych zeszedł schodów Margrabina odetchnąwszy rzekła:” Dzięki Bogu, raz przynaymniéy wynurzyłam com miała na sercu i oddałam iéy za swoje.” — “Zabierać nam się potrzeba, odpowiedział na to Margrabia z głębszém ieszcze, lecz mniéy swobodném westchnieniem; zbytceznym uniosłaś się moja Pani za-

pałem; ale może Bóg da że ostygniesz w dalekiéy dzisieyszą porą podróży.”

Tegoż samego wieczora odeszło zaraz dwóch Kuryerów ze stolicy. Jeden z nich w barwie Hrabiego de Thun udał się drogą ku Wiedniowi, drugi w znakach Rzeczypospolitéy poniósł zapieczętowane pismo Posłowi polskiemu w Paryżu.

Rozdział 6

Z tytułu niniejszý powieści pozwiąt żiu wiadomoř czytelnik, że mu przedstawionym będzie obraz polskiego dworu przy końcu przedostatniego wieku; niech przeto raczy ieszcze chwilę w Warszawskim zabawić zamku, nim go historyczno-romantyczna muza z tamtąd wyprowadzi; niech się przypatrzy lepićy działaniom które z owego środkowego stanowiska coraz większy wpływ na ogół wywierały. Działania te nie są wprowadzić tak umiarkowane i proste, iak w krajach gdzie wypływają z samćy powagi Królewskićy: więc będą przerywane, niejednostayne, raz słabiciące, drugi raz zwyciężkie w walce z przeciwnościami; ale włařnie ta osobliwość obrazu może mu wdzięk przysporzy.

Kto więc chce źródło ich wysłedzić, niech wraz z nami posunie się o kilka tygodni od

opowiedzianego teraz zdarzenia; niech wedydzie do innego skrzydła zamku, którego przystrojenie dowodzi na jaki jest przeznaczone użytk. Jest to podłużna sala, nie wielkiéy oświetłości; ściany iéy pokrywa niebieski axamit; w równoległych miejscach wyszywany srebrnemi orłami, które w szponach berło i iabłko trzymają. W głębi z wysokiego baldachinu spadaią upięcia téżé saméy tkanki i barwy, równieź herbem polskiego państwa, to iest orłem białym ozdobione. Toż samó godło lecz znacznie więk-sze i na amarantowém polu obok Litowskiéy pogoni na tle niebieskiém, błyszczy na ścianie tronowéy. Z lewéy strony téy ozdobnéy wystawy bogato rzniete i suto złócone podwoicé prowadzą do właściwéy sali tronowéy, Izbą Senatorską zwanéy; drugie podobneź z prawéy do niewielkiego gabinetu na którego sześciu ścianach wiszą różnych monarchów wizerunki, wóczas widziano tam obraz Papieża Alexandra VIII Ottoniego; Leopolda I, Ludwika XIV, Karóla II Hiszpańskiego i ponure lica Karóla XI Króla Szwedzkiego, na głównéy zaś ścianie, stało nad zwyciężkami znaki z Tureckich chorągwi, z buńczuków i zawoiów zwycięzcy Osmauów popiersie.

(Gdy autor téy powieści piérwszy raz wchodził do komnaty, gdzie ieszcze stał tron wóczas

inż upadły, zamiast wspomnianych obrazów widział Piusa VI, Ludwika XVI, Józefa II, Fryderyka II Pruskiego i Katarzynę Rossyyską; pod obrazem zaś Stanisława Augusta ostatniego Polskiéy Rzeczypospolitéy władzcy, zamiast zwyciężkich znaków, obaczył stolik ozdobiony nakryciem które było darem samowładczyni wszech Rosyi.)

Mnóstwo dworskich czyniło wrzęczonéy sali przygotowania do iakiegoś uroczystego obchodu. Na tafłowéy z ciemnego dębu posadzcę, rozkładano różno-barwne złotem i kwiatami upstrzone kobierce; wyniośléysze pod baldachinem micysca okrywano amarantowym aksamitem; nad obrazami potyskiwały pęki powiązanych piór pawich; z zwierciadeł weneckich ścierano zmarzniętą parę, która ie podczas zimy zaledwie przebyłéy pokryła.

Kilku ludzi nie bez wysilenia przydźwigało dwa ogromne złoczone krzesła, i ustawiło ie na stopniach, iako na micycu Królewskiéy parze przeznaczoném; znoszono daléy micysze krzesła a naywięcéy taboretów. Tu i owdzie zapalano świeće w świecznikach, zamykano okiennice, a zręczna pokoiowców ręka przywracała wydętym zastonom, wdzięczną i fałdzistą ich postać. Wnet rozszedł się zapach Franchipany, *Pastille á la Reine* (od Anny Austryaczki tak

zwanych) w lekkiego dymu kłębach które wznosząc się do sufitu zastygały będące na nim malowanie; w krótkim czasie wszystko było gotowe do przyięcia znakomitych osób, których uroczystość dnia tego zgromadzić miała w niniejszcy sali tronowcy. Stali już wokoło z założonemi rękoma odpoczywający po pracy Giermkowie, z których każdy doglądał wydziału porządku, iaki mu powierzonym został. Między niemi był i stary nasz przyjaciel Zarzycki, wydający na wszystkie strony rozkazy z powagą do iakićy wydarzona okoliczność, długie lata służby i znaczenie między niższego rzędu dworzanami słuszny dawały mu powód.

“Dokąd to niesiesz,” zawołał na pokojowca la Brie, który niedawno próżnując, dźwigał z wielkiem natężeniem ku baldachinowi ogromną i złotem tkaną poduszkę.

“Juścić nigdzie tylko do krzesła Nayiaśniej-szcy Pani, odpowiedział zadyszany pokojowice, pozbywając się swego ciężaru. Wszak wicie że potrzebuie téy podpory, gdy zasiada na tém ogromném krześlisku, z którego stopy, z uymą Królewskiéy iéy powagi, posadzki dotknąć nie mogą.”

“Kiedy tak, odpowiedział marszałek dworu, to położyć przynajmniéy poduszkę przy krześle z lewéy strony, bo z prawéy stojące należy do

Króla, który nie źle wyrosł, Bogu dzięki, i nie potrzebuie żadnćy podstawki.” — “Atoż dla czego zapytałaś tamten, wszakże zawsze damom pićrsze przynależy mieysce.”

“Mylisz się mój panie, ponowił Zarzycki: bydź tak może wszędzie, ale nie przy Ołtarzu, ani na tronie, tam mąż iest panem, choćby nim nie był gdzieindzićy.”

Niechętnie przesunął *la Brie* wiadomy przedmiot na wskazane sobie mieysce, popychając go z pewnćm ubliżeniem nogą; poczćm poprawiwszy fryzury, i otarłszy z potu czoło, zawołał: “Jakżem kontent iż dziś ostatnić tego rodzaju odprawiam posługę, która człowiekowi z talentem i geniuszem prawdziwie nie przystoi.” — “I cóż to za pole otworzyło się znowu dla talentu i gieniuszu Pana *la Brie*, ieżeli wolno zapytać?” “Oto, odparł uradowany pokojowiec, mieliście doprawdy słuszność kiedyście mówili, że ia los zrobić. Dzień dzisieyszy będący dniem przybycia Jego Królewiczowskić Mości, iest oraz dla mnie arcy-ważny, i stanowi epokę w mćm życiu. Nieinaczćy: dziś pokojowiec Królowćy powie wam dobranoc, a dobry dzień możecie iuż powiedzieć szatnemu Nayaśniejszego Królewicza.”

“Zaprawdę, rozśmiał się Zarzycki, gdyby nawet nie dla innego, to dla tego powodu dzień dzisieyszy byłby ważnym. I dla mnie iest takim,

choć mi żadnego nie przyniesie tytułu, chociaż zostanę u Pana któremu od lat tylu służę. Jest on początkiem nowéy i radośnéy przyszłości, dla wysokiego domu, do którego oddawna moje serce przylgnęło; i lubo Xiążę Jakób niewielkie staremu słudze okazuje względy, iest zawsze synem moiego Pana i wnukiem Jakóba Sobieskiego Kasztelana Krakowskiego, który mnie do szkoły posyłał, na swoim dworze umieścił, i wydobył z oycowskiéy chaty. Był ci on wprawdzie szlachcicem mój oyciec, ale ubożuchnym. Może jeszcze i tego dostąpię szczęścia, że będę na mych ręku nosił synka Xiążęcia, któremu także w Paryżu r. 1667 piastował, gdy mi go Pani Marszałkowa, dzisieysza Królowa podała, chcąc żeby dwór cały przyszłego dziedzica witał. Wreszcie i Chrzest Królewskiego wnuka, będzie daleko okazalszym aniżeli oycę, przy którym Król Ludwik zastępował mieysce kuma, albo raczy w imieniu jego, Pan de la *Tour d'Auvergne* Xiążę de *Bouillon*."

"Nie pewnieyszego, zawołał ją Bric zacieraiać ręce, wcale tu inne zacznie się życie, skoro młode Xięstwo przybędzie; zamiast owych wiecznie niezmiennych obrzędów, przy których człowiek wiele ma pracy a mało rozrywki i użytku, uyrzemy balę, wieczory i *medianochę*.

“Jakimże sposobem przed iego przybyciem mogłeś się dowiedzieć że cię do służby przyymie?” — “Człowiek ma przyjaciół,” odpowiedział Bric z oznaką wewnętrznęj radości, zwłaszcza między osobami znakomitemi, którzy znają się na ludziach. Mówili za mną i wczorayszego wieczora: własnemi oczyma widziałem imię moje w spisie nowego dworu.”

“Mógłbym winszować, rzekł z przyciskiem Marszałek, podobnego postępu na wyższy stopień służbowy, ale nie bierz mi za złe, gdy ci powiem, że moim zdaniem taka łaska prędzcy rodakowi, niż cudzoziemcowi przynależy. Nie wiem nawet, czy się jeszcze tak dalece radować powinienes. Xiaże Jakób ma swoje przymioty, jest synem wielkiego Króla, ale zataić tego nie można, że od lat najmłodszych okazywał sposób myślenia ostry i dumny, czego zapewne po oycu nie odziedziczył.”

“Nie dziwnego, rzekł z zuchwałą obojętnością Francuz, że szczęście rodzi niekiedy zawiść, którą zdradzaia niedowierzania lub mniemane przestrogi. Nie chceciecie iednak troszczyć się o mnie Panie Zarzycki, i spuśćcie się na moję zrzeczność, który wczasie mego pobytu w Paryżu nabydź umiałem. Jestem do wszystkiego mój Panie, i musiałby bardzo czarnego bydź humoru ten, któremu bym dogodzić nie potrafił.”

“Mnie przynajmnięcy, odpowiedział obrażony cokolwiek Zarzycki, nieśłusznie o podobną zawieść posądzasz, bo dzięki Bogu, mam taki urząd u dworu, który mnie nad upragnione przez ciebie zaszczyty wywyższa. Pozwól więc sobie raz jeszcze powtórzyć, że przyszedł twój Pan, wničem a wniczem niepodobny do Markiza z komedyi, iakim podług ciebie był Pan Brisacier. Mógłbym jeszcze dodać, że owa do wszystkiego sposobność z której się chełpisz, wątpliwym jest przymiotem: kto się do wszystkiego używać daie, często odbiera zlecenia mianowicie na dworach, które u iednę i u drugię strony w złem go stawiają świetle, bez względu czy tych zleceń dopełnił czy nie. Daremna to iednak robota dawać przestrogi temu, kto iak ty, mój Panie la Brie, tak gracko o sobie trzyma.”

Chełpliwy uśmiech był iedyną pokoiowca na te słowa odpowiedzią. Po nieiakię chwili mówił dalej Zarzycki: “Czy doniosłeś podług danego ci rozkazu Margrabiemu de Bethune o wyznaczonę dla niego godzinę posłuchania? Wołają jest Najjaśniejszego Państwa aby nastąpiło, nim się dwór przyięciem dostojnych oblubieńców zatrudni.”

La Brie zapewnił, że według zwykłego sobie obedyencyi, jeszcze wczorayszego wieczora rozkaz ten wypełnił, i dodał misternie: “Jesteścież

zupełnie pewni, że to będzie godzina pożegnania a nie co innego dla JW. Pana? Właśnie gdym był u Margrabiego, zaicchała Margrabina; a ięć prosta, bez ozdób, bez złocenia, i bez herbów, kolebka była tak zakurzona, iakby z dalekięć wracała podróży. Natychmiast też Margrabia mnie pożegnał i poszedł ią przyiąć. Ponieważ o podobnęć podróży nie u nas słyhać, nie było, wypytywałem się iednego z gierinków, i dowiedziałem się że iego Pani spiesznie powraca z Piotrkowa. Wiercie mi, że tak było; mam ią wie- lu znaiomych w tym domu, mogą się nawet szczy- cić łaską samego Pana, bo iuż mi nie ieden dał ięć dowód.”

“Jeśli ma bydz; Margrabia de Bethune, rzekł ruszaiąc głową Zarzycki, iednym z owych zna- komitych i wysokich Panów, którzy zasługi tve cenią i szczęście zapewniaią, nie będzie ci bar- dzo wdzięczny że rozgadujesz o podróży, którą on chce w tajemnicy zachować; i niezawodnieby swemu rodakowi tak zapłacił, iak gadatliwym słuźalcom płacić przystoi. Ale dla czegoż my- ślisz że ta krótka, przeciażdżka Margrabiny dłuż- szą ięć podróż wstrzymać może?” — “Obdarzo- ny iestem, odpowiedział la Brie w chećliwym tonie, szczęśliwym słuchem i wzrokiem. Gdy JW. Pani przechodziła przez przedpokóy wraz z swoim małżonkiem, zdawała się bydz; wesolą

i tryumfującą, mówiła z wielką pochwtałąo kimś którego w drodze spotkała. Wprawdzie wspomniła zaraz o iakiejsz damie, użalaiać się na nią, lecz słyszałem już u drzwi iak dodała: — Niemka, nieosobliwa figura, choćby chciała szkodzić, nie będzie mogła: wreszcie sama dosyć będzie szczęśliwa, gdy ią z przyiazną powitam twarzą. — Ale choć zgadnąć ieszcze nie mogą kto był ten Pan i ta Niemka których spotkała, wiem iednak, że Pani Margrabina nie zladaczego się cieszy, a nadto wiem ieszcze, że kiedym wchodził na schody, stangreci szykowali powóz do podróży, a kiedym schodził, stali z założonemi rękoma i Koniuszy mówił: ieszcze dosyć czasu. Cóż na to powiecie Panie Zarzycki?” — “Nie, odpowiedział zapytany; winszując tylko Xięciu Jakubowi że na takiego szatnego natrafił.”

W téy chwili rozstąpili się ludzie dworscy na widok wesztéy spiesznie osoby. Był to Maltańczyk Hieronim Lubomirski Wielki Marszałek Koronny, maiący nadzór nad wszelkiemi uroczystościami królewskiego zamku w Warszawie. W Wilnie obowiązki te sprawował Wielki Marszałek Litewski. Obeyrzał on szybkim lecz zadowolonym okiem poczynione urzadzienia, a postrzegłszy starego Marszałka pałacowego Zarzyckiego: “A cóż? zawołał do niego wesoło, zawszeście dziarsey Mości Zarzycki, zawsze na nogach kiedy robo-

ta? Moglibyście już sobie spocząć, chociaż wielce przydatni jesteście, bo nikt od was lepić nie zrobi.”

“I któżby co lepić potrafił JW. Panie, odpowiedział starzec, odemnie, który tak długo w czasie wojen i pokoju, w namiotach i w zamku Najjaśniejszemu Panu służy. Pamiętacie zapewne JW. Panie, jakim dniem przed bitwą pod Wiedniem.... “Pamiętam, pamiętam, przerwał mu Wielki Marszałek, uśmiechając się na zaczęte opowiadanie; ale to już tak dawno, tak dawno, że prawdziwie miło spotkać kogo z owych czasów, wśród tego mnóstwa cudzoziemskich figur które się tu od owéj epoki snują.” To powiedziawszy, rzucił okiem na la Brie; pokojowice nie zrozumiałwszy słów powyższych w polskiéy wyrzeczonych mowie, podziękował niskim bardzo pokłonem, za uwagę dostojnego Pana, którą na siebie zwrócić potrafił.

W tym właśnie czasie Zarzycki zbliżywszy się do Wielkiego Marszałka, szepnął mu słów kilka, których Xiążę z wielką uwagą słuchał spoglądając kiedy niekiedy na Francuza. Poczém obróciwszy się ku głębi salonu. “Widzę, zawołał głośno, że tu iedno krzesło za nadto; la Brie! dla iakiéyże to przeznaczone damy?”

“Stołek ten, odpowiedział zgłęboką pokorą na to ostre pytanie pokojowice, obok Najja-

śniéyszey Xiężný, przeznaczony jest dla Pani Margrabiny.”

“Możesz go wynieść, zawołał tonem rozkazującym Lubomirski. Posłuchania pożegnalne, nawet damy, odbierają stojący. Czyż nie tak Mości Zarzycki? Gdzie wy obecni, nie mam potrzeby zasięgać rady z xiażki ceremoniału. Wy iścieście żyjącym formuł dykcyonarzem.” Starzec dał znak potakujący, a Lubomirski przemówił donośnym do przytomnych głosem: “Teraz na mnieysza Mości Panowie! Ichmość Królestwo wkrótce się ukażą. Panowie Senatorowie weyda przez salę tronową, Rycerstwo i Damy przez krużganki, Cudzoziemcy antikamerą. Skoro Ichmość Królestwo nadeydzie, wszystko co do urzędników korony i dworu nie należy, wyniesie się na czas niciaki do spomnionéy dopiéro komnaty ażeby w piérwszey chwili przyjęcia nie było natłoku. Chciecie Panie Marszałku pałacowy, porozstawiać odźwiernych; ja idę do Króla.”

To rzekłszy, wziął w rękę srebrną laskę którą mu giermek podał, i oddalił się przez salę Senatorską. Blisko w godzinę późniéy liczne zgromadzenie, zapełniło dopiéro opisaną salę i przyległe komnaty, krużganki i gmachy. Cośmy dawni o wystawności dworu polskiego spomnieli, czyni zbyt czynnym opis blasku, iaki się przytęy uroczystości na przytomnych odbiiał, był on zgo-

dny z powszechnym ówczasowym zbytkiem, z bogactwy i dumném marnotrawstwem Magnatów polskich. Niech nam zatem wolno będzie opuścić opis złota i kleynotów iakie na robach kobiet, i narodowym lub francuzkim stroiu mężczyzn iaśniały.

Jan III był przybrany iak przystawało potężnemu i bogatemu Monarsze, w chwili radosný dla rodu iego uroczystości. Miał żupan z perłowéy tkanki w kwiaty; na kontuszu axamitnym ciemno amarantowéy barwy, błyszczał gęsty rząd dyamentowych guzików; kleynoty wszelkiego rodzaju okrywały orderowe iego znaki, szablę, pas i kutasy czerwonych ciżmów. Nadewszystko iednak błyszczał wielki dyament, spinaiący u szyi szatę bez kołnierza, dyament, który późniéy syn iego u stanów hollenderskich zastał, a który dziś znayduie się w skarbcu Króla Wielkiéy Brytanii. Roba Maryi Kazimiery była z czarno-szafirowéy, gładkiéy i świeccącéy tkanki, na którój ni wyrabiania, ni żadnéy innéy nie było ozdoby. Jéy króy, wyiawszy długi ogon i większą rogówkę, był podobny do sukni rannéy wiakiéy ią niedawno widzieliśmy. Jak wówczas, tak i teraz miała mały czepek, ale nie dziw że iego koronek widać nie było pod kosztownym dyademem z szmaragdów, którego końce kryły się w krótkich lecz równo utrefionych włosach. Micy-

scę znanego nam naszyinika, zastąpił tego wieczora wizerunek Nayiaśnieyszego Małżonka, w ciężkiéy i świetnéy oprawie; na jednym zaś z palców, których pół-rękawiczki nie okrywały, iśniał soliter, ów zadatek który iak powiadano, przysłał iéy Xiążę Lotaryński za przyrzeczoną koronę, a którego zwrotu pomimo zawodu swych nadziei nie żądał.

Nikt ieszcze nie zaiął krzesła pod baldachimem będących. Król z wypogodzoną twarzą, stał w gronie magnatów tocząc wesołą rozmowę; niektórzy z Panów i nayznakomitsze niewiasty otoczyły Królowę, która w głębi okna na kilku złożonych spoczywając poduszkach, zajmowała otaczających żywém i pełném dowcipu opowiadaniem, które iéy zawsze było do twarzy, kiedy szatan złego humoru chociaż na chwilę władzę swoją złożył.

Gdy się tym sposobem podług prawideł ówczesnego ugrzecznienia toczyły rozmowy, oko Maryi Kazimiry padło przypadkiem na jedną młodziachną osobę, cokolwiek w tyle stojącą. Na ten widok, iak gdyby z przyczyny nagłéy, może smutnéy, a przynaymniéy poważnéy myśli, opuścił uśmiech iéy usta i wstrzymała mowę. Nie spaściła już długo potém oka z młodocianéy postaci skromnéy dziewicy, któręy pochylonéy twarzy mniéy wysoki i wyszukany od in-

nych stróy głowy, młódemu wickowi przyzwoity, więcéy ieszcze dodawał wdziéków; iéy kibić kształtna na samém włásnie rozwiciu będąca, przebiła przez prostą iasnáy barwy szatę, żadný innéy nie mającą ozdoby prócz bukietu z kwiatów, którego bogata zapinka rzucała świetny promień na róż świeżych purpurę.

Skromna, a nawet pomięszana dziewicy postawa, zdradzała, iż podobno po raz piérwszy w tak wielkiém iest zgromadzeniu. Królowa, ciągle na nią patrzała, a wzrok iéy przenikliwy, twarz niewinną Xiężniczki Teressy Kunegundy, coraz mocniejszą powlekał barwą, coraz głębiéy piękne iéy oczy skłaniał ku ziemi. Nareszcie odezwała się nagle Marya Kazimira do niedaleko stojącego mężczyzny, który na to iéy zawołanie natychmiast się zbliżył. “Tuszę sobie, Mości Xiążę Lubomirski, rzekła, że wasza żona wdzięczną mi będzie za udzielone iéy synowi zlecenie, ażeby honorowym był Królewicowéy Pol. towarzyszem. Zda mi się, że iuż skończył nauki, i że iuż czas po temu, ażeby Xiążę Dymitr Wiśniowiecki w służbie dworskiéy lub Rzeczypospolitéy, okazał czego się nauczył.” — “Xiężna małżonka moja, odpowiedział Józef Lubomirski, dzieli wdzięczność moję za starania, któremi Wasza Królewska Mość iéy syna zaszczycić raczyłaś, i ieżeli wszystkie przymioty, które ia z radością

w nim upatruję, winien jest Ichmość Królestwu, tém mniéy wątpliwe służy im prawo, wyrokowania o przyszłym tychże przymiotów użyciu; nam zaś obojgu nie pozostać, iak tylko ten łaskawości dowód z prawdziwą przyiść wdzięcznością.”

“Cieszy mnie, ponowiła Marya Kazimira; że Wasza Xiążęca Mość zgadzasz się zemną, gdyż ni ja, ni mój małżonek, nie zawsze pochwalić się możemy, tém, że dobre chęci nasze są dobrze przyjęte. Co się tyczy młodego Xiążęcia Wiśniowieckiego, rościmy sobie do niego nicia-
kie prawo; miłą jest Jego Królewskiéy Mości, pamięć jego oycy, ile że w godzinę śmierci przyrzekł mu nad sierotą opiekę. Było tedy Jego Królewskiéy Mości zamiarem, (tak bowiem zawsze Królowa mówiła, choć nie o Królewskich lecz o swoich spominała chęciach) ażeby Xiąże Dymitr wyszedł z ciasnego obrębu, który mu dotąd tylko przystawał; a ta mała do wielkiego świata wycieczka, może mu oraz posłużyć za próbę. Na téy iednak przestać nie można: młodzieniec wysokiego rodu i znacznych dostatków, winien jest całego siebie Rzeczypospolitéy, która na jego usługi rachuje, i poddanym których kiedyś opiekunem będzie. Mniemam przeto, iż byłoby naylepiéy, gdyby Xiąże udał się na Wołyń, i tam włościanom swoim iako przyszły pokazał się

dziedzic; następnie, gdyby zayrzał do teatru wojny, i tam sposobił się na dzielnego Tatarów i Kozaków pogromcę, na takiego, iakim był niegdyś dziad iego Jeremi.”

Na te życzliwe Królowéy słowa, Józef Lubomirski przez milczące i często powtarzane odpowiadał pokłony; nie uszło baczności doświadczonego męża, iż Królowa do tak szczególniéjszégó dobro pasierba iego troskliwości, inne niż te, o których mówiła, musiała łączyć powody; i bydź może, iż go wtém mniemaniu lepiéy utwierdziło nieznaczne na inną osobę spojrzenie. Marya Kazimira atoli po krótkiéy przerwie tak znowu zaczęła: “Milczycie Mości Xiążę? mieliżbyście takową z naszéy strony pieczołowitość za targnienie się na wasze prawa uważać? Kiedy my dla tego iedynie ią podejmujemy, ażeby rodzicielskie starania wasze, niepodzielnie na własne działki sptynać mogły.” — “Ja téż tylko dziękczynienia powtórzyć mogę, odpowiedział Lubomirski; co się iednak tycze niezawistégó iedynie odemnie Xięcia Dymitra przyszłości, ile że do pełnych lat dochodzi, nie przystoi oyczymowi, bez matki rodzonégó, a raczéy bez niego samego, o niégó wyrokować. Nie wątpię atoli, że oboie ocenić potrafią zamiary iakie Waszą Królewską Mość do podobnych życzeń skłaniaią; tudzież, iż uznaią niezaprzeczone prawo iakie ma

zatrzymywania lub oddalania podług swojej woli, osoby na ięć dworze będące.” — Ponowić tu wypada, że skład dworu Królewskiego, zupełnie się różnił od urzędników korony; tych ostatnich Król wprawdzie mianował, ale ich oddalić nie był mocen, do tego bowiem potrzebował zezwolenia Rzeczypospolitej i ważnych powodów, iako to : zdrady kraju lub obrazy maiestatu, czego przykładem Jerzy Lubomirski za Jana Kazimierza.

Spostrzegłszy zaś w tę chwilę krewnego swego Maltańczyka, rad położyć tę rozmowie koniec, pokłonił się Królowej i poszedł do niego. Właśnie Marya Kazimira miała obrócić się do Xieźniczki, poprawieniem swego bukietu niezmieinie zaiętej, gdy na końcu otwartej galeryi okazali się Państwo de *Bethune*.

Królewska rodzina zebrała się na środku półkoła zwolna utworzonego, córka stanęła przy matce, przy oycu zaś Xiążęta Alexander i Konstanty, którzy otrzymali pozwolenie byź uczestnikami publicznego powitania Falegrafiarki ich bratowcy.

Margrabina zdawała się dosyć spokojną, spojrzenie ięć niemal było wesołe; tuszyła sobie bowiem, iż osiągnęła cel tajemnej podróży, którą przed nami gadatliwość la *Brie* zdradziła. Otrzymała, w sposób o którym może późnięć się do-

wiemy, przyrzeczenie poiednania, od pewný osoby, która wprawdzie nie koniecznie ićy była przychylną. Spedziewała się przeto, że téy osoby próśby wdniu tak dla nićy uroczystym, nie będą daremne; wносиła, że skoro ićy oddalenie odwlokło się aż do przybycia Xiążęcćy pary, zapewne iuż nie nastąpi. Mnićy spokojnym i wesołym był Pan de *Bethune*; z boleścią znosił poważný uroczystości widok, i trudno mu było, na bladych, przez troski i kłopoty zmienionych licach, zwykły utrzymać uśmiech.

W skutku doniesienia Pośła Rzeczypospolitćy o zayściu z Hrabią de *Thun* i niewczesnym Margrabiny uporze, otrzymał był Pan de *Bethune* list od swego dworu, który mu obok napomnićń, natychmiast Warszawę opuścić i do Sztokholmu udać się rozkazywał. Nie dzielił więc przyjemnych swoićy małżonki nadziei; znał zbyt dobrze Królowę, by mógł się spodziewać, że winie nie do darowania przebaczy. Wiadome mu zaś stosunki między nią a tak zwanym pośrednikiem, słabą mu z téy strony robiły nadzieję. Zresztą ażeby drażliwość swoićy małżonki do powtórnego nie przywieśdź wybuchu, utaił przed nią odebraną przestrogę, ażeby nieczwłocznie w wiadomą udał się podróż, ieżeli nie chce na powtórne narazić się upokorzenie. Oznaymił mu był takową Hrabia de *Maligny*, który nie chcąc

bydź świadkiem przykréy dla siebie sceny, czekał w komnatach Królewskich.

Wprawdzie Pan de *Bethune* mianowany był nadzwyczajnym Posłem do Szwecyi, przecież tę posadę raczéy za honorowe wygnanie uważać należało. Cel iego poselstwa w Szwecyi, daleko był mniéyszéy w dyplomacye wagi aniżeli w Polsce, a pobyt na bezludnym dworze dzikiego, cheiwego i nicoświeconego Króla, Karola XI, wielkiéy nie zapowiadał przyjemności.

Nie ukazał się więc z taką pychą i nadętością jak niegdyś, kiedy godność swego Pana, i osobiste iego z domem Królewskim w Polsce stosunki, powagę i wpływ mu iednały; kiedy iego głos, ieżeli nie stanowczym, to przynajmniéy tyle był ważnym, ile iego politycznych przeciwników; kiedy nakoniec często tracona, ale częściéy odzyskiwana łaska Maryi Kazimiry przydawała mu znaczenia. Czuł to dobrze, iż rzadko któremu posłańcowi tyle korzystnych sprzyiało okoliczności, i że nikt ich tak nie zmarnował.

Pani de *Bethune* zbliżyła się do Królowéy; spostrzegłszy iednak na iéy licach oziembłość, a w oczach obojętne spoyrzenie, zaczęły się chwiać iey nadzieie; postanowiła wszakże stale przy piérwszym wytrwać zamiarze, i zamiast do Monarchini, w sposobie pożegnania się zbliżyć, nie-

pomna na zdziwienie wszystkich, połączyła się z gronem dam, iak niegdyś w czasie zgromadzeń dworskich czynić była zwykła. Marya Kazimira ścigała ją zdziwioném okiem, uwiadomił ją był Wielki Marszałek o zicździe w Piotrkowie; zgadła więc łatwo przyczynę ociągania się siostry, chcąc przeto zniweczyć ićy szyki, dała znak pewny i wykrzyknęła na głos imię Pani de *Bethune*.

“Czym nie zgadł, szepnął Konstanty do brata, że i Pani ciotka prędzę czy późnię do grammatyki odesłaną zostanie? Patrz no, oto pora nadchodzi, kto wie może po szwedzku uczyć się będzie musiała.” Tkliwsze serce Xięcia Alexandra, nie było rade żarcikowi, śmiałego młodzienia-szka z okoliczności, która go nieco trapiła, aczkolwiek ciotce wraz z innemi nie był bardzo przychylny. Nakazał więc małemu gadule milczenie, w tonie łagodnego wyrzutu, a słowa iego powlokły natychmiast rumieńcem wstydu, okrągłe Konstantego policzki.

“A zatém Mościa Pani Margrabino, myślicie nas dziś ieszcze opuścić? rzekła Królowa z wolna i donośnym głosem. Cieszy mnie że wam zdrowie tak daleką podróż przedsięwziąć dozwala, równie iak łagodna nadzwyczaj pora roku.” Margrabina przez chwil kilka nie wiedziała co mówić, wreszcie na taką zdobyła się odpowiedź:

“Podług mnie, pora nie tyle łagodna ile Waszcy Królewskiéy Mości się zdaie, obawiam się nawet czy mi zdrowie nocą podróżować dozwoli?” — “Dozwoliło iednak wczora, iakem z radością się dowiedziała!” wtrąciła Królowa nie bez przekąsu.

Na te słowa Ludwika de la *Grange* onie miała i spuściła oczy, Marya Kazimira tak zaś daléy mówiła: “Postanowiliście iak słyszé piérwszy nocleg odbydź w Sochaczewie? Sześć mil do tego miasta, a nadto odwilż popsuwszy drogi uczyniła ie przykre mi szczególnie powozom parkownym. Pamiętając o tém, uczyniliśmy kroki, ażeby wam w téy mieścinie na żadný nie brakło wygodzie. Za naszym rozkazem oddział gwardyi przyboczny Jego Królewskiéy Mości towarzyszyć do tego miejsca waszéy służbie będzie; w téy chwili musiał iuż przeiechać Wolskie rogatki.”

To oznaymienie niezwłocznego odjazdu dosyć było dla Margrabiny wyraźne, gniew i wstyd zachwiał na moment ostatek iéy powściągliwości, starała się iednak utrzymać ią i rzekła z oczywistą boleścią: “Tém więcéy iestem Waszcy Królewskiéy Mości za tę troskliwość wdzięczną, iż mi ieszcze na iakiś czas odwłoki dozwoli, dla tego może, ażebym miała szczęście bydź przed-

stawioną dostojnocy Xiężnic, którą od niedawnego czasu powinowatą nazywać mam zaszczyt.”

Na te słowa z zimnym uśmiechem odczuwała się Królowa: “Gdybyś Waszmość wistocie Królewicowcy polskiemy zupełnie nie znała, niewartoby podług mnie zawiązywać znajomość, która tak prędko przerwaną bydz musi; przybyliście ile mi się zdaie w chęci złożenia nam pożegnań iako i tym tu damom, które na wasze pozdrowienie czekaia.”

To wyrzekłszy szybko z koła wyszła, tak iż Margrabina sama w gronie niewiast została. Z konieczności więc oddała pokłon, a na to iemy poruszenie odpowiedziano w koło z nadzwyczajną powagą. Nawet Xiężniczka Teresa Kunegunda tuż przy niemy stojąca, skłoniła się tak wymuszenie, z takim wymiarem i prawidłami sztuki, iak gdyby tego hołdu niedawno od mistrza obrzędów lub tańca była się nauczyła. Gdy atoli głowę podniosła, spadły z oczów Królewskiemy dziewicy, dwie perły na róże u iemy piersi będące, które własna ręka oycy wszklarni Wilanowskiemy dla niemy była zerwała, a te dwie krople rosy więcemy im wdzięku przydały, niżeli diamenty któremi ie Marya Kazimira przeplotła. Nie widziała iuz przed sobą nieprzyjaciółki, ale siostrę swęymatki; a w miycu zimnych słów które od niemy

usłyszała, wynurzyła się iakaiąc, głęboko wzruszona.

Łzy te i wyrazy, były balsamem dla zranionego serca Pani de *Bethune*: powstało wnięć rzadko widziane wzruszenie; znikło jednak na odgłos rozkazującego tonu, z iakim Królowa do swoięć córki wyrzekła: “Powinnaś, Mościa Panno, nauczyć się być Panią pewnych uczuć, które w twoim stanie i wieku wcale nie przystoia; a przynajmnięć wiedziēć, że są micysca i okoliczności wktórych okazywanie ich iest nieprzyzwoilością.”

Samęć iuż nawet Margrabinie de *Bethune* zdało się rzeczą niecznośną dłużęć podobnego doznawać obęćcia, wystąpiwszy więc na środek, rzekła stłumionym głosem: “A zatēć nic mi więcęć nie pozostae iak Waszą Królewksą Mość pożegnać.”

“Szczęśliwęć życzęć podróży,” była krótka odpowiedź.

Na pobladłe usta uniesionęć Margrabinę, wystąpił iuż był wyraz: *siostro!* Iecz go gwałtownie wstrzymała, a ieszczęć drżące ięć kolana nie dopełniły uroczystego ukłonu, kiedy iuż Marya odwróciła się do piérwszēć ochmistrzyni swęć córki, Hrabiny Wesslowęć.

Dama ta, *Stahremberg* z domu, urodziła się poddanką Cesarza Austryackiego; zaczynaiać z

nią rozmowę, udało się Monarchini raz jeszcze zranić boleśnie tę, która Austryakom nieprzyjazną była.

Gdy przyszła na Margrabiego kolej pożegnania Króla, gdy zwykłą wyrzekłszy przemowę, gotował się do odejścia; przystąpił do niego Jan III i powiedział zwolna i łagodnie: “Wiadomo Waszmości żeśmy oba już starzy; w takim wieku każde rozstanie się jest można zawsze. Nie pamiętaymy więc teraz o tém, co zaszło a lepiéj obrócić się mogło, pomniymy raczéj na długi przeciąg czasu, iakiśmy z sobą spędzili. Nie wyidzie on mi z myśli równie iak życzliwość iakiéj doznawałem z Waszmości strony; bądźcież więc przekonani o moiéj ciągłéj ku wam przychylności i szczerých o dobro wasze i waszéry małżonki chęciach.”

W przedpokoju usiłował la *Brie* smutném okiem i licznemi pokłonami okazać całą swą boleść odchodzącemu łaskawcy; ten atoli nie uważał bynajmniéj na klienta, którego już nie potrzebował. Gdy się oddalił, rzekł la *Brie* sam do siebie: “A więc już po nim! Dobrze przynajmniéj że mi piękne miejsce wyrobił. Niech i tak będzie! Dla niego już się nie przyda, ale dla mnie zawsze.”

Nareszcie z pośpiechem i nieznacznie Margrabia z żoną opuścili zamek, będący od lat tylu

pojem ich rozmaitych zabiegów. Wkrótce potem wyiechali ze stolicy. Właśnie kiedy ich podróżne powozy na gościniec ku Woli zieżdżały, wtoczyła się paradna kolebka oczekiwanego od dawna Królewica Jakóba wrogatki które dziś nazwisko Jerozolimskich noszą.

Grzmot armat z Ujazdowskiego zamku i z pałacu Sobieskich, i odgłos dzwonów zwiastowały wjazd nowożeńców. Wielkie mnóstwo ludu zebrało się koło królewskiego zamku; atoli spowodowała go bardziéj ciekawość niżeli przywiązanie do Królewica. Mało téż słyszano okrzyków radości i życzliwego powitania, a gdy Xiążę wysiadając z kolebki w francuzkim ukazał się stroiu, dało się słyszeć głucho niebécie szemranie.

Skoro rozszedł się w dziedzińcu zamkowym odgłos turkotu pojazdów, a światło pochodni o ciemne odbiło się ściany, Marya Kazimira postąpiła do swojego pod baldachimem krzesła, a mała liczba pozostałych w paradnéj sali osób zaięła swe miejsca. Damy podług stopnia zasiadły taborety, Senatorowie prócz Kardynałów stali.

Dwór w milczeniu pilnie uważał układ twarzy swéj Pani, chcąc z niéj wyczytać skłonność ku Falegrafiance i przyszłe teyż u dworu znaczenie. Lecz wróżba nie była pomyslną. Czy to pozostałe jeszcze złego humoru ostatki, którego poprze-

dnie zayście było przyczyną, czy to inne iakie niemile wrażenie, dosyć że twarz Maryi Kazimiry była nieco zmienioną. Wszakże, pomimo podeszłego wieku, rysy iéy ieszcze nosiły ślady piękności, zwłaszcza w chwilach swobodnego umysłu, w których o lat dziesięć zdawała się młodszą.— Inną zupełnie postać przedstawiał Monarcha: radośna niespokojność iaśniała wiego oczach i w całéy osobie, trudno mu było na miejscu dosiedzieć, a ledwie się rozdarły zewnętrzne galeryi podwoie, kiedy powstał i wyszedł daleko przeciw nadchodzącym. Królowa w spokoynym pozostawszy maieście, spoglądała wokoło siebie obojętném okiem, iak gdyby zbliżający się nie był iéy synem, a nie synową cudzoziemka którą iéy miał przedstawić.—

Obok młodéy damy, którą przyzwoita stopniowi powaga, młodościana świeżość, wyraz dobroci i bogactwo stroiu zdobiły więcéy, niżeli piękność istotna, postępował Jakób Ludwik Sobieski.

Chociaż dopiero lat 24 przeżył, zdawał się nierównie starszy. Wzrost iego mierny i wychudły, cera twarzy żółto-bładowa i schorzała, włos czarny, czyniły go raczéy do Hiszpana lub Francuza niż do Polaka podobnym. Wyraz iego rysów przypominał twarz matki w smętnych godzinach. W gronie więc tak świetnego zgromadzenia, niebardzo korzystnie wydawał się Króle-

wie, mimo sukni bogatęy i złotego runa, którém go Cesarz przed kilką dniami w czasie zaślubin przez Xiążęcia Holsztyńskiego był obdarzył; towarzyszyło mu kilku panów, na przeciwnego wysłanych, a między nimi młody Dymitr Xiąże Wiśniowiecki.

Im dalęy przez krużganki postępowali, tęp więceę się chmurzyło iuż i tak ponure Xiążęcia czoło; hoża nawet postać Jadwigi Elżbiety pomięszaniem osłabła. Nowym był dla niemieckięy Xiężniczki widok tylu świetnych i osobliwych przedmiotów, które ią dziś w tak wielkięy po raz pięrszy otaczały liezbie; ostro i samotnie wychowana dziewica, z boiaźnią oczekiwała chwili, kiedy stanie w obliczu sławnego bohatera, który nigdy inaczęy więy dziecinnęy nie ukazywał się wyobraźni, iak z dobytym i krwią zbroczonym mieczem, na polu bitwy trupami turcekkimi zastanęp, wydaiący rozkazy piorunuiącym głosem.

Gdy się przeto ku niemu zbliżyła, nakazuięca poszanowanie wspaniała postać Króla, otoczonego całym blaskiem maiestatu, więcęy nierównie od etykiety zgięła ię kolana; a usta zadrżały gdy ie przyłożyła do podanęy przez Jana III prawicy. Z pośpiechem iednak porwał Król Jadwigę w swoje objęcia, pocałował ią w obiedwie policzki i rzekł nader uymuiącym głosem, w

czystéy lubo trochę z obca brzmiący niemczy-
znic. “Witam cię dostojna Xieźno, droga córko
moia, twym oycem iestem, cała rodzina zowie
cię teraz ozdoba, a nikt ci tego z większą roz-
koszą nie powie odemnie. Witay nam więc raz
ieszcze; oby twoie tu przybycie i dla ciebie i
dla nas długie pasmo szczęśliwych dni zaczęło.”

Xieźna wtrąciwszy kilka słów podziękowania,
wlepiła oczy w twarz teścia, którego miłe i peł-
ne wzruszenia oczy, zwiększyły odwagę iakąw
niéy iego powitanie wzbudziło; przybrał iednak
Sobieski surowszy i oziembleyszy wyraz skoro
się do syna obrócił. Niewiele słów uroczyście
pozdrawiających do niego wymówił, lecz wy-
rzekł półgłosem kilka takich, które musiały być
pewnym rodzajem wyrzutu, gdyż gęste brwi głę-
boko schylonego Xiaźęcia, ściągnęły się wido-
cznie. Potém podał Król rękę Królewicowéy i
wprowadził ją z rycerską grzecznością do sali tro-
nowéy.

Zaledwie Jadwiga Elżbieta zbliżając się do bal-
dachimu, Królowę zobaczyła, zdało iéy się, że
ieszcze nie przebyła naytrudniéyszy części przed-
stawienia swego.

Głośno i daleko rozechodzą się o głowach ko-
ronowanych zdania; nie był iéy obcym sposób
myślenia Maryi Kazimiry; wielomowne i zawi-
stne ięzyki, może nawet blisko spokrewniona nie-

wiasta, zdradziły niechęć złąką świekra na ięły związek z synem patrzała. Znikała powoli ufność którą w nięły otwarte i pełne dobroci obęyscie Króla wzniciło, pochyliła głowę, a krok coraz drobniał.

Spostrzegłszy Królowa zbliżającą się w ten sposób synowę, odwróciła się do oycy *Vota*, który będąc główną tego zamęzcia sprężyńą, zręcznie przecisnął się przez zgromadzenie, aby stanąć bliżęy. “Zaprawdę, rzekła do niego, Królewicowa Polska iest bardzo podobną do portretu swęy siostry Królowęy Hiszpańskięy, który mam u siebie; ale podług mnie, podobnieysza ieszcze do Cesarzowęy Eleonory Magdaleny, chociaż ta daleko starsza. Mniemam że to podobieństwo i do sposobu myślenia się rozciąga.”

“Jęy Królewicowska Mość, odpowiedział Jezuita, z pomiędzy wszystkich dostojnych sióstr swoich, w słodyczy i chrześciańskięy cnocie naywięccy do Nayiaśnieyszęy Cesarzowęy się zbliża.” — “Dobrze byłoby, przemówiła Marya, gdyby Królewicowa szła we wszystkim w ślady wzoru swego, i gdyby ci, którzy ięły dobrze życzą, ku temu ią skłaniali.”

“Nayukochańsza małżonko! zawołał zbliżający się Monarcha, przywodzę ci córkę, i tuszę sobie, że ią z podwoioną radością z rąk moich przyjąć zechcesz; zwłascza, że ięły osobiste

przymioty mogą być ręką ymią twego macierzyńskiego do niej przywiązania.”

Na te wyrazy Królowa odpowiedziała właściwym sobie cierpko słodkim uśmiechem, nie ruszyła się z krzesła, i gdy Królewicowa przed nią przyklękała, nie kwapiła się ku jej podniesieniu: musiała Jadwiga przez kilka sekund w tej postawie pozostać, musiał hołd jej przez wszystkie przeysć formy, nim świekra dała znak żeby się podniosła i zimne pocałowanie na zarumienionem jej czołe złożyła. Z równą oziębłością zadała jej kilka krótkich zapytań o zdrowie i podróż, na które tchu prawie pozbawiona Xiężna, równie krótko odpowiedziała *. “Przybywając znad brzegów Renu, nie muszą wam nader miłe się wydawać płaszczyzny polskie, mówiła dalej Marya Kazimira, chociaż, dodała głośnić, piękne wasze okolice, są dziś prawie nie do poznania, bo zburzone pałace i miasta, nie lepszy obiecują przytułek od chat naszych rolników, któreście zapewne w podróży waszcy zważali.”

“Każdemu, odpowiedziała uprzecznie Królewicowa, oyczyzna jest miłą, i mnie jest miłą

* Ci którzyby nas obwiniali o przesadzenie obrazu Królowej, niech otworzą Xiegi historyczne, które im odkryją sposób obchodzenia się jej z synową.

kraina *Falzu*, acz niestety! ślady niszczący wojny na sobie nosi. Nie zważałam na żadne nowy moiéy oyczyzny ubóstwo i upodobałam ią sobie, stanąwszy przed iéy oycem i matką, którzy także moiemi byđź maia.”

Nie uczyniły żadnego na Maryi Kazimirze wrażenia, słodycz i wdzięk téy odpowiedzi: trwając przy swoiém nieprzyjazném uprzedzeniu rzekła: “Z żalem wyznać potrzeba, że chwila obięcia dziedziny przez waszego brata Elektora, niebyła nader pomyślną, kiedy wtéy dziedzinie ledwie znalazł schronienie dla siebie, i dla liczego po swoim bracie Elektorze Filipie Wilhelmie potomstwa; po bracie, który tam nawet łoża śmiertelnego mieć nie mógł.”

Jadwiga Elżbieta dotknięta tém złośliwém o nieszczęściach iéy domu wspomnieniem, iakiém ią Marya Kazimira przywitała, nie bez żalu rzekła: “Zaprawdę, nie zamknęły się ieszcze rany, które domowi memu mordy i rabunki Francuzów * zadały, i które długo ieszcze plamić będą sławę

* Jak wiadomo, woyska Ludwika XIV nieraz wkraczały do Falzu pod pozorem obrony praw Elżbiety Karoliny Filipa Aureliańskiego małżonki, do allodialnego dziedzictwa, wygastéy Falz - Zimmernskiéy linii. Działo się to po raz piérwszy wr. 1687, pod Filipem Wilhelmem i Janem Wilhelmem i późniéy r. 1693 pod tym ostatnim.

woienną rodaków Waszcy Królewskiéy Mości. Jednak potomkowie moiego oycy nie mogli spodziewać się, abyim niewinnie doznane nieszczęścia były przypominane: wszakże Jan Wilhelm wszelkich dokłada starań, żeby kray iego o tych doznanych klęskach zapomniał.”

To usłyszawszy Królowa, zdziwioném patrzyła na Królewicowę okiem, iak gdyby pojąć nie mogła, coby młodą niewiastę do takiéy odpowiedzi ośmielić zdołało; poczem zebrawszy głos, donośnie wyrzekła: “Bardzo wiele Jego Xiążęcéy Mości zależy na przywróceniu dobrego bytu w swoiém Elektorstwie; wymaga tego dobro nie-małéy liczby siostr i braci; przyznacie bowiem że tych ostatnich nienaypomyślniejszy los spotkał.”

Na te słowa zburzyła się krew w żyłach niewiasty Wittelsbachu; dziewiczy ieszcze wstyd niedawno zaślubionéy małżonki ustąpił na chwilę urazie; podniosłszy więc czoło w górę, odpowiedziała z godnością: “Bracia panującego Xięcia piastują wysokie dostojenstwa niemieckiego państwa i chrześciańskiego kościoła.” — “Wiem o tém bardzo dobrze, wtrąciła Marya Kazimira w tymże samym iak piérwéy tonie, przecieź nie wszyscy. Falegraf Karól Filip, osądził za rzecz stosownieyszą, ożenić się, a polskie wiano Xiężniczki Radziwiłównéy za tyle mu stanie, ilcie-

go braciom infuła biskupia, lub płaszcz niemieckiego mistrza: dla tego téż to i wasz Pan oyciec uczcił drugi raz Polskę węzłem powinowactwa.”

Na te ostatnie słowa, oczy Królewicowéy zapętniły się łzami; co ją najwięccy trwożyło, stało się. To napomknienie w przytomności iéy małżonka uczynione, przypominało mu utraconą narzeczoną, a odświeżając pamięć wyrządzony mu przez iéy brata krzywdy, narażało ją samą na jego niechęci. Pohamowała się jednak i rzekła dosyć spokojnie: “Wiadomo Waszcy Królewskiéy Mości, że córki moiego oycia podzielaia pierwsze Europy trony, a Królowa Hiszpańska i Portugalska nie wstydzą się zapewne swéy siostry.”

Marya Kazimira, znowu iéy bystro w oczy spojrzawszy, tak rzekła: “Pierwsza z nich przynajmniéy, pochwala los który was spotkał, bo za iéy to pośrednictwem mam przyjemność przyjmowania tu Waszą Królewicowską Mość; tym sposobem ziściło się i życzenie Elektora Filipa Wilhelma widzenia was Xiężną państwa, o którego koronę dwa razy na próżno się dobiiał.”

Zdawało się, że w tych ostatnich słowach, Marya Kazimira zrzuciła ostatni ciężar serce iéy przyciskający, bo odtąd dała pokóy Królewicowéy, która zdziwiona osobliwszém przyjęciem i potokiem spadłych na nią nieprzyjemności, stra-

ciła zupełnie odwagę, i zatopiła się w przewidywaniu smutnéj przyszłości. Królowa obróciła się wtedy do Jakóba, który iéy mowy w milczeniu i szyderskim słuchał uśmiechem; lecz to mu tylko powiedziała, że gorzéj jeszcze wygląda niż dawniéj.

“Zaprawdę, odpowiedział Xiąże Sobieski, niepokoje ostatnich czasów miały nieiaki wpływ na moje zdrowie, bo nawet miły wypadek, dodał obracając się uprzejmie do swéj małżonki, nie miał pomyślnego wpływu. Mam iednak nadzieję, dódał dobitnie, że spokojność przywróci mi siły.”

“Doktór o Connor, odpowiedziała MaryaKazimira, utrzymuje przeciwnie, że większa czynność byłaby właściwszém lekarstwem.” Poczém wzięwszy za rękę drugiego syna, któremu w téj chwili zmienna iéy łaska była nayprzychylniejszą, rzekła do Xiężnéj: “Przedstawiam tu wam obudwu braci waszego małżonka. Widzicie że z pomiędzy synów, Alexander do oycy podobny; Xiąże Konstanty, ma rysy matki.” Jadwiga spojrzawszy na obudwu swych szwagrów, zwróciła potém oko na posępne i blade lica swego małżonka, iak gdyby powiedziéć chciała, a ten do kogo podobny?

Jakób Sobieski niebardzo życzliwie patrzył na Alexandra, którego twarz, pochwala matki piękną

purpurą okryta, ozwał się więc z cierpkością: “Królewicowa Polska musiała już bez wątpienia dostrzedz i uczuć, iaka szkoda, że silny ów bohater sutannę, miasto pancerza lub gronostaiów, nosić będzie.” — “Mogą i inni myśleć że szkoda, mogą nawet zayść okoliczności, które tę waszą obawę zupełnie usuną.” Słowa te z przyciskiem przez Królowę wyrzeczone, głębsze icszcze wy-cisnęły marszczki na czole pierworodnego iéy syna.

Tymczasem Król zaięty był z innemi rozmową; postrzegłszy jednak zasmuccenie Jadwigi i domyślając się zboleścią serca iego przyczyny, przystąpił ku niéy i zawołał wesoło: “Królc-cowo! iest tu icszcze dziewica, która was zniecierpliwością powitać pragnie.” Na te uprzejme słowa, Xiężna uradowana, że znówu życzliwe uyrzała lica, zbliżyła się do Teressy Kuncgundy. Jan trzeci przypatrzwszy się z roskoszą uściśnieniom dwóch młodych niewiast, przywołał najstarszego syna który właśnie słuchać musiał wyrzutów od matki za spotkanie się z Margrabiną de *Bethune*, za bezskuteczne pośrednictwo iakie iéy przyrzekł.

“Proszę mnie udarować swoją przyiaźnią, siostro, mówiła Jadwiga do Xiężniczki. Moją posiadasz już od dawna. Towarzyszący mi w drodze Panowie, zapewniali mnie iednoznacznie,

że córka ich Króla iest razem z swych rodaczek
najmilszą. Jeden z nich osobliwie okazał się twym
wielbicielem, a wierzyć mu trzeba, bo miał za-
szczyt częstszego cię widywania.” Gdy Teressa
na te pochlebne słowa skromném spuszczeniem o-
czu i świeżym rumieńcem odpowiedziała; małżon-
ka Jakóba obróciwszy się do Dymitra przy niéy sto-
jącego rzekła: “Nie miéy mi Waszmość za złe żem
was zdradziła; Wasze słowa iednają wam po-
chwałę, bo na piérwsze zaraz spojrzenie prze-
konałam się o ich rzetelności.”

“Kochana siostró, wyrzekła nareszcie córka
Królewska cicho i w pomieszczeniu, nie mnie, lecz
uprzedzonemu zdaniu towarzysza dzieciennych
igraszek, raczysz przypisać, ieśli się przekonasz
że daleko mi ieszcze do tego, co o mnie grzecz-
ność Xięcia Wiśniowieckiego głosi.”

Równie żywo iak zręcznie odezwał się Dymitr:
“Nie ścierpię aby Królowna wydzierała mi słu-
szność iaką mi iuż Wasza Xiążęca Mość przy-
znałaś. Sama przyszłość sprawdzi ją w oczach
Waszéry Xiążęcý Mości.

“Widzisz więc siostró, rzekła zuśmiecchem
Jadwiga ośmielona wesołą Króla postawą i cichą
córkę iego skromnością, widzisz żeśmy zaczepi-
ły kogoś, który przy swoiém zdaniu silnie ob-
staie; pragnę żeby miał słuszność, bo może
cokolwiek zawześnie ręczył mi że będziesz mnie

kochała; byłoby niewdzięcznością z twéj strony, gdybyś przeszkodziła dotrzymaniu słowa.”

“Mościa Xiężno! rzekła Królowa do Xiężnéj Lubomirskiéj, widzę że syn wasz pięknie już wyrost i waleczny bydz może żołnierz z niego; czy się nie zgadzacie ze mną, iż byłoby lepiéy aby poważne zatrudnienia zaięły u niego miejsce dziecinnych igraszek i marzeń, które wieku męskiego trudnić nie powinny.”

“Już małżonek mój, odpowiedziała Xiężna z głębokimi pokłonem, oznaymił mi Waszéj Królewskiéj Mości życzenia, iako téż zamysły o przyszłym syna mego zawodzie i mieyscu pobytu. Tym chętniéy na to przystaię że sądzę, iż kto sam dworem otaczać się może, nie potrzebuie bawić na obcym. Lubo nie poymuię co Wasza Królewska Mość marzeniami Xięcia syna mego zowiesz, rozumiem iednak iż mu przystoią, chociażby nawet się nie ziściły. Daruy Wasza Królewska Mość że dostrzedz nie mogę punktu, gdzie możność spełnienia tych marzeń dla bratanka Króla Michała i Arcy-xiężniczki austriackiéj ustaie.”

Niezabawem opuściła Królowa salę, pozdrowiwszy oziębłą nową domownicę. Podczas uczty która do późnéj przeciągnęła się nocy, stał się Król Jan roziaśnić chmury, które rysy Ja-

dwigi okryły. Pamięć atoli na doznane przyięcie i spoyrzenia iakie mimowolnie na posępnego i małomównego małżonka rzucała, dowodziły, że wesoły i huczny koniec dnia tego nie spędził smutnych domysłów, które pierwsze chwile uroczystości zrodziły.

Rozdział 7.

Warszawa, owa późniejsza stolica polskiéy krainy, rozciąga się na milę nad brzegiem Wisły. Jéy szerokość w stosunku do długości iest zbyt szczupła. Już od czasów Jana Kazimierza, który sobie obrał pałac Ujazdowski na letnie mieszkanie, zbytek lub potrzeba Magnatów i znaczniejszych mieszkańców stolicy, chcąc zbliżenia się do dworu, utworzyły przedmieście *Nowy Świat* zwane, które się od kościoła S. Krzyża aż do pagórków Ujazdowskich rozciąga. Z lewéy strony stojącego na nich pałacu, schodzi się do Łazienek Królewskich, letniego mieszkania Stanisława Augusta, z których droga około nowszego ieszcze Belwederu do Wilanowa prowadzi. Sama ulica Nowego światu niedawno wielu pięknemi domami przyozdobioną została, pole zaś

przy ićy końcu będące, od dawnego już czasu poprzecinane iesz rzędami drzew w rozmaitych kierunkach. Jak ulica tak i pole rozciągają się po nad krawędzią wzgórza wzdłuż Wisły, do którego niskiego brzegu schodzi się albo przecznicami albo spadzistemi wąwozami. Po nad brzegiem u stóp wzgórza mającego w tém mićyscu postać półkoła, leży część miasta Tamką zwana, iak wówczas, tak i dziś małemi domkami a nawet chatkami zabudowana i przez nayuboższą zamięszkała klasę. Przechodząc ulice Tamki trudno uwierzyć, ażeby to był cyrkuł wielkićy i ludnćy Stolicy; nie słychać tam mieyskiego turkotu, niekiedy tylko przerywają ciszę kłótnie Izraelitów, lub odgłos młotu uboższych rzemieślników. Z góry wszakże która owe przedmieście od właściwego miasta oddziela, widać wiele wspaniałych budowli. Nie stał ieszczę wówczas pałac Sułkowskich, którego szczątki przed kilka ieszczę widzieliśmy laty, od płomieni pożaru zczerniałe: nie było także pałacu Xiążąt de *Nassau*, który nigdy ukończonym nie został, i spustoszał nim go zamieszkano. Nawet potężna massa gmachu niegdyś kadetów (*) z przyległćm sobie zabudowaniem i ogrodem

(*) Podobno Autor tu się pomylił, gdyż Jan Kaźimierz ten pałac postawił. P. T.

botanicznym nie istniała. Przecież stał już w postaci warowni opatrzonej basztami, ordynacki pałac Chodkiewiczów; sterczał nad chatami Tamki, wówczas świetny nowością, dziś przerobiony pałac Sobieskich; a w górze rzeki zdaleka wznosił się ogromny Ujazdowa czworogran.

Zbliżało się do zachodu wiosenne w dniu pogodnym słońce, a ukośne jego promienie oświecały most, szeroką rzekę przecinający, tudzież niewydatne na drugim brzegu zabudowania przedmieścia Pragi, i obszerną Kempę która pod panowaniem Augusta II, nazwisko *Saski* przybrała. Przy małym lecz dosyć schludnym dworcu, przedzielonym od brzegu Wisły obszernym placem, drzewem zapełnionym, stał powóz bez pokrycia, w cztery zaprzężony muły, a świecące na ich zaprzęgu korony i herby, okazywały że do stayni Królewski należą.

Przy drzwiach domku ujrzałbyś żywy obraz próżniactwa; młody człowiek w długiej czarnej, już używaney z świecącey materyi, iak pospolicie na podszewki używają sukni; drapał się pozausami lub skrobał po włosach które z obudwu skroni wybladłey jego twarzy spadały. Czynniemy był cokolwiek jego język, bo skutkiem gnuśney ciekawości raz po raz zadawał pytania siedzącemu na wozie woźnicy, w dość płynney ale dziko brzmiącey polszczyźnie. Nie musiał sta-

ieny Królewski wielkiego w rozmowie upatrywać upodobania, gdyż raz w niegrzecznym, drugi raz w szyderskim odpowiadał sposobie, a czasem nie odpowiadał wcale. Wreszcie zaciąwszy konie i grubo zakławszy, kazał milczeć gadule; zakłęcie to dotknęło także i kogoś innego którego był przywiózł; a którego długi na Tamce pobyt mallował już w umyśle woźnicy niebezpieczny przez wąwozy przeciażd, i późny do Wilanowa powrót. Skulił się żydek, na trzask posuwistego bieża, którym go stajenny o mało co nie dosięgnął, a spojrzawszy cały zdrętwiały na połyskujące słonecznym promieniem Wisły bałwany, przecichał raz jeszcze palcami po rozłarganęj głowie, i leniwie poszedł do domu. Idźmy za nim, lecz zostawmy go na chwilę samego za przepięrzeniem, niech się kiwa i maroczy na drewnianym kłocu; my weydzmy do żydowskich komnat.

Druga z tych komnat była dziko wprowadzie lecz ozdobnięj upstrzona, niż zewnętrzna postać domostwa wnosić pozwalała. Nietylko bowiem bogactwami sprzęty zastawioną, ale nawet przeładowaną była. Wokoło ścian stały kanapy i krzesła, częścią złoczone, częścią posrebrzane, częścią wernixem połyskujące; kształt ich równie był rozmaity iak barwa obicia. Tu axamit, tam adamaszek, tu znowu iedwab i wełna, ale iedno czerwone, drugie zielone, trzecie niebieskie lub żółte; wszystko

zaś zdawało się byź rozmaitemi czasy zakupowane, i bez najmniejszego ułożone smaku. Była także szafka z blachy lakierowaney (vieux lac) misternie zrobiona z chińskiemi figurami, którzy los wskazał miysec, na orzechowey cedrem wyladany komodzie. Było i wielkie zwierciadło, którego drobne i nieforemne cząstki dowodziły, że albo widok korzystny sprzedaży, albo nie-szczęśliwy przypadek dawnieyszą szybę kryształową z ozdobnych ram wyrugował. Każdy przedmiot był sam z siebie dość porządnym, może nawet wspaniałym, ale szpecił go brak składu. Znaczna atoli ilość drogich naczyń w szczególniejszoy była zgodności z siedmiuramionnemi świecznikami u niskiego wiszącymi pułapu, i z kosztownym dzbanem, który wraz z dwoma złotemi puhanami stał na stole z niebardzo szczęśliwie zachowaney mozaiki.

Dwie osoby wypróżniały z nich zwolna i zumiarkowaniem szlachetnego węgryna. Jedną którą udzielimy przynależne gospodarzowi domu pierwszeństwo, miała na sobie suknię podobną do sukni stojącego przed sienią człowieka, z tą tylko różnicą że była z nowey i tęgicy jedwabney tkanki, szerokiem axamitnem brzegami obszyta i srebrnem haftkami spięta. Pełna twarz tego człowieka, teraz jeszcze bardziy winem zarumieniona, długa i pięknie uczesana broda, hy-

stre spoyrzenie, nadawały mu postać mieszkauca wschodu; za pierwszym zwrotem oka na te wyraźne i piękne rysy, można było przypisać mu ów iowializm, pospolicie otyłym i czerstwym ludziom właściwy; atoli bliższy mu się przypatrzywszy z zyzowatego wzroku wyczytałbyś chytróść, a z dumnego w koło siebie spoglądania pyszne skąpstwo.

Drugi mały i szczupły postaci, zapięty był w szeroką suknię francuzkiego kroju, koloru ciemnego, z wązkim galonkiem i sznurkami. Nie miał wprawdzie szpady, ale natomiast hiszpańską trzeinę z gałką z słoniowey kości w kształcie kruczego dzioba. Znaczną część czoła zakrywała okrągła iasnáy barwy peruka, lecz na karku dobywały się z pod niéy rzadkie i czerwone włosy. Usta i policzki gładkiego miał kroju; na ostrym zaś końcu długiéy dolnéy szczęki, była bródka z włosów równie iaskrawych iak i na głowie; w rysach iego malował się także wyraz przebiegłości, ieszcze wydatniejszy niż u pierwszego, gdyż go kształt twarzy inniéy pełny nie tyle ukrywał. Mówili z sobą żepsutym niemiecko-hebrayskim ięzykiem, żydom wielkiéy części Europy właściwym, gdyż byli obadwa iednego rodu i wiary, acz z mieysc cale różnych. Ludowiko, właściwie Lewi Jonasz, lekarz przyboczny Króla, mienił się bydź z Kazalu w Lombardyi; zaś

Josuah Bedsal, piérwszy dzierżawca celi i innych dochodów koronnych uyrzał światło dzienne w Brodach, owéy nowéy w Polsce Jerozolimie.

“Wdzięczny wam iestem doktorze, rzekł gospodarz domu, że stopa wasza dotknęła się moich skromnych progów; nie szczędźcie im swego błogostawieństwa, pomimo lichego⁷ przyięcia, iakiego u iednego z synów wygnanych Izraela doznaliście.” — “Nie tak złe to przyięcie, mój Josuah Ben Elkunie, odpowiedział tamten zlizując ostatnie krople trunku, z wąskich ust swoich; co się tyczy błogostawieństwa iest nim już *mech* który tu porasta, ia tylko zdrowie przynieść mogę.”

“*Ay way!* zawołał Bedsal, co wy tam mówicie? Wasza mądrość ma złote dno, ale u nas biedaków dosyć gdy się *dallesu* * pozbędziemy.” Doktor Lewi obejrzawszy się w około tak przemówił: “Czy tu niema złego iakiego ducha? Lecz niech go ma sąsiad, u dzierżawcy dóbr Królewskich nie znajdzie on przytułku.” — “U dzierżawcy!.. ślicznie... u dzierżawcy, odpowiedział Josuah, ale co mi tam z tego przyidzie? Ot, gdyby nie Królowa, mo⁷ naby przecie kiedy niekiedy

* Żydowskie wyrażenia: *Mech* pieniądze, *Dalles* ubóstwo w pewnym względzie allegoryczna osoba. *Koszer* czysty, *trifay* nieczysty, *Melech* Król, *Jankiel* Jakób, *Porez* Pan, *Rendlach* dukaty, *Goim* niewierny, nie Izraelita.

co zarobić, ale tu przez cały rok, cały dzień od Igo Tesri, do ostatniego Elat wołaia tylko *gieb, gieb.*” — “Hm! rozśmiał się Doktor, iednemu dać, drugiemu wziąć powszechny zwyczaj na świecie, ia myślę że Pan Josuah Bedsał którego Bóg Izraela tak łaskawie obdarzył, wie bardzo dobrze, gdzie uczynić iedno, gdzie drugie. Wygodną iest rzeczą skarżyć się na złe czasy przy dzbanie takiego wina; Król w swoich piwnicach lepszego niéma,”

“A do tego koszerne, zapewnił gospodarz, da libóg, iakem gałązką drzewa Efraimowego. Ale cóż dla was znaczy, dla was, którzy na dworach życie, wychylacie codzieln dzbany Nabuchodonozora.”

“Rzecz pewna, rzekł doktor, że w naszym stanie trudno się w czystości utrzymać, wśród zgromy goimów; tam iednak gdzie mogę, żyję podług zakonu oyców, miłsze mi wino koszerne niż trefne, i bawiłbym dłuższy u was, gdybym się nie spieszył do Wilanowa, gdzie iestem dziś potrzebniejszy iak kiedy.”

“Na, Boga? zapytał Bedsał z uniesieniem. Co mówicie, coście wyrzekli? Miałżeby kto bydz chory w pałacu, przecież nie Melech?”

“Król iak wiesz, odpowiedział Jonas, niewielkim iest przyiacielem Pharmakopci, sam się leczy dyctą i używaniem ruchu wśród prac ogro-

dniecznych; według niego praca taka ma wypędzać żółć ze krwi. Tak więc i teraz czyni, Królowa zaś, wszak ją znacie, cierpi na dawną słabość, którą wraz z Panią le *Trenz* waporami zowie; podług mnie, jest to zły humor, któremu jednak pięknie brzmiące nazwisko nadałem; przepisać się na tę słabość proszek z cukru i magnezji, i pigułki z tartego chleba, i wody z kwiatu pomarańczowego. Środki te natychmiast mają swój skutek, skoro tylko prawdziwe lekarstwo nadejdzie, to jest skoro się stanie podługięy nagiąśnicy szęy woli. Byłem ja i w Ujazdowie, zastałem tam rozmaite słabości, pochodzące z umarłwien, i bicie złęy krwi do głowy i serca; zapisałem co przynależy, ale żadne z lekarstw moich nie wytepi złęgo od młodości wykorzenionego,”

“Co, co? czy o Xłęciu mówicie? zapytał słuchający z uwagą, dębr koronnych dzierżawca: wszakże o Jankielu mowa? A więc czarna żółć weszła i w Króla; i zły duch go nawiedził, tak iak Saula nawiedził, i te nawiedziny częścięy niżeli raz na tydzień powtarza? Bądźcie łaskawi, powiedzcie mi więcęy, niżeście dotąd mówili, bo gdzie żydek ma dać lub odebrać pieniądze, tam chętnie słucha tego co się dziecie.”

Zudaną obojętnością odpowiedział Jonas: “Może mógłbym wam coś takiego, co was się tycze powiedzieć, ale zaprawdę nie mam czasu; wie-

cie że dziś jeszcze prosić muszę Kanclerza Królowy, o poświadczenie assygnacyi na 500 czerwonych złotych, których mi na prosty rozkaz Najjaśniejszý Pani odmawiacie.”

Jak piérwý przed sienią błuźalce, tak teraz Josuah Bedzał podrapawszy się po skroniach przemówił z lekkim westchnieniem i gorzkośtokim uśmíechem:

“No, niech będzie zgoda! hm! coby mi z tego przyszło, żeby dwóch z rodu Abrahama, miało zayść w niezgodę za paraset rendlachów? Wszak z was wielki człowiek u dworu; co mi tam po tym kaptanie Baala z Płocka, Kanclerzu Królowy? Wasze słowo tak dobro iak iego. A do tego dzieci Syonu powinny sobie pomagać przy ścieku rzeki Babilonu.”

Tu wzięwszy w rękę wążki od złota, i sakiewkę, zaczął liczyć i ważyć świętnych i zbroynnych hollenderskich rycerzy. Co widząc Jonas rzekł:

“Jakżebym mógł spół-wyznawcy i bratu Josuah Ben Elkana, nie powiedzieć co wiem, i czego odemnie żąda, i co iemu się także przyda. Jeszcze iedna była kłótnia w domu Królewskim: Królowa zawsze nieprzychylna swéy synowéy z Niemiec, która rozpościera łzy i żale. A gdy potem stary nasz Pan młodemu rozkazał, by z nim na Ruś pociągnął, gdzie znowu iak ci wiadomo,

zgoimem w Stambule wojnę prowadzić myśli, to...”

“Wiem, wiem, przerwał dzierżawca, Gog będzie się bił z Magogiem, oby się obadwa pozarzywali! tym sposobem lud Boży wróci może do ziem obiccanéy.”

“Gdy mu tedy rozkazał tak uczynić, mówił daléy Jonas, młody Pan oświadczył że nie chce, że nie zostawi Niemki w ręku nieprzychylnéy świekry. Na to nasz Pan Jan rozgniewał się bardzo, tak dalece, iż na publiczném zgromadzeniu to mu powiedział: “Nie przystoi podobne postępowanie na Polaka, a tém mniéy na Królewskiego syna, nie w Czersku to ani w Ujazdowie, ale na Rusi sławy szukać potrzeba.” Przykro było zgryźć ten kawałek synowi, ale zamilkł, iak to zwykł czynić w obliczu swego rozgniewanego Pana i ojca. Gdy iednak się dowiedział, że w mieyscu iego iedzie na wojnę Xiążę Alexander, głośno w Czersku wyrzekął, i mówił że wyszle listy do wszystkich Monarchów chrześciaństwa z któremi zostaje w przyjaźni, i skarżyć się będzie że młodsze mu bratu piérwszeństwo przyznają, a przeto sławę iego u narodu nadwerężając, narażają go na utratę następstwa tronu. Poczém okazywał przyrzeczenie hiszpańskiego swego szwagra, że go piérwszym rządcą czyli gubernatorem Niderlandów mianować będzie; odgrażał

się zatém że tam poiedzie bez pozwolenia Króla a nawet Rzeczypospolitéy.”

“Piękny to kraj, rzekł Bedsal, hiszpańskie i hollenderskie Niderlandy, błogostawi im hoyacie prawica Boska; bo ztamtąd pochodzą koronne talary i dukaty; nasz Jankielek iest bardzo rozumny, i iabym chciał tam bydź Gubernatorem.”

“Rozumnieyszym byłby, odpowiedział Jonasz, gdyby tak wiele o tém nie prawił, w obec nieprzychylnych, którzy natychmiast gdzie należy donoszą o tém co usłyszą. Wielki tam był hałas; matka mówiła o nieposłuszeństwie, a między niektórymi senatorami mówiono i o zdradzie kraju, zgoła gdziekolwiek Xiążę się pokaże, wszędzie widzi pochmurzone czoła, bo utrzymują, że daie ucho podszeptom obcych na szkodę rodziny i kraju. Boć to wszystko prawda; uprządkł ów proiekcik gabinet Wiedeński, usnuła go Francuzka Margrabina.” Na te słowa Bedsal ruszając głową zawołał: “Co téż wy gadacie, wżyciu ieszcze nie słyszałem, ażeby ów dwór i Margrabina wieden róg dmuchali.”

“No, no! Mości mistrzu, upomniał go lekarz, macie dosyć rozumu tam gdzie idzie o handel lub pieniądze sprawy, ale iak widzę, zupełnie iesteście obcymi intrygom politycznym. To com wam powiedział, uknowali Austriacy. Nayiaśnicysza

Pani niechętnie na to patrzy, i tém bardziéj serce iéy odwraca się od Wiednia.”

“Wy iścieście mądrzy, odpowiedział Jozue, i Francuzka mądra, a ze mnie, iak to mówią, głupiuteńki żydek. Jakkolwiek się to pasmo wysnuie, nie przyniesie iéy wielkiéy zalety. Już Margrabina wraca do Francyi, bo zaraz po przybyciu do Sztokholmu, Małek Amowes (Aniół śmierci) zabrał iéy małżonka.”

“Ay wey! zawołał dzierżawca, szkoda go, był to wielki Pan, i bogaty Pan, nie ieden zrobiłem z nim interes. Prawda doktorze, rzekł dalej, żegnając okiem po raz ostatni dukaty, które Jonas właśnie spuszczał do kieszeni szerokiéj swéj sukni, prawda, że to coście mi powiedzieli iest zupełnie nowe i wiele znaczące, przecież nie wiem czyto warto moich 500 czerwonych złotych.”

“W krótkich ia wam słowach, odpowiedział Lombardczyk, to wszystko objaśnię; zrozumiecie ié tym łatwiéj że nie przechodzą waszego pojęcia. Xiążę niéma pieniędzy, szuka ich i według wszelkiego podobieństwa u was szukać będzie.”

“No, i czemużby nie? zapytał Bedsal, wszakże wysoki Pan, bogaty? i piękną odziedziczy puściznę skoro Melech odejdzie, może mu się powiedzieć koronę i berło kupić, choć ia niewiele o to stoję.”

“A gdyby téż tego bogatego dziedzica wydziedziczono, wtrącił tamten, gdyby go od dóbr i godności oycowskich odsunięto, gdyby wyjechał z kraju i nigdy nie wrócił, cóż przyjacielu Jozue, byłżeby ieszczę dobry interes?”

“Prawda, prawda, nayłaskawszy doktorze, zawołał łapigrosz w naywyższym wdzięczności zapale, na Boga moich oyców, ani tynfy nie dostanie odemnie! co mi tam potém! chce wyjechać? I cóż mi ztego że wyiedzie.” Tak iest, tak, powiedział doktór, taka iest nawet wola Królowéy; proszę cię Panie Josuah wiéy imieniu, abyś nietylko odmówił żądaniu Xiążęcia, ale skoro się zgłosi, abyś ią natychmiast o tém uwiadomił.” — “Niech mnie Bóg skarze ieżeli tak nie zrobię, odpowiedział tamten, a kiedy iuż wszyscy w kraju Edomitów żyjemy, i musimy myśleć według myśli pogan, pozdrówcież Nayiaśnieyszą Panią od iéy nayniższego sługi, i powiedzcie że wypełnię co rozkazuje iak naydokładniéy.”

“Nie wątpię, rzekł wtedy uśmiechając się Jonas, że twoie posłuszeństwo miłém będzie i zbawienném dla Nayiaśnieyszéy Pani lekarstwem; przecież przysposobię ią iéy inne dzielnieysze *specificum*, za pomocą którego słabość iéy musi ustąpić; o ile znam naturę wysokich moich pacjentów. Już po raz drugi, Elektorowa Ba-

warska rodzi syna, który natychmiast po urodzeniu umiera, zawsze przeto koronie Hiszpańskiéy i Indyi na dziedzicu braknie. Kiedy przeto naysłaskawsza Pani nie mogła byǳ iego babką, niechże iéy to stanie za pociechę że dziedzica nigdy nie będzie.”

“Tak nagłe wypadki śmierci, wyrzekł dzierżawca z chytrym uśmieczeniem i przy takich okolicznościach, mogłyby nieiednego naprowadzić na myśl, że się coś nadzwyczajnego dzieie, a może i iaka recepta z rąk kolegi czczigodnego mego pana i przyjaciela? ...”

Na te słowa, spojrział na niego Włoch krzywém okiem i z zachmurzoném czołem, i powiedział krótko: “Przykrém jest powołanie lekarza wielkich Panów i ich dzieci; często przypisują iego nieczręczności lub czemu gorszemu, to, co iest przypadku i biegu natury skutkiem.”

Przez szczególniejsze do innego przedmiotu przeyście, zapytał nagle Bedsal: “cóż mówicie o naszym Panie, to jest o Królu? czy długo żyć będzie?”

Na to Jonas zwróciwszy na bok oczy, po krótkim milczeniu wymówił: “Niebezpieczna iest wrożyć o takich rzeczach, nayswiadomszy może się pomylić, ale przed wiernym moim przyjacielem zataić nie mogę co maie się zdaie; dwa, trzy, a naywięcéy cztery lata, kochany Bed-

sal. Nayiaśnieyszemu Panu dolega nacisk zbyt-
 cznych sił, które dotąd czynném życiem w woj-
 nie i w pokoju w miarę się trawiły; gdy ie tym-
 czasem dzisiejszy spoczynek, do którego nie na-
 wykł, usypia; podobna więc *aglomeracya*, któr-
 réy piérwszym symptomatem iest wzmagałaca się
 otyłość, może się zamienić z czasem w wodną
 puchlinę; téyby inaczéy zapobiedz nie można, iak
 częstém merkuryuszu używaniem, chociaż mi
 niewiadomo czy ten środek zdawnieyszą Króla
 konstytucyą byłby zgodny.”

Dzierżawca przysłuchiwał się temu wykłado-
 wi, tak iak gdyby go niekonlecznie rozumiał;
 wykład ten dosyć brzmiał dziwnie w pół-hebray-
 skiém szwargotaniu, przeplataném uczonemi wy-
 razy. Jakoż dzierżawca ruszając głową, tak się
 odezwał: “Za górno mówicie Panie Jonas, dla
 żydowskiego kupca z Brodów; zdaie mi się ie-
 dnak, że wasze zdanie odmienne od zdania do-
 ktora Oconnor. Podług niego Pan nasz, nadzw-
 yczajną obdarzony iest siłą i naylepszą cięta bu-
 dową, a przy swoim sposobie życia, mógłby ie-
 szcze zbijać iabłka z drzewa kośćciami daleko
 młodszego od siebie człowieka.”

“*Ars longa . vita brevis*, rzekł na to Medyk o.
 bojętnie, ale i sztuka nie wszystkim przypadkom,
 iakim natura ulega, zaradzić potrafi. Pan do-
 ktor Oconnor iest bardzo uczony i szanowny mój

kollega; iednak z samego nazwiska widać że Irlandczyk, a wiego oyczyźnie życzenia i przepowiednia setnych, nawet tysięcznych lat, są tak pospolite iak dobry dzień, i dobry wieczór, i równie mało skutkują.”

“Słuchaycie no! odpowiedział Bedsal z wyrazem zdradzającym bardziéy ciekawość, niż czułą troskliwość, słuchaycie P. Lewi Ben Salomon, życie ludzi pospolitych podobne do łódki na wodzie, życie zaś wielkiego potentata do wielkiego na morzu okrętu, który nigdzie nie jest asekurowany; wolę więc sternika co mi ieszcze przyrzeka długą podróż, choć po skałach i mieliznach, aniżeli tego, który mówi, że podróż póty tylko trwać będzie, póki wiatry lub wody pozwolą. Przebóg żywy, wszak ci to ja mam na statku połowę moiéy chudoby!”

“Nieprawda, rzekł Jonas, człowiek mądry powinien być wdzięczniejszym temu, który ostrzega, niż temu, co przyrzeka, i wcześniej część swego ładunku ratować.”

Gdy to wyrzekł, odwrócone dotąd oczy obudwóch, spotkały się z obojętnym wyrazem, i czytelnik niech zgadnie dla czego dzierżawca w téj właśnie chwili rękę wyciągnął, do którój Jonas wnet swoię przyłożył. W téj postawie obadwa milczeli, dopóki ich nie obudziło słabe we drzwi zapukanie.

Był to żydek odźwierny w domu Mamona; wymówił on w swoim przekręconym języku nazwisko, którego obadwa nie zrozumieli. Gdy jednak dodał, że ten co chce wejść przychodzi w imieniu młodego Poreza Ben Melecha, Bedsal osądził za rzecz przyzwoitą przyjąć wysłańca Xięcia Jakóba.

W czasie gdy lekarz nadworny patrzył pilnie na gospodarza domu, wszedł porządnie ubrany mężczyzna, zaczęte słowa jego wstrzymały się na widok włoskiego mistrza, i odwróciwszy się nagle, dobytą chustką twarz swoją zasłonił, pomimo, że ią natychmiast poznano. Jonas raz jeszcze na swego współwyznawcę spojrzawszy, wyszedł i wsiadł do pojazdu, który miał zawieść choremu w Wilanowie Królowi nadwornego pomocnika.

“Jestem Kawaler la *Brie*, dziś w służbie dworskiéy Jego Królewicowskiéy Mości, uniżony wasz sługa, Panie dzierżawco!” zawołał dawny nasz znaiomy. Bedsal z szyderskim cokolwiek uśmiechem podał Kawalerowi stołek. Ten zasiadł na nim z całą powagą Xiążęcego wysłańca, iakoż był nim wistocie. Xiąże Sobieski udzielił mu zlecenia iakie niechętnie byłby dał Polakowi, z powodu, iż mało z ich strony w usługach doznawał przychyłości; przymioty zaś la *Brie*.

które go do wszystkiego czyniły sposobnym, nie-
raz już były doświadczane.

Z chętną tedy miną, zaczął wywiewać się
ze złecenia swego, które zasadzało się na tém,
ażeby kapłan Plutusa, w późnój godzinie iutrzé-
szego wieczora, udał się do letniego mieszkania
iego Pana w Czersku.

Izraelita skłonił się z wielkiém uszanowaniem,
przecież ani tak, ani nie, nie odpowiedział, po-
czém przyjął grzecznie niuch tabaki, który mu
la *Brie* podał, już nie w porcelanowój, ale w złotéj
tabakierze. Tabakierę tę poczeiwy Izraeli-
ta, niegdys iey właściciel, poznał od razu iako
puściznę po Margrabim de *Bethune*.

“Śliczna tabakiera! zawołał zdziwiony, z pię-
knego francuzkiego złota, czy nie bruxelskiéj
fabryki?” — “Nie wiem, odrzekł la *Brie* chowa-
jąc do kieszeni kosztowny sprzączek z dumną obo-
jętnością; iest to dar pięknój ręki, nie wypada
zatém badać z kąd pochodzi? Mniemam iednak
że wyszła z Paryża, z owego siedliska gustu i gnia-
zda tego wszystkiego co iest piękném na świe-
cie.” — “Bydź może, ponowił Izraelita, alem ja
słyszał, że co się złotych robot tycze, i w Bru-
xelli, równie iak w Paryżu wyrabiać umicią. Je-
żeli mnie mylnie powiedziano, chceycie mi wy-
baczyć, nigdy nie wyieżdżał z Polski. Z Pana
to bywałec, byliście zapewne tu i owdzie.”

“W Bruxelli nie, odpowiedział tamten, ale, dodał nierozważnie, wkrótce zobaczyć ją myślę, bom wielki przyjaciel podróży: wreszcie każda zwiedzenia obcych krajów sposobność, miłą jest wyższego światła ludziom.”

Kto tylko zna bystrość pojęcia synów Moyżesza, którzy w Polsce tak obszerne do zarobków pole mieli i mają, łatwo poymie, że te słów kilka wyjaśniły dzierżawcy, rzecz dotąd dla niego wątpliwą. Nawet o człowieku naprzeciw niego siedzącym, dostateczne dały mu wyobrażenie; poznał że niepotrzebne z nim długie zachody, i zaczął go pytać bez ogródki, po co Królewicz swego najniższego sługę do siebie wzywa. Na to jednakże pytanie la *Brie* zamilkł, częścią iż mu nie w tym względzie nie powierzono, częścią żeby ta niewiadomość nie zmniejszyła u innych, wielkiego o jego znaczeniu i zaufaniu pańskiem mniemania; ściągnął więc usta, by wydać nieodgadniony uśmiech i rzekł: “Wiele panowie potrzebują do rozmaitych rzeczy, rozmaitych usług; ieden je wykonywa mądrą układnością, drugi rozlicznemi przymioty ciała i umysłu, jak np. zręczném użyciem oręża, pióra, a nawet batoga, stosownie jak tego dobroiego Pana wymaga. Inni wreszcie zasługują na łaskę dostojnych panów, odnosząc im wiernie, co im szczęście w pomyslny chwili narzuci, pieniądze, na przykład

lub t. p. Pieniędzy nie mam, chociaż znakomitego iestem rodu; zniewolony bowiem przez nie-szczęśliwą honorową sprawę do ustąpienia z Francyi, utraciłem moje dobra; nie brakuje mi atoli na innych o których wspomniałem środkach; wy zaś przeciwnie, szanowny Panie Bedsał, posiadacie to na czém mi zbywa; łatwo więc zgadnąć dla czego was Jego Wysokość powołał, i mnie w tym przedmiocie wysyła.”

“Przyznać Waszmości słuszność we wszystkim co o sobie trzymacie, odpowiedział Izraelita; co się iednak mnie tyczy, iesteście w błędzie. Złe dziś czasy, piędz rzadki, nade wszystko u biednego żyda; a Jego Wysokość zbyt wielkim jest Panem, ażeby odemnie potrzebował pomocy; odemnie, który na moję duszę nie byłbym wstanie uczynić mu téy przysługi, chociażby ię żądał, bo nie mam w domu złamanego grosza.” La Brie widząc zły obrot swego poselstwa, chciał stosownie do obowiązków podobnego zlecenia kilka rzucić uwag, gdy w tém ukazał się znowu młody żydek prawie tchu pozbawiony, i szepnął coś swemu Panu do ucha.

Przyniesiona wiadomość musiała być niespodzianą, ale razem przyjemną, bo Jozua kazał ją sobie dwa razy powtórzyć; poezém uśmiechnął się z radości, wziął za rękę swego gościa i skłonił go do udania się do ubocznój izby na

czas niciaki. La Brie usłuchał niechętny, nie podobąca mu się poufałość żyda z człowiekiemiego stanu i znaczenia, a przytém żał mu było stojącego dzbana wina, za który w roztargnieniu już był raz uchwycił, a który odebrał mu teraz z rąk niegościnnie acz uprzejmy dzierżawca. Wszedł tedy otyły średniego wzrostu mężczyzna, starannie płaszczem osłonięty, oglądając się troskliwie wokoło i nie zdecydowując go z siebie, i jak gdyby chciał się pierwéy przekonać, czy nie ma iakiego niepotrzebnego świadka. Gruba osłona mogła przed oczyma gospodarza zaćmić blasku, który na niego te odwiedziny zlewały i nadziei zysku iaki mu to zdarzenie rokowało. Zszatnym Xięcia Jakóba uznał za rzecz stosowną utrzymać zwyczajną sobie zarozumiałość, ale w téy chwili znikła ona zupełnie i zmieniła się w naygłębszą pokorę; pomimo więc znaczny tusz ciała, ledwie że włosami brody podłogi nie dotknął, i z zachwyceniem tak zawołał: “O cuda! skądże mi ten zaszczyt że odbieram wizytę od pełnomocnika wielkiéy osoby która swém dostojnictwém przyświeca ziemi i okolicy Chełmińskiéy?”

“Jesteś w błędzie, mój zacny Bedsal. Jan Małachowski już nie w Chełmnie, ale gdzieindziéy włada. Właśnie stopień Xięcia na Siewierzu,

do którego świeżo został wyniesiony, iest dla niego powodem że mnie wysła do ciebie.”

“Oby Jego Xięcia Siewierska Mość, zawołał spekulant, tysiąc lat iaśniała! Oby na nią tyle się zlało darów fortuny, ile gwiazd na niebie! Ale to radośne zdarzenie, wczémże może dotyczyć biednego i pokornego żydka?”

“Wielki stopień, wielka niewola; przemówił pełnomocnik Małachowskiego: z tęy wykupić musisz Xięcia: potrzeba mu pieniędzy, i dużo pieniędzy.”

“Ay way! cóż ja pocznę? wykrzyknął żałobliwie Izraelita: iakem żyw, nie mam grosza przy duszy.”

“Jakto? odparł z dumą pełnomocnik: przecież zdać się, że Xiążę Siewierski czyniąc ten zaszczyt żydowi Bedsał, że używa jego pomocy; nie oporu, ale samego posłuszeństwa doznawać powinien.”

“Co? iabym miał być nieposłuszny? zawołał Bedsał: moja krew, moja chudoba, są na rozkazy Miłościwego Xięcia. Usłużę mu tysiącem, albo i dwoma tysiącami dukatów jutro, albo po szabacie: bo właśnie ostatek, tysiąc okrągłych iak rybic oko holendrów, oddałem do Wilanowa.”

“Dwa tysiące dukatów? powiedział pełnomocnik: wszakżem ci powiedział, że Xięciu trzeba

dużo pieniędzy: inaczey, byłoby warto trudzić się włóczęgą po Tamce? Xiążę Jegomość potrzebuje pięćdziesiąt tysięcy talarów i to natychmiast.”

“Ay way! pięćdziesiąt tysięcy talarów! wykrzyknął niby zadziwiony Izraelita.”

“Ani o grosz mnię, ani o minutę później: przemówił z zimną krwią pełnomocnik. Wiem, żeś nie jest iak nigdy, tak i teraz bez pieniędzy. Oto wczoray Kancelarz wypłacił ci dziesięć tysięcy talarów za sprawunek, który mu z Medyolanu sprowadziłeś: wiesz zaś, tak dobrze iak ja, komu się ten sprawunek dostał.”

“Bodayto z wielkimi Panami mieć do czynienia, rzekł Bedsal. Zaraz się człowiekowi otwierają oczy. Prawda że był sprawunek, prawda, że on się komuś dostał w hołdzie, prawda i to, że mi wczoray wielki Kancelarz zapłacił za niego. Cóż mam teraz robić? muszę słuchać rozkazu Pańskiego: muszę jutro iak nayranięcy dostawić pieniędzy.”

„Nie jutro! zawołał zniecierpliwiony pełnomocnik: ale dziś, wtęy zaraz chwili; idzie tu o wypłatę długu honorowego, który Xiążę Jegomość niezwłocznie musi uiścić.”

“Domyślam się co to za dług honyrowy; póydzie on w to samo mieysce co sprawunek Medyolański.”

“Wam nie do tego,” odpowiedział pełnomocnik, wstrzymując się od śmiechu: i wnet wydawszy rozkaz służbie aby zabrała worki z pieniędzmi, opuścił dom Izraelity.

Dopieroż Dzierżawca królewski sam ieden w domu zostawszy, przemówił do siebie. “On powiedział że to dług honorowy: a ja powiem, że to dług bardzo mądry. I Pan Kanclerz, i Pan Xiążę Siewierski bardzo mądrzy Panowie: ale najmędrsza z nich Królowa. Przyiąwszy ona sprawunek Medyolański od iednego, daie mu Kanclerską pieczęć; założywszy się z drugim o pięćdziesiąt tysięcy talarów że będzie Xięciem Siewierskim, wygrywa zakład. I iabym się założył abym mógł przegrać i zyskać tysiąc za sto.”

To wyrzekłszy przywołał z wygnania, znudzonego w naywyższym stopniu la *Brie*; kazał przenień powiedzieć, że przybędzie gotów na wszelkie Nayiaśniejszego Królewicza usługi, pjenie-dzy iednak nie da, bo iak kocha Boga Abrahama ani groszą w domu niéma.—

W kilka dni potém, Królewic Jakób uległ potrzebie, prosił Króla by mu nie czynił zniewagi, i nie brał wniycseu iego na wyprawę młodszego brata, na co Jan III tak odpowiedział: “*Raz ieszcze pozwolę Waści dobiiać się o zaszczyt*

*acz późno o niego prosisz. Ta iednak łaska mo-
ia będzie ostatnią, ieśli iak dotąd okażesz się
iey niegodnym."*

KONIEC I. TOMU.

E R R A T A.

Str. 35 wiersz 1. Te dwa słowa, *Pana Polignac*, mają bydź wyrzucone. Polignac był Opatem de Bonport: błąd z winy przepisywającego.

Str. 48 wiersz 13 po słowie *co* ma bydź ;

Str. 134 wiersz 18 zamiast *ya*, ma bydź *na*.

Str. 179 wiersz 2 od dołu zamiast *świata*, ma bydź *świata*.

W różnych miejscach: zamiast *d'Arquin*, ma bydź *d'Arquien*: zamiast *la Treux* ma bydź *le Treux*.

Śbiasnienia Historyczne.

(1) Margrabia de *Brisacier* dworzanin (*Secrétaire des Commandemens*) żony Ludwika XIV Maryi Teressy Austriackiéy, mianý był za naturalnego syna Jana Sobieskiego, i urodził się w czasie kiedy tenże służył w kompanii królewskich Muszkieterów. Z tego to powodu, starał on się o tytuł Xięcia i Para, który mu iednak odmówionym został pomimo starań Króla oycy, zapewne z boiaźni obrażenia Maryi Kazimiry, którzy odmówiono takiegoż tytułu dla iéy oycy Margrabiego *d'Arquin*.

(2) Wilańó *Villa nuova*, kupiony był przez Jana III w r. 1677. Budowanie pałacu zaczęło się w r. 1686, do czego Jan III tureckich iak mówił używał ieńców; do dziś dnia wiele ozdób tego gmachu przypominają oswobodzenie Wie-

dnia i zwyciężawa nad bisurmanami. Jan III założył tam i ogród, a stare topole dziś go zdobiące, jego ręką są sadzone. Po jego śmierci Xiążę Jakób Sobieski sprzedał Wilanów Kasztelanowcy Krakowskię Sieniawskię, dziś posiadłość ta zostaje w ręku Potockich.

Nieporęt miasteczko nad Bugiem, podobnież niedaleko Warszawy, leżało wówczas w gęstęj kniei, w której był zamek, nayulubieńsze miejsce polowania Jana Kazimierza. *Żółkiew* (w dzisiejszemy Galicyi) otrzymał Jan III w spadku z linii macierzystey po niegdyś przodku swoim Hetmanie i Kanclerzu Wielkim Koronnym Stanisławie Żółkiewskim, który zginął w bitwie z Turkami pod Cecorą dnia 7 Października 1620 r.

(3) Jan III urodzony w roku 1624 był synem Jakóba Sobieskiego Kąsztelana Krakowskiego i Teofili Daniłowiczowney córki Woiewody Trockiego. Ubogi jego ród wstawiony już był wojennemi czyny dziada Marka Sobieskiego. W młodości uczęszczał do szkół krakowskich, zaciągnął się potem w Paryżu do szlacheckiey kompanii szarych Muszkieterów, Polska bowiem szlachta miała oddawna równy z francuzką przywilej do zaciągania się do owęj gwardyi przybocznęj Monarchy. Późnięj podróżował po Europie do r. 1648. Wróciwszy do oyczyzny, otrzymał Starostwo Jaworowskie i dowodził chorą-

gwią tegoż starostwa w wojnie z Kozakami. — Wkrótce potem został Wielkim Chorążym, w r. 1665 Wielkim Marszałkiem, w r. 1666 Hetmanem Polnym a w r. 1669 Hetmanem Wielkim Koronnym. Siostra jego poszła za Dominika Xięcia Radziwiłła Kancelerza Litewskiego.

W czasie Elekeyi po zrzeczeniu się Jana Kazimierza w r. 1667, był on głową partyi Xięcia Lotaryńskiego; atoli chciwość jego małżonki, nie dozwoliła mu użyć swego wpływu na korzyść tegoż Xięcia. Gdy niespodzianie obrany został Michał Korybut Wiśniowiecki, Hetman Sobieski stawiał mu się w postaci przeciwnika, a będąc na czele wojska, nad którym, skutkiem dostojności swojej a raczy wielkich czynów, nieograniczoną miał władzę, ciągły zamiarom jego stawiał opór. Po wczesney Króla tego śmierci, pomimo licznych obcych współubiegaczy, z początku z oporem, późnię jednomyślnie obrany został Królem wieku 1675 mając lat 51 — w roku 1665, Nuncyusz Papieżki *Odeschalchi* późnię Papież Innocenty XI zaślubił go z wdową po Woiewodzie Sandomirskim Janie Zamoyskim, Maryą Kazimirą de la *Grange*, córką Margrabiego d' *Arquien*, wówczas Kapitana gwardyi przybocznę Xięcia Or'eanu. Była ona damą dworską Królowey Maryi Ludwiki z Gonzagów *Nevers*, żony Królów braci Władysława IV i Jana Kazimierza Wazów. Ma-

tką ićy była Franciszka de la *Châtre*, naczelna ochmistrzyni téy saméy Królowéy.

Miała dwóch braci, Kawalera *d'Arquien* zmarłego w r. 1672, i Ludwika Hrabiego de *Maligny*, który przybrał tytuł Margrabiego *d'Arquien* gdy oyciec postąpił na Kardynała.

Naystarsza z ićy sióstr była Ludwika, żona Margrabiego de *Bethune*, Pośła Ludwika XIV na dworze Warszawskim, druga Anna małżonka Wielkiego Kancelerza Jana Wielopolskiego, dwie młodsze wyrzekły śluby zakonne we Francyi, iedna z przymusu. Po śmierci Jana III Królowa udała się naprzód do dóbr iego, a w r. 1698 do Rzymu, gdzie kilka lat bawiła, późniéy zamieszkała w Blois we Francyi i tam r. 1716 w podszłym iuż wieku umarła.

Dzieci téy Królewskiéy pary były następujące:

a. Jakób Ludwik urodzony w Paryżu r. 1667, zaślubił on w r. 1691 Jadwigę Eleonorę córkę Filipa Wilhelma z Neuburga Elektora na Falcu, która r. 1723 umarła. Późniéy wraz z bratem Konstantym był przez lat kilka uwięziony w Lipsku, umarł r. 1737. Naystarsza iego córka zaślubioną została Jakóbowi Sztuartowi pretendentowi Angielskiemu i była matką ostatnich tego rodu potomków Karóla Edwarda i Kardynała York.

b. Teressa Kunegunda urodzona r. 1676, zaślubiła w r. 1695 Elektora Bawarskiego Maxymi-

liana Emanuela. Odłączenie się iéy małżonka od Cesarza i Rzeszy, przymusiło ją do życia na wygnaniu przez długie lata; umarła w Wenecyi r. 1730. Cesarz Karól VII był iéy synem i wiele rodzin Królewskich rzymskiego wyznania, uważa ją za matkę ich szczepu.

c. Alexander urodzony r. 1677, umarł 1714 w Rzymie. Napis iego grobowy tak brzmi:

Robak za życia, proch po śmierci.

d. Konstanty urodzony r. 1680, więziony od r. 1704—1706, umarł w Warszawie r. 1726. Wdowa po nim z Hrabów Wesslów Królewicowa Konstantowa zesłała z tego świata dopiero r. 1761, potomstwo ich syn i córka wyprzedzili śmiercią zawczesną rodziców.

(1) Monsieur, Filip Francuzki brat Ludwika XIV.

(5) Elektor Jan Jerzy III dla siebie nie żądał, jednak obraził się bardzo, kiedy dwór Wiedeński Xięcia Sasko-Lauenburskiego Juliusza Franciszka, na iego przedstawienie Jeneralnym Feldmarszałkiem Rzeszy mianować nie chciał.

(6) Michał Korybut, syn Xięcia Jeremiego Wiśniowieckiego, i Gryzeldy Zamoyskiéy r. 1638 urodzony, 1669 obrany Królem, zaślubił córkę Cesarza Ferdynanda III Arcy-xiężniczkę Eleonorę, Po iego śmierci pozostała wdowa zaślubiła r. 1678 Karola V Xięcia Lotaryngii i wr. 1697 umarła. Rys charakteru Króla Michała znajdzie czytelnik

nik w wyszłéy poprzednio u A. Gałęzowskiego i Komp. powieści pod tytułem *Elekcyja*, in 12. 1829.

Brat iego Dymitr za iego panowania Hetman polny, otrzymał od Jana III buławę Wielkiego Hetmana Koronnego i stał się iednym z naywierniejszych stronników i poddanych przeciwnika swego brata.

Poiął za żonę bogatą Xiężniczkę Tcofilę Zasławską, która po iego śmierci poszła za Józefa Lubomirskiego późniéy pod Augustem drugim Wielkiego Marszałka Koronnego. Ponieważ rodzina Wiśniowieckich wygasła, majątek iéy przeszedł do rodziny drugiego małżonka wdowy po Xięciu Dymitrze, potém do domu Xiążąt Sangużków, w których do dziś dnia część iego zostaje.

(7) Jerzy Denhoff był rodem z Prus Królewskich należących wówczas do Korony Polskiéy. Wysłany on został iako Posel nadzwyczajny do Rzymu i tam r. 1686 wyniesiony na dostojność Kardynalską przez Innocentego XI. którego przychylnosc zyskać potrafił, a to razem z Radziejowskim ówczasowym Biskupem Warmińskim. To wyniesienie Denhoffa zaszło wbrew przyiętym zwyczajom bez wiedzy Króla, obudziło zatem powszechnie nieukontentowanie i odtąd postanowiono: żadnego duchownego do Rzymu nie wysłać, ażeby dobro Rzeczypospolitéy przez osobiste widoki na szwank narażone nie było. Łaska

Maryi Kazimiry wyniosła go r. 1688 na godność Kanclerza Wielkiego koronnego, którą do r. 1702 piastował. Rodzina Hrabiów Denhoffów dotąd w Prusach istnieje.

(8) Ludwik *Armand de Bourbon Conty* Xiaże de la *Roche sur Jon*, a po śmierci brata, Xiaże Conty był tym samym, który po zeyściu z tego świata Jana III, ubiegał się o koronę Polską wraz z Elektorem Saskim Fryderykiem Augustem a z Flotyllą sławnego Jana Bart w przystani gdańskiéy wylądował; wkrótce iednak umknął i do Francyi wrócił.

(9) Ród Sapichów w Litwie, świadczył Koronie za czasów Zygmunta III i Władysława IV wielkie przysługi, ale iego znaczenie za Jana Kazimierza upadło, ponieważ Królowa Marya Ludwika nie była mu przychylną. Wyniósł go Jan III, ażeby wpływ Paców osłabić, których celnieysi wodzowie, to iest Michał Hetman w r. 1682 i Krysztof Kanclerz w r. 1684 poumierali. Zpomiedzy czterech braci Sapichów najstarszy Kazimiérz był Hetmanem Wielkiego Xięstwa Litewskiego; Benedykt, Podskarbin Litewskim; Franciszek, Oboźnym; najmłodszy zaś Leon zdacie się żadnego nie piastował urzędu. Dway piérwsi odzyskali tę samą przewagę którą mieli Pacowie, i iak tamei oświadczyli się także przeciwko dworowi. Byli stronnikami dworu Austry-

ackiego i wciągu tego dzieła, będzie o nich nieraz wzmianka.

(10) Ujazdów dziś koszary tego nazwiska.

(11) Francuzkie Pamiętniki z piérwszyéy połowy XVII wieku dowodzą, że Marya Ludwika z Gonzagów Nevers małżonka dwóch Polskich Królów i braci Władysława IV, i Jana II Kazimiérza, będąc niezamężną w Paryżu, była kochanką Wielkiego Koniuszego, ulubieńca Ludwika XIII, Henryka de Effeat, Margrabiego de *Cinq Mars*, którego zemsta *Richelieu* na rusztowanie postawiła. (patrz romans autora *Więzienie Jana Kazimierza we Francyi*). W samych początkach rozczuła się była wistocie wieść, że Marya Kazimira de la *Grange* była owocem tajemnego związku i tylko przez Margrabiego *d'Arquien* do familii przybraną została. Ale wieść ta upadła, gdyż z wielu przyczyn okazała się niepodobną do prawdy, i opierała się iedynie na przywiązaniu Maryi Ludwiki do córki swéy ochmistrzyni, i troskliwości ziąką ją wydała w młodocianym ieszcze wieku, za náybogatszego i nayznakomitszego z Panów Polskich Jana Zamoyskiego. Miał on 666,000 talarów rocznego dochodu co dziś przeszło dwa miliony wynosi.

(12) Jadwiga Elżbieta Amelia, córka Falegrafa Filipa Wilhelma z Neyburga; i Elżbiety Hessen Darmstat. Gdy w roku 1685 linia Falsimmer

z śmiercią Elektora Karola wygasła, spadła do-
stojność Elektorska na Filipa Wilhelma. Umarł
on w Wiedniu r. 1690 w czasie spustoszenia jego
kraiów. Pierwszą jego małżonką była Anna,
córka Zygmunta III Króla Polskiego, która w r.
1651 bezdzietnie umarła. Druga urodziła mu 17
córek i synów, z których 12 go przeżyło iakoto:

a. Elconora Magdaleną ur. 1655, od 1676 trze-
cia Cesarza Leopolda pierwszego małżonka.

b. Jan Wilhelm ur. 1658 Elektor, umarł bez-
dzietny.

c. Ludwik Antoni ur. 1660 Biskup Wormski i
Mistrz Niemiecki, umarł 1694.

d. Karól Filip ur. 1661 po śmierci swego bra-
ta Elektora, ożenił się 1688 z Ludwiką Xiężni-
czką Radziwiłówną, wdową po Markgrafie Lu-
dwikiu Brandeburskim, Wielkiego Elektora syna.
Naybogatsza ta w Polsce dziedziczka, była już
Xięciu Jakubowi Sobieskiemu uroczyście zarę-
czoną, przecież Falegraf potrafił ię serce pozy-
skać i uprowadził ją z Berlina tajemném przy-
zwoleniem ię szwagra Fryderyka, późnię pier-
wszego Króla Pruskiego. Umarła nim ieszcze mąż
ię został Elektorem, i zostawiła mu trzy córki.

e. Alexander Zygmunt ur. 1663, Biskup Augs-
burski.

f. Franciszek Ludwik ur. 1664 Biskup Worm-
ski i Wrocławski, Mistrz Niemiecki.

g. Marya Elżbieta ur. 1666 od r. 1687 druga Piotra Portugalskiego małżonka, umarła 1699.

h. Marya Anna ur. 1667, od 1690 druga Karola II Hiszpań. małżonka.

i. Filip Wilhelm nr. 1667, umarł 1693.

k. Dorota Zofia ur. 1670, zaślubiona naprzód 1690 Edwardowi Farnese, a r. 1695 bratu jego Franciszkowi, obudwu Xiążętom Parmeńskim.

l. Jadwiga Elżbieta Amalia ur. 1673, Xięcia Jakóba Sobieskiego małżonka od r. 1691, umarła r. 1722.

ł. Leopoldina Elconora ur. 1679 umarła 1693.

(12) Elektor Filip Wilhelm był iednym z starających się o koronę Polską po abdykacyi Jana Kazimiérza 1668—69 i znowu po śmierci Króla Michała przypadtęy w roku 1675. Za tym drugim razem odsadził go Jan III Sobieski.